ROCZNIK VII.

TOM I.

NR. 75.

MARZEC.

1911.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

D^ra^ FELIKSA KONECZNEGO.

KRAKÓW

REDAKCYA UL. GARNCARSKA 2.

ADMINISTRACYA GROBLE L. 15 (parter).

„Świat Słowiański"

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K. (10 marek), kwartalnie 2 K. 50 hal. (2 M 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K. (1 M.). **Adres** redakcyi **Kraków, ulica Garncarska 2.**

Administracya: Groble L. 15 (parter).

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni **H. Altenberga** we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni **Wendego i S-ki.** Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 75-go:

(Marzec 1911). Str.

ROSYA I POLSKA.

LIST OTWARTY DO PROFESORA M. ZDZIECHOWSKIEGO.

Wielce Szanowny Panie Profesorze!

Mam [1]) nadzieję, iż nie weźmie mi Pan za złe tego, że pozwolę sobie wypowiedzieć kilka uwag krytycznych, jakie się mi-

[1]) Autor niniejszego „Listu otwartego", p. Wasyl Kaszkarow reprezentował na moskiewskim zjeździe przedstawicieli ziemstw i miast we wrześniu roku 1905 ziemstwo gub. kałuzkiej. Będąc jednym z tych, którzy za autonomią Polski najgoręcej przemawiali, zajął jednak w sprawie tej stanowisko odrębne i osamotnione. Od ogółu doktrynerów liberalizmu rosyjskiego korzystnie się odróżniał tem, że kwestyę polską stanowczo wyłączał od innych kwestyi narodowościowych w obrębie Imperium. Silnie podkreślając zasadę państwowości, zbliżał się pod tym względem w niektórych szczegółach do centralistycznych poglądów Guczkowa, ale w przeciwieństwie do niego, a właśnie ze stanowiska państwowości oceniał siłę i żywość tradycyj państwowych w Polsce, rozumiał wynikające ztąd prawo do niezależnego bytu i uznawał pożytek, jaki Rosya ciągnąć mogłaby ze współżycia i współdziałania z narodem współplemiennym a kul-

ОТКРЫТОЕ ПИСЬМО

ПРОФЕССОРУ М. Э. ЗДЗѢХОВСКОМУ.

Глубокоуважаемый Господинъ Профессоръ!

Я надѣюсь, что Вы не посѣтуете на меня за то, что я позволю себѣ высказать Вамъ нѣкоторыя возраженія, невольно напрашивающіася при чтеніи Вашей статьи „Jeszcze słów kilka o neoslawizmie". Я полагаю, какъ для русскихъ необходимо быть въ курсѣ политическихъ теченій, переживаемыхъ польскимъ обществомъ, такъ точно и поляки должны быть вполнѣ освѣдомлены о дѣйствительномъ настроеніи русскаго общества. Только при соблюденіи этого условія дойдемъ мы до правильнаго пониманія другъ друга и избѣгнемъ ошибокъ, зачастую рождающихся на почвѣ неумышленно невѣрнаго толкованія фактовъ. Вы живете очень далеко отъ политическихъ центровъ Россіи.

mowoli nasuwają przy czytaniu Pańskiego artykułu „Jeszcze słów kilka o neoslawizmie“ [1]). Sądzę, iż jak dla Rosyan niezbędną jest rzeczą oryentowanie się w prądach politycznych, nurtujących społeczeństwo polskie, tak z drugiej strony Polacy powinni też dokładnie znać rzeczywisty nastrój społeczeństwa rosyjskiego. Tylko przy zachowaniu tego warunku zdołamy się wzajemnie zrozumieć i unikniemy błędów, jakie powstają często wskutek mimowolnie fałszywego tłomaczenia faktów. Pan mieszka bardzo daleko od ognisk życia politycznego Rosyi. Z tak wielkiej odległości trudno jest obserwować. Wzrok chwyta tylko ostro zarysowujące się postacie, tylko ostro zaznaczone zjawiska, które często bardzo są w niezgodzie z otaczającem je środowiskiem. Panu rzucają się do oczu nietaktowne i pozbawione zmysłu państwowego wystąpienia rosyjskich ministrów w kwestyi polskiej, rzucają się do oczu błazeństwa Puriszkiewicza

---

turalnie i politycznie wyrobionym. Przyjaźń Polski i sojusz z nią należało, zdaniem jego, pozyskać za jakąbądź cenę, nie cofając się przed daleko idącemi ustępstwami, byle tylko módz dualizm rosyjsko-polski uczynić podstawą jedności słowiańskiej i przeciwstawić go zaborczym dążnościom cesarstwa niemieckiego.

[1]) *Swiat Słowiański*, 1910 (Wrzesień i Październik).

На такомъ большомъ разстояніи трудно наблюдать. Взоръ улавливаетъ только рѣзко выступающія фигуры, рѣзко обозначившіяся явленія. А такія фигуры и такія явленія очень часто диссонируютъ съ окружающей ихъ обстановкою. Вамъ бросаются въ глаза безтактныя и лишенныя государственнаго смысла выступленія русскихъ министровъ по польскому вопросу. Вамъ бросаются въ глаза клоунады Пуришкевича и издѣвательства Маркова, Вы съ удивленіемъ смотрите на дряблую дѣятельность нашихъ обѣихъ законодательныхъ палатъ, но Вы не видите за всѣми этими фигурами и явленіями, какъ перерождается Россія, какъ усиленно растетъ въ сознаніи русскаго общества идея славянскаго единенія, идея сближенія и полнаго примиренія съ поляками. Вотъ этихъ-то фактовъ я и хочу коснуться въ настоящемъ моемъ письмѣ.

Прежде всего, во избѣжаніе недоразумѣнія, спѣшу оговориться, что я вовсе не собираюсь выступить на защиту знамени неославизма. Подъ это знамя стали люди разныхъ политическихъ убѣжденій; въ ихъ рядахъ я вижу узкихъ націоналистовъ вродѣ графа Бобринскаго и лю-

i szyderstwa Markowa. Pan ze zdumieniem patrzy na nędzną pracę obu naszych izb prawodawczych, lecz poza wszystkiemi temi postaciami i zjawiskami nie dostrzega Pan, jak przeobraża się Rosya, jak coraz silniej wzrasta w świadomości rosyjskiego społeczeństwa idea jedności słowiańskiej, idea zbliżenia się i zupełnego pojednania z Polakami. Te właśnie fakty chcę w liście niniejszym poruszyć.

Przedewszystkiem dla uniknięcia nieporozumień muszę się zastrzedz, że nie mam bynajmniej zumiaru występować w obronie sztandaru neoslawizmu. Pod sztandar ten zaciągnęli się ludzie różnych przekonań politycznych; w ich szeregach widzę ciasnych nacyonalistów w rodzaju hr. Bobrinskiego i ludzi takich, jak N. A. Chomiakow, którego poglądy na kwestyę słowiańską najbardziej są do moich zbliżone. Ta pstrocizna w obozie neoslawistów rosyjskich zmusiła mnie przyłączyć się do mniejszej liczebnie, lecz bardziej jednolitej grupy — do Towarzystwa Kultury Słowiańskiej, pod którego sztandarem stanęli młodoslawiści, działacze społeczni, broniący zasady wolności samookreślenia narodowego.

Pan oczywiście nie zapomniał tych pięknych dni „wiosny", kiedy przedstawiciele narodu polskiego, w których liczbie i Pan

---

дей подобныхъ Н. А. Хомякову, съ которымъ въ славянскомъ вопросѣ стою на близкихъ платформахъ. Такая пестрота въ лагерѣ русскихъ неославистовъ заставила меня примкнуть къ группѣ меньшей по численности, но болѣе однородной по составу — къ Обществу Славянской Культуры, подъ стягъ которой собрались младославнисты, общественные дѣятели, отстаивающіе принципъ свободы національнаго самоопредѣленія.

Вы, конечно, не забыли тѣ славные дни »весны«, когда представители польскаго народа, а въ томъ числѣ и Вы, пріѣхавъ въ Москву, впервые встрѣтились лицомъ къ лицу съ представителями земской Россіи. Вы услышали тогда отъ нихъ почти единогласно выраженное желаніе пойти на встрѣчу всѣмъ справедливымъ требованіямъ польскаго народа. Я участвовалъ въ этомъ съѣздѣ, какъ представитель одной изъ великорусскихъ губерній. Я хорошо помню, какъ глубокое радостное чувство наполнило душу мою, когда я убѣдился, что боль, которой давно болѣетъ мое сердце при мысли о страданіяхъ польскаго народа, въ такой же мѣрѣ живетъ въ душѣ каждаго изъ моихъ

się znajdował, przybywszy do Moskwy, spotkali się pierwszy raz oko w oko z przedstawicielami ziemstw rosyjskich. Usłyszeliście wówczas prawie jednomyślnie przez nich wyrażoną gotowość zadośćuczynienia wszystkim słusznym żądaniom narodu polskiego. Brałem udział w tym zjeździe, jako przedstawiciel jednej z gubernij wielkorosyjskich. Pamiętam dobrze, jak głęboko radośne uczucie przepełniło mą duszę, kiedy się przekonałem, że ból, który ogarnia me serce na myśl o cierpieniach narodu polskiego, w równym stopniu przenikał duszę każdego z licznych moich towarzyszów na owym zjeździe. Pojąłem wtedy, jak niedalekim jest czas, gdy wielka Rosya i dzielna Polska, zapomniawszy o dawnej niezgodzie, o dawnych krzywdach wzajemnych, połączą się węzłem wieczystej przyjaźni. Stało się dla mnie jasnem, że kwestya autonomii polskiej została rozstrzygnięta przez społeczeństwo rosyjskie, przez naród rosyjski — przez naród, nie przez rząd, a to jest bez porównania ważniejsze. Polityka rządu podlega wahaniom, rachubom, zmianom. Decyzya zaś narodu daje ostateczny wyraz jego dążeniom i woli.

Na zjeździe przestawicieli ziemstw i miast reprezentowane były wykształcone warstwy rosyjskiego społeczeństwa i ich poglądy odbiły się w uchwale zjazdu. Lecz poza inteligencyą

многочисленныхъ товарищей по этому съѣзду. Въ эти минуты я понялъ, какъ близко отъ насъ то время, когда, забывъ былой раздоръ, былыя взаимныя обиды, великая Русь и доблестная Польша соединятся въ вѣчныхъ узахъ дружбы. Для меня ясно стало, что вопросъ объ автономіи русской Польши рѣшенъ русскимъ обществомъ, русскимъ народомъ — народомъ, а не правительствомъ, а это несравненно важнѣе. Политика правительства подвержена колебаніямъ, разсчетамъ, перемѣнамъ. Рѣшеніе-же народа всегда конечное выраженіе его желаній и воли.

На съѣздѣ земскихъ и городскихъ дѣятелей представлено было русское общество, интеллигентные круги. Ихъ мнѣніе отпечатлѣлось въ постановленіи съѣзда. Но за интеллигенціей стоитъ простой темный народъ. Какъ онъ отнесется къ этому рѣшенію, окажется-ли онъ на высотѣ такого умственнаго развитія, которое далобы ему возможность тоже въ положительномъ смыслѣ рѣшить этотъ вопросъ? — вотъ что тревожило и мучило меня, когда я возвращался изъ Москвы въ родную губернію.

stoi ciemny lud. Jak się on odniesie do uchwały; czy stanął już dostatecznie wysoko pod względem umysłowego rozwoju, ażeby w taki sam sposób rozstrzygnąć tę kwestyę? — oto co niepokoiło mnie i dręczyło, gdy wracałem z Moskwy do rodzinnej gubernii.

Wypadło mi rozmawiać nieraz z przestawicielami ludu o autonomii Polski. Ci prości ludzie nie byli w stanie zrozumieć tych wszystkich dowodów politycznych, które przytaczałem w obronie autonomii Polski; lecz tam, gdzie wskutek braku przygotowania do rozwiązywania kwestyj politycznych, bezsilny był rozum — rozstrzygało uczucie moralne, to samo uczucie, które nadaje taką dziwną, oryginalną piękność poetyckim utworom wielkich pisarzy obu słowiańskich narodów, ten Bóg, który żyje w duszy rosyjskiego mużyka i chłopa polskiego.

Pocóż krzywdzić Polaków — niedobra to rzecz. Co do nich słusznie należało, to powinno pozostać ich własnością. Nam wystarczy to, co nasze — oto co odpowiedzieli mi chłopi kałuscy, gdy im tłomaczyłem uchwałę zjazdu. I wyborcy z gubernii kałuskiej śmiało oddali swe głosy na kandydatów stronnictwa Wolności Ludu (Kadetów).

Minęło pięć lat. Rosya dużo przeżyła przez ten czas i wielkie zaszły w niej zmiany. Ale pozostał jej dawny, niegodziwy

---

Мнѣ пришлось много бесѣдовать съ представителями простого народа на тему объ автономіи Польши. Для этихъ темныхъ людей оказались недоступными пониманію всѣ политическіе доводы, приведенные мною въ защиту автономіи Польши, но тамъ, гдѣ безсильнымъ оказался умъ, вслѣдствіе неприспособленности его къ рѣшенію политическихъ вопросовъ, рѣшило нравственное чутіе, то самое, что придаетъ такую удивительную своеобразную красоту поэтическимъ произведеніямъ великихъ писателей обоихъ славянскихъ народовъ, тотъ Богъ, который живетъ въ душѣ и русскаго мужика и польскаго хлопа.

— Зачѣмъ обижать поляковъ — нехорошее это дѣло. Что имъ по правдѣ принадлежало и должно быть ихнимъ. Довольно съ насъ и своего! — вотъ что отвѣтили мнѣ калужскіе мужички, когда я разъяснялъ имъ постановленіе съѣзда. И выборщики Калужской губерніи смѣло подали свои голоса на кандидатовъ партіи Народной Свободы.

Пять лѣтъ прошло съ тѣхъ поръ. Россія за это время многое пережила и многое измѣнилось въ ней. Но у нея осталось прежнее негодное правительство, глухое къ требованіямъ своего народа и по-

rząd, głuchy na żądania swego narodu i posłuszny woli niemieckiego cesarza. Niech się Pan nie dziwi, że minister sprawiedliwości pozwala sobie z trybuny państwowej instytucyi prawodawczej nazywać Polaków „śmieciami“; wszak tenże sam minister całym szeregiem faktów wspaniale udowodnił, że jego pojęcia o prawie nie przewyższają pojęć nawet sławetnych prawników niemieckich z średnich wieków, których wiedza prawnicza streszczała się w kodeksie „prawa pięści“.

Taki rząd oczywiście postarał się o to, aby do wspólnej z nim pracy stanęły godne go izby prawodawcze. Złamano prawo wyborcze; po niewygodnych dla rządu Dumach pierwszej i drugiej przyszła trzecia Duma, wybrana na zasadzie prawa z 3 lipca. Czyż trzeba jeszcze mówić, że Duma ta wcale nie wyraża pragnień i woli Rosyi, że jest ona zupełnie obcą ludowi rosyjskiemu i że w razie wolności wyborów przedstawicieli narodu, większość obecnych posłów nie ujrzałaby nigdy murów pałacu Taurydzkiego? Rząd rosyjski jest w chwili obecnej upojony radością swego tryumfu. On widzi, że społeczeństwo nie ujawnia dążności rewolucyjnych i jemu się zdaje, że je pokonał. Oślepiony pozornym swym tryumfem zupełnie utracił zdolność oryentacyjną i nie dostrzega, jak idee rewolucyjne wciąż głębiej i głębiej wsiąkają w masy ludowe. Zba-

---

слушное волѣ германскаго императора. Не удивляйтесь тому, что министръ юстиціи позволяетъ себѣ съ трибуны государственнаго законодательнаго учрежденія называть поляковъ »соромъ«, вѣдь этотъ министръ юстиціи цѣлымъ рядомъ фактовъ блестяще доказалъ, что его понятія о правѣ не выше понятій тѣхъ почтенныхъ законовѣдовъ Германіи XIII-го вѣка, багажъ юридическаго образованія которыхъ исчерпывался кодексомъ »кулачнаго права«. Такое правительство, конечно, позаботилось о томъ, чтобы работали съ нимъ законодательныя палаты импонирующія ему. Послѣдовала ломка избирательнаго закона. На смѣну нежелательной ему Думы перваго и втораго созыва явилась Дума третья, избранная по закону 3 іюля. Нужно ли говорить о томъ, что эта Дума совершенно не выражаетъ желаній и воли Россіи, что она совершенно чужда русскому народу и что при свободномъ выборѣ народныхъ представителей большая часть депутатовъ ея никогда не увидѣла бы стѣнъ Таврическаго дворца. Русское правительство сейчасъ въ чаду упоенія своимъ торжествомъ. Оно видитъ, что общество не проявляетъ революціонныхъ движеній и ему пред-

łamucony spokojem zewnętrznym rząd nie widzi, że rewolucya nietylko się nie skończyła, lecz nieustannie rośnie i ogarnia naród. W roku 1905 i 1906 ruch rewolucyjny pochłonął tylko inteligencyę rosyjską — lud nie był przygotowany do przyjęcia nowych idei i dlatego udział jego w rewolucyi zaznaczył się tylko haniebnymi pogromami dworów obywatelskich, pugaczowszczyzną i buntami wojskowymi. W ciągu ostatnich pięciu lat niezadowolenie ludu przybrało postać nienawiści do rządu i kiedy wybuchnie burzą, nie pomogą rządowi ani armaty ani bagnety. Szczerze boleję nad czekającą Rosyę grozą rozruchów, lecz widzę, że są one nieuniknione, — bo je wywołuje polityka obecnego naszego rządu. Burza, która przyjdzie, zmiecie ten rząd. Dlatego wy, Polacy, nie powinniście uważać stosunku obecnego rządu i obecnej Dumy do kwestyi polskiej za miarodajny; ważnym dla was jest stosunek narodu rosyjskiego do tej kwestyi; ważną jest ta głębia uczuć narodowych, które ostatecznie stają się jedynym decydującym czynnikiem we wzajemnych stosunkach narodów i określają bieg historyi.

Uczucia narodu, które tak wyraziście ujawniły się w Moskwie podczas pogrzebu prezesa pierwszej Dumy, S. A. Muromcewa, są najlepszym wskaźnikiem nastroju narodu i jego

---

ставляется, что оно ослпило его. Ослѣпленное своимъ кажущимся торжествомъ, оно совершенно утратило способность разбираться въ фактахъ и не замѣчаетъ, какъ революціонныя идеи все глубже и глубже впитываются народными массами. Обманутое наружнымъ спокойствіемъ, оно не видитъ, что революціонный процессъ нетолько не закончился, но еще продолжаетъ рости, рости внутри народа. Въ 1905–6 годахъ революціонное движеніе охватило только русскую интеллигенцію, простой народъ не былъ подготовленъ къ восприятію новыхъ идей, и поэтому его участіе въ революціи выразилось въ безобразныхъ погромахъ помѣщичьихъ усадебъ, въ безсмысленной пугачевщинѣ, да въ военныхъ бунтахъ. За послѣдніе пять лѣтъ народное недовольство выросло въ ненависть къ правительству и, когда оно разразится грозою, не помогутъ правительству ни штыки, ни пушки. Я искренно скорблю о грядущихъ смутахъ въ Россіи, но я вижу, что онѣ неизбѣжны — ихъ выковываетъ политика нашего правительства. Грядущая народная гроза смететъ его. Поэтому вамъ, полякамъ, не пристало учитывать отношеніе теперешняго русскаго правитель-

stosunku do ideałów politycznych rozmaitych stronnictw rosyjskich.

Nie traćcie więc wiary w naród rosyjski, nie traćcie wiary w blizkość odrodzenia Polski. Świt już blizki. Gęsty mrok, rzucany przez noc, która objęła ojczyznę moją, zwiastuje blizkość świtu. Niechaj i z waszych serc pierzchnie pomroka, rzucana przez bolesne wypadki chwili obecnej. Wierzę w blizkie odrodzenie Polski i witam je z radością. Polska odrodzić się musi w obrębie swoich granic etnograficznych i odrodzi się — bieg wypadków niepowstrzymanie prze do tego.

Przyszłość brzemienna jest wielkiemi wydarzeniami. Musimy przygotować do nich opinię publiczną obydwóch narodów. Cienie sławnych obrońców Słowiańszczyzny na krwawych polach Grunwaldu i Tannenberga wzywają nas do jedności i wieszczą lepszą przyszłość narodowi polskiemu. Czeka nas wielka walka ze światem germańskim. Niemcy nie chcą przyznać Słowianom prawa do niezależnego istnienia. Najwyższy wódz narodu niemieckiego groził wtargnięciem wojsk swoich w granice Rosyi, jeżeli Polsce nadaną będzie autonomia. Rząd rosyjski liczy się z tą groźbą, ale inaczej patrzy na nią naród rosyjski.

W roku 1876. rząd nie chciał wojny z Turcyą, lecz naród

ства и теперешней Государственной Думы къ польскому вопросу, для васъ важно отношеніе къ нему русскаго народа, для васъ важна та глубь народныхъ чувствъ, которая въ концѣ концовъ является единственнымъ рѣшающимъ факторомъ во взаимныхъ отношеніяхъ народовъ и опредѣляетъ ходъ исторіи.

Народныя чувства, столь рельефно проявившіяся въ Москвѣ вовремя похоронъ предсѣдателя 1-й Государственной Думы, С. А. Муромцева, служатъ лучшимъ показателемъ народнаго настроенія и народнаго отношенія къ политическимъ идеаламъ русскихъ партій. Не теряйте-же вѣры въ русскій народъ, не теряйте вѣры въ близость возрожденія Польши. Разсвѣтъ близокъ. Густыя тѣни, набрасываемыя ночью, окутавшей мое отечество, предвѣщаютъ близкій разсвѣтъ. Пусть и въ Вашей душѣ растаютъ тѣни, набрасываемыя на нее горечью текущихъ дней; я вѣрю въ близкое возрожденіе Польши и привѣтствую его. Польша должна возродиться возсоединенной въ своихъ этнографическихъ границахъ и она возродится — ходъ событій неудержимо ведетъ къ тому. Грядущіе дни чреваты великими событіями.

zmusił go do wysłania armii rosyjskiej dla obrony Słowian bałkańskich. Gdy z nimi, oprócz związku krwi, łączy nas jedność wiary, to z Polakami ściśle wiążą naród rosyjski bliższe pokrewieństwo plemienne oraz historya, która w ciągu sześciu stuleci niejednokrotnie w dziwny sposób łączyła obydwa narody wspólnością interesów.

Wojna wymagać będzie olbrzymiego natężenia sił. Lecz przecież będzie to wojna narodowa, wojna o wolność Polski. I wolność będzie jej wynikiem dla narodu polskiego, dla rosyjskiego — odkupienie jego wielkiej winy względem Polaków, uzyskanie przebaczenia Najwyższego Sędziego narodów za udział w rozbiorach Polski. Złączone wspólnemi usiłowaniami, skierowanemi ku wyzwoleniu reszty Słowiańszczyzny pod obcem jarzmem cierpiącej [1]), dwa bratnie narody stworzą podwalinę wielkiej federacyi słowiańskiej, pod której opieką odetchną i odżyją nietylko słowiańskie plemiona, ale i inne narody, gnębione

[1]) W Austryi Słowianie nie uważają się za „ujarzmionych“. *Przyp. Red.*

Къ нимъ должны мы готовить общественное мнѣніе обоихъ народовъ. Тѣни славныхъ защитниковъ славянства на кровавыхъ поляхъ Грюнвальда и Таненберга призываютъ насъ къ единенію и пророчатъ о лучшихъ дняхъ для польскаго народа. Предстоитъ великая борьба съ Германскимъ міромъ. Нѣмцы не хотятъ признать за славянами право на свободное существованіе. Верховный вождь германскаго народа грозилъ ввести войска въ предѣлы Россіи, если будетъ дана автономія Польшѣ. Русское правительство принимаетъ въ разсчетъ эту угрозу, но иначе относится къ ней народъ русскій. Въ 1876 году правительство не хотѣло войны съ Турціей, но русскій народъ вынудилъ его поднять русскую армію на защиту балканскихъ славянъ. Если съ послѣдними, помимо кровныхъ узъ, русскій народъ связанъ единствомъ вѣры, то съ поляками его тѣсно связываютъ болѣе близкое племенное родство и исторія не разъ причудливо сочетавшая единство интересовъ на протяженіи шести столѣтій. Война потребуетъ громаднаго напряженія силъ. Но вѣдь это будетъ народная война, война за освобожденіе Польши. Въ итогѣ ея польскій народъ найдетъ свободу,

obecnie przez obce rządy i ogłuszane nieustannym szczękiem oręża nad brzegami Sprewy [1]).

Przyjaźnie ściskam dłoń Pańską

zawsze gotowy do usług
W. Kaszkarow.

---

[1]) List ten ogłaszając, nie możemy — niestety — nie dodać, że nie snadno nam podzielać optymizm autora. Chętnie zawsze damy świadectwo prawdzie, że nie brak Rosyi mężów, z którymi iść razem — byłoby najgorętszem naszem pragnieniem; a chociaż nie mają oni w państwie rosyjskiem żadnej mocy, przyjaźń ich ważymy sobie, boć samo wydobycie na jaw wielkiej idei dziejowej godnem jest uczczenia i pamięci.

Do osób zastosować tu godzi się maxymę: in magnis voluisse sat est. Ale czyż ogółowi można zalecać, żeby się tem kierował? Takie głosy, jak obecny W. Kaszkarowa, mają ogromne znaczenie etyczne; nie od nas zależy, żeby miały i polityczne także.

Nikt zresztą goręcej od nas samych nie pragnie, żeby pessymizm, z jakim zapatrujemy się na stosunki polsko-rosyjskie, okazał się nieusprawiedliwionym. *Przyp. Red.*

русскій — искупленіе своей великой вины передъ поляками, прощеніе Высшаго Судіи народовъ за участіе въ дѣлежѣ Польши. Соединенные въ дружныхъ усиліяхъ обороны остальнаго страждущаго подъ иноземнымъ игомъ славянства, два братскихъ народа положатъ основаніе той великой славянской федераціи, подъ сѣнью которой отдохнутъ и оживутъ не только славянскія племена, но и всѣ другія народности, сейчасъ угнетаемыя иноязычными правительствами и оглушаемыя вѣчнымъ бряцаніемъ оружія на берегахъ Шпре.

Дружески жму Вашу руку

Всегда готовый къ услугамъ
В. КАШКАРОВЪ.

ECHA ZJAZDU SOFIJSKIEGO.

Wszelkie zjazdy i kongresy międzynarodowe, jeśli tylko nie są ściśle naukowymi lub fachowymi, ulegają atmosferze duchowej tej miejscowości, wśród której się odbywają. Jeśli są politycznymi ludów niezawisłych państwowo, depresya się zmienia w stosunku odwrotnym do siły atrakcyjnej wielkich mocarstw, rozstrzygających o losach Europy; jeśli są słowiańskimi, depresya staje się wprost

zabójczą, skoro kongres funkcyonuje na terytoryum słowiańskiem : do kurtoazyi dla gospodarzy domu przybywa wówczas drugi niemniej twardy kawecan, nakładany przez prokuratorów i komisarzy policyjnych, nie wyłączając Czarnogóry, Serbii i Bułgaryi, które poczytują siebie ostentacyjnie za niezawisłe, a siłą atrakcyi ich do Rosyi muszą nasłuchiwać tego, co im powie p. Izwolski lub jego następca wpierw, niż głosu wolności słowa, poręczonego im ustawami ich zasadniczemi.

Depresyę tę jaskrawo też ujawnił zeszłoroczny kongres w Sofii. Z chwilą, gdy na jej ulicach zjawił się bohater „opołczeńców“ bułgarskich z wojny 1877/8 r., siwowłosy jenerał rosyjski Stoletow z towarzyszami, z chwilą, gdy podniecone widokiem jego w przeddzień kongresu tłumy, wiodąc za sobą delegatów kongresowych, złożyły wieniec u pomnika cara Aleksandra II „oswobodziciela Bułgaryi“ przy okrzykach „Boże caria chrani“, charakter tegoż kongresu został już z góry przesądzony.

Podkpiwali sobie panowie z „Młodej Bułgaryi“ ze starego Draguna Cankowa, zwąc go zdziecinniałym maniakiem, kiedy już w pierwszych chwilach zjazdu dziennikarzy słowiańskich wystąpił z koniecznością uznania języka rosyjskiego za język powszechnego porozumiewania się Słowian. Aliści w tydzień potem czemże była „uchwała“ ogólnego kongresu, jeśli nie trawestacyą projektu Cankowowego, uchwała zalecająca posługiwanie się owym językiem na zjazdach i przy spotkaniu się Słowian, a jak powiadano i w komunikatach biura korespondencyjnego lub wogóle instytucyi, mających powstać dla powszechnego użytku Słowian; albo druga, proponująca wprowadzenie wykładu cyrylicy w szkołach Słowian zachodnich ?

Któż to są ci Słowianie zachodni ? Łużyczanie i Słowacy ? Ależ o nich ani słowa nie było w obradach i uchwałach zjazdu ; nie udzielono im prawa wysłania bodaj po jednym delegacie na przyszły kongres do Pragi. Uznano ich za quantités negligeables. Może Polacy ? W tej mierze rząd rosyjski wyprzedził od bardzo dawna troski i zabiegi zjazdu sofijskiego, wprowadzając od przeszło stu lat język rosyjski z cyrylicą w szkołach wyższych, średnich (i nawet ludowych) dla Polaków, swego zaboru i to nietylko jako przedmiot, ale i jako język wykładowy. Pozostają więc Polacy zaboru pruskiego, austryackiego i węgierskiego, których o zdanie nie zapytano na zjeździe, skoro ich tam nie było, tudzież Czesi, którzy, jako odosobnieni w powyższym wy-

wodzie, nie potrzebowali zaleceń zjazdu i mogą extra muros jego sprawę załatwić, jeśli im się to podoba, lub uznają to za stosowne i potrzebne.

Poznanie pisma i języka państwa i narodu wielkiego jest zawsze dezyderatem uwagi, a często i uznania godnym. Mowa Chińczyków jest mową ludu dziesięciokroć liczniejszego i większego od rosyjskiego. Nikt wszakże w Europie nauki jej nie zaleca uchwałami zjazdów międzynarodowych. Ale się jej uczą i znają ją Mongołowie, Koreańczycy, Tybetańczycy, ba nawet Japończycy, na których kultura chińska wywarła wpływ ogromny, a którzy krom swoich własnych dwóch alfabetów przyjęli tysiące ideogramów pisma chińskiego do własnego użytku. Działo się to i dzieje gwoli potrzeb handlowych, administracyjno-państwowych i kulturalnych. A wszystkim takim potrzebom w stosunkach słowiańskich (krom pewnych na przyszłość aspiracyi Czechów) daleko więcej odpowiada język francuski, angielski i niemiecki, niż rosyjski. Handel zewnętrzny wszystkich ludów słowiańskich z Rosyą, w zestawieniu nawet z najbardziej w tej mierze upośledzoną Francyą — wykazuje pozycye najniższe wywozu i przywozu, co odpowiada w zupełności obustronnym warunkom produkcyi i konsumpcyi: administracyjnie i państwowo zależni od Rosyi Polacy znają już język rosyjski, tak samo, jak w takimże stosunku pozostający do niej Rusini; poza obrębem jej zostający ich bracia wtłoczeni są w organizmy państwowe Austryi, Węgier i Niemiec na równi z innymi Słowianami i na nic im w tym kierunku nie przyda się język rosyjski, tak samo, jak Słowianom południowym, bądź wchodzącym w skład powyższych organizmów, bądź jak Czarnogóra, Serbia, Bułgarya, cieszącym się własnym ustrojem państwowym. W zakresie wreszcie kultury duchowej, poza opinią prawosławnych samobytników starego panslawizmu, niema dwóch zdań co do wyboru między Zachodem a Rosyą; jeśli zaś idzie o filtr słowiański tej kultury, toć i Zachód i Słowianie a nawet i sami Rosyanie przyznają, że do najwyższych możliwych szczytów jej sięgnęli dotychczas tylko Czesi w kierunku popularyzacyi ludowej, tudzież Polacy na polu twórczości literackiej, artystycznej i naukowej; co prawda, nie w kierunku rewolucyjnym myśli ludzkiej, w którym nie brak wielkich talentów rosyjskich, ale ewolucyjnym, na który właśnie kładły rzekomo nacisk ostatnie zjazdy słowiańskie, a więc i so-

fijski. Ani czeskiego przecie, ani polskiego języka nie polecono za język powszechny.

Ponad wszystkiemi wszakże owemi względami unosić się mogła inna myśl ludzka i myśl bratnia — zainteresowania się żywszego losem wielkiego narodu sąsiedniego i pobratymczego bądź w gorących refleksach serc bijących w przestworach bezkresowych czasu, bądź w potrzebach umysłu i własnych organizmów społeczno - narodowych — trzymania ręki na tętnie pulsującej żywiej Rosyi rewolucyjnej i konstytucyjnej, zdawania sobie sprawy z przebiegu tej gorączki, która trawi organizm wielkiego państwa i narodu i bodaj nawet przyspieszenia jej rozwoju lub też wstrzymania i zażegnania onej. Jak temu pulsowi mianoby się przysłuchiwać — dużo o tem powiedzieli pp. Bobrinscy, Filewicze, Wergunowie, dopuszczeni do przewodnictwa lub sekretarstwa w sekcyach i komisyach zjazdu sofijskiego.

Ponieważ koryfeusze neoslawizmu i inicyatorowie zjazdu sofijskiego z góry zastrzegali się przeciw wszelkiej polityce i zapewniali tylko o celach i środkach kulturalnych i samego prądu neosłowiańskiego i owego zjazdu, niemałej przeto była wagi kwestya — jak się wobec niego zachowają ci, którzyby mogli byli dać mu miejscowe w Bułgaryi podłoże kulturalne, a więc owe liczne zastępy pisarzy i inteligencyi młodej generacyi nauczycieli szkół ludowych i średnich, profesorów i młodzieży uniwersytetu, zastępy, których dążenia i ideały ujawniają w literaturze R. Sławejkow, P. Todorow, A. Straszymirow, Karyma, Jaworow etc., słowem cała plejada artystów, literatów, uczonych — mimo różnicy stronnictw politycznych tworząca t. zw. „Młodą Bułgaryę“? Kwestya o tyle była ciekawsza, że jeśli jedni z owych zastępów szczerze skłaniali się do neoslawizmu, drudzy bez wyrzekania się sympatyi słowiańskich — o ile krytycznie oceniali własne społeczeństwo, o tyle też mieli wzrok skierowany ku kulturze zachodniej lub prądom Rosyi konstytucyjnej i wolnościowej.

Na kilka miesięcy przed zjazdem omawianym pytam koryfeusza „Młodej Bułgaryi“ p. Penczo Sławejkowa[1]), czy wezmą w nim udział?

[1]) prozaik i poeta wykwintny, autor wielu lirycznych i epicznych utworów, tudzież wielkiej epopei, wzorowanej formą na „Panu Tadeuszu“ Mickiewiczowskim; cięty satyryk i wyborny znawca tak literackiego języka bułgarskiego, jak gwar ludowych; był dawniej intendantem teatru rządowego w Sofii, a obecnie tamże dyrektorem Biblioteki Narodowej.

— Znane Panu są zasady nasze i opinie, jakie żywimy o gospodarzach bułgarskich zjazdu, — odpowiada mi Sławejkow — a zwłaszcza o p. Stefanie Bobczewie, który ma być jego prezesem, a któremu odmawiamy kwalifikacyi do przewodnictwa. Z tych względów, jak nie braliśmy udziału w 1906 r. w zjeździe południowo-słowiańskim, tak też nie weźmiemy w tegorocznym wszechsłowiańskim. Przeszkadzać temu ostatniemu nie będziemy. Owszem — nie chcemy być obojętni na to, że z powodu kongresu oczy świata całego przez parę tygodni zwrócone będą na Bułgaryę, a jeszcze dłużej mówić i pisać o niej będą, że wreszcie stolica nasza zjazdem tym, jak zyska materyalnie, tak też urośnie w rozgłos: pochlebiać to może w głębi duszy nawet zdeklarowanym przeciwnikom kongresu, jeśli żywią uczucia patryotyczne.

Stefana Bobczewa mamy w literaturze naszej i to na kartach *Świata Słowiańskiego* (w N. 65 z r. 1910) nietylko biografię, ale i apologię obszerną pióra p. Tad. St. Grabowskiego, co mię zwalnia od potrzeby bliższego wyliczania długiego szeregu usiłowań i prac jego na niwie ojczystej i wszechsłowiańskiej. Wypada jeno nie już prostować pewne poglądy autora, jak o wrzekomej przewrotności konstytucyi Midhata baszy (str. 309), ale bodaj dopowiedzieć to, o czem autor przemilczał, a co może illustrować stwierdzenie oględnego zdania o „braku“ w działalności Bobczewa — „ściślejszych węzłów z Polską i z Polakami“ (str. 317). Bobczew, jak dziś wraz z Geszowem, Wazowem, Madżarowem i innymi należy do stronnictwa „narodniaków“, rywalizującego z cankowistami o monopol rusofilstwa bułgarskiego, tak też i w całym ciągu swojej karyery bułgarskiej i słowiańskiej podtrzymywał najżywsze czucie i solidarność ze sferami, popierającemi politykę rządu rosyjskiego w Bułgaryi i starymi w Rosyi panslawistami. To go oczywiście wciągnąć musiało w kolizyę z Zari Stojanowem, Rizowem, Mutkurowem, Nikołajewem i wogóle z autorami przewrotu płowdiwskiego (1885 r.), kładącego kres rządom tureckim w Rumelii i łączącego ją z północną Bułgaryą, ba nawet z premierem p. Karawełowem i samym nawet księciem Aleksandrem, jak znów akces jego do spiskowców zamachu na księcia wciągnął go w kolizyę za Stambułowem.

Ale Bobczew poszedł jeszcze dalej, podpisując z towarzyszami swymi petycyę do W. Porty o przywrócenie rządów tureckich w Rumelii przez ponowne jej przyłączenie do Turcyi, przez co

już wszedł w zatarg z opinią publiczną, z masami ludu bułgarskiego.

I oto we 25 lat potem przewodniczy zjazdowi słowiańskiemu, do którego wnoszą petycye komitety Bułgarów macedońskich przeciw rządom tureckim, nb. konstytucyjnej Młodej Turcyi. Bobczew mógł w tym razie pocieszać się aforyzmem: „il n' y a que les sots qui ne changent d' opinions“ i powołać się na innych w turkofilstwie.

Wszakże wybitniejsi mężowie i patryoci bułgarscy, jak Krestowicz, Petko Karawełow i tylu przed wyzwoleniem całkowitem i po wyzwoleniu ich kraju wchodzili w kompromis z Turkami, a najznakomitszy z nich, Stambułow, upatrywał niekiedy lepszą przyszłość dla całego narodu bułgarskiego w łączności jego państwowej z Turcyą, — ale bezwzględności Bobczewa nie zapomniano, mimo iż po przymusowej emigracyi do Rosyi i po powrocie stamtąd do kraju, mógł się wykazać obfitym plonem prac dla tegoż kraju, literatury ojczystej i słowianofilstwa; nie zapomniano tem bardziej, iż jak wielu innym, tak też i jemu nie oszczędzono zarzutów osobistych. Doprowadzony przez niego do skutku t. zw. kongres literatów i dziennikarzy południowosłowiańskich, podniósł imię jego w Słowiańszczyźnie, a w kraju własnym zaczęto się z nim więcej liczyć, zarówno w kierunku dodatnim, jak ujemnym dla niego. Tu bowiem, jeśli wzmocnił swe stanowisko polityczne przynależnością do wzrastającego w siły stronnictwa „narodniaków“, przez co w ich sferze stępił ostrze dawniejszych przeciw sobie zarzutów, o tyle za to bardziej siłą przeciwieństw partyjnych zaostrzyła się animozya przeciw niemu w stronnictwach przeciwnych.

Młoda Bułgarya nie wzięła żadnego udziału w kongresie owym.

Lecz oto wionął nowy, świeży prąd neoslawizmu, tak gwałtowny, że falami swojemi zdawał się nietylko spłukiwać męty panslawizmu, ale zalewać i obalać podwaliny jego i zamiast doktryn rządowo-cerkiewnych lub hegemonii jednego narodu nad innymi, wynurzał i podnosił jednakie prawo do bytu wszystkich ludów słowiańskich i każdego z osobna. Sprawa polska sama przez się imperatywną siłą żywiołową wysunęła się na czoło wszystkich postulatów słowiańskich, a bez stanowczego załatwienia stosunku Polaków do Rosyi okazało się niepodobna marzyć o jakiejkolwiek pracy w Słowiańszczyźnie. Entuzyastyczny uścisk dłoni

między delegatami rosyjskimi a polskimi na konferencyi praskiej i uroczyste w obliczu zjazdu zapewnienie pierwszych o wykonywaniu we własnej ojczyźnie programu konferencyi względem drugich, mogły naprawdę rozerwać te pęty, któremi od dzieciństwa oplatały umysł i uczucia Bobczewa stare doktryny, a które już rozluźnia własny jego nacyonalizm bułgarski. Dla niego przestał już istnieć „brak ściślejszych węzłów z Polską i Polakami", nie osobistych i plemiennych, odczuwanych i dawniej, ale wprost życiowych, aktualnych, kulturalnych i politycznych. Bobczew zajął się Polską, starał się bliżej z nią zapoznać i zarówno w Pradze jak i w swojej ojczyźnie, tak żywem słowem, jak pisanem; popierał postulaty polskie.

Wypadki wszakże pędziły z szybkością prześcigającą przełom myśli Bobczewowych. B o b r i n s k i j z towarzyszami, wełtawską dla dalszych pobratymców maskę neoslawizmu zrzucili nad Newą; wydzielenie Chełmszczyzny zaczęło przybierać kontury wyraźniejsze, a cały szereg represyjnych zarządzeń administracyjnych rządu rosyjskiego i wniosków antypolskich znalazł w nich najgorliwszych obrońców i nawet inicyatorów. Nietylko kadeci tracili posłuch w Dumie, ale i październikowcy szli pod batutę prawicy.

I wówczas to Bobczew ujawnił sporą dozę odwagi cywilnej. Nie mogąc zerwać z dawniejszymi przyjaciółmi, ani też przymknąć stanowczo do kadetów, wystąpił w roli pośrednika między jednymi a drugimi, najgorliwiej sekundując ułudnym usiłowaniom pojednawczym K r a m a ř a.

Co prawda — gdy przed świętami wielkanocnemi kościoła wschodniego w 1910 r. widział się Bobczew ze mną, otaczał go wciąż jeszcze ciasny horyzont idei nacyonalistycznych; nie istniała dla niego kwestya ukraińska, jak nie pojmował istnienia odrębnego narodu rusko-ukraińskiego; ale ten grzech pierworodny negacyi ciążył tak samo na wszystkich członkach konferencyi praskiej i petersburskiej, nawet na tych, którzy będąc innych przekonań, nie mieli odwagi wypowiedzenia onych otwarcie; co prawda i w kwestyi polskiej poglądy i dezyderaty Bobczewa nie sięgnęły nawet postulatu autonomii Kongresówki, ograniczając się akademickiem uznaniem praw narodowości polskiej i w praktyce koniecznością wprowadzenia języka polskiego w szkołach, sądownictwie, administracyi i t. p. Ale i na tem już ścieśnionem stanowisku stał on zda się nieco wyżej od tych patryotów bułgar-

sko-rusofilskich, którzy — z apetytem spożywając owoce państwowej niepodległości skromnej Bułgaryi, niepodległości, zdobytej nie bez ceny sporej dozy przelanej w mundurze rosyjskim krwi polskiej — wydziwić się nie mogą pragnieniom takiejże samoistności u narodu wielkiego historycznie i niespożytego w dzisiejszej kulturze. Za Bobczewem przemawiała nietylko konsekwencya legitymizmu zaborców (honny soit qui mal y pense), ale i szczerość, z jaką starał się wobec tego legitymizmu bronić minimalnego programu swego ustępstw dla Polaków; przynajmniej wrażenie takiej szczerości wyniosłem i z samych czynów jego i z rozmowy ze mną.

Uprzedzająco grzecznym począł on być wtedy wobec Polaków i kiedy jeden z dwóch delegatów bułgarskich, pozostałych na konferencyi petersburskiej po wyjeździe stamtąd Bobczewa, użył był wyrażenia niemiłego dla nas, a jednak pochlebiającego październikowcom, Bobczew nie wahał się napiętnować to przekroczeniem mandatu udzielonego delegatom.

Depesze przyniosły były wówczas wiadomość do Sofii o głosowaniu delegatów polskich w Petersburgu za odroczeniem wogóle zjazdu słowiańskiego, a niebawem i drugą o uchwale tychże delegatów wstrzymania się Polaków od udziału w zjeździe sofijskim, postanowionem przez większość konferencyi (na skutek żądania Bułgarów, którzy motywowali konieczność zjazdu dokonaniem już daleko idących przygotowań w Sofii na przyjęcie gości i odmowę uważaliby za afront wyrządzony ich krajowi). Mimo postanowienia tejże konferencyi nietylko nie rokowano tu powodzenia zjazdowi bez Polaków, ale nawet nie wierzono, żeby on doszedł do skutku w jakimkolwiekbądź składzie.

— Zwołamy w takim razie zjazd południowo-słowiański — odezwał się Bobczew.

Gdy wszakże w skuteczność tego okrzyku desperackiego nie wierzył pono on sam, a żądaniu jego wpłynięcia bodaj prasą na opinię publiczną polską w kierunku obesłania zjazdu sofijskiego, nie mogliśmy zadość uczynić, uchylając się od wszelkiej ingerencyi w sprawę, Bobczew, na drugi dzień własnych świąt wielkanocnych wyjechał sam do Wiednia, Warszawy i Pragi, aby osobiście przez pp. K r a m a ř a i D m o w s k i e g o rzecz agitować.

Sprawa raz przesądzona nie dała się oczywiście odrobić. Bobczew siebie i zjazd rzucił na łoże prokrustowe, prowadząc

już na dobre grę podwójną, przez gwałtowne kurczenie lub rozciąganie mandatów delegacyjnych, byle zjazd coute que coute się odbył. Z jednej strony oddał się stanowczo pod komendę półurzędową Petersburga, z drugiej w drodze poufnej ściągając jednostki polskie, bodaj w charakterze gości, dla zapewnienia „wszechsłowiańskości“ zjazdowi.

O pierwsze obwinia go otwarcie Młoda Bułgarya i p. Stachowicz w imieniu „Towarzystwa kultury Słowiańskiej“ w Moskwie; na drugie patrzało się własnemi oczyma.

Stachowicz w proteście swoim podaje najpierw genezę i charakter obu rosyjskich towarzystw neoslawizmu: petersburskiego „Słowiańskiej wzajemności“ i moskiewskiego „Słowiańskiej kultury“. Gdy pierwsze sprzeniewierzywszy się programowi praskiemu i przedzierżgnąwszy się w nacyonalistyczno-panrosyjskie, spowodowało w wegetacyi swojej wystąpienie z niego Pogodina i wniosek prezesa Chomiakowa o zamknięcie go, drugie pod przewodnictwem członka Akademii Korsza, wierne pierwotnemu hasłu wolności, równości i braterstwa wszystkich narodowości słowiańskich, a złożone z wybitnych mężów w nauce i polityce, rosło w liczbę członków, wpływy i znaczenia na zewnątrz. Oba towarzystwa postanowiły wziąc udział w zjeździe sofijskim. Gdy na kilkakrotne listownie i telegraficznie wyrażane żądania Towarzystwa moskiewskiego, Bobczew, jako przewodniczący bułgarskiego komitetu organizacyjnego, długi czas nie dawał żadnej odpowiedzi i w końcu (porozumiawszy się z Petersburgiem) dopiero zawiadomił, że moskiewskie towarzystwo może przysłać jednego tylko delegata, bo zresztą i dla większej liczby nie byłoby miejsca w hotelach sofijskich, gdy jednocześnie petersburskiemu towarzystwu zalecił, aby wysłało jak największą ilość delegatów. W temże piśmie, co prawda, dodał, że wszyscy członkowie zjazdu praskiego są tem samem de jure członkami zjazdu sofijskiego. Że zaś z owych 25—28 delegatów rosyjskich w Pradze prawie wszyscy należeli do towarzystwa petersburskiego i tylko czterej (Makłakow, Lwow, Ozierow i Stachiewicz) do moskiewskiego, przeto ostatecznie wypadłoby, że z petersburskiego zjawiłoby się 30 delegatów, z moskiewskiego 5. Wobec tego towarzystwo moskiewskie odmówiło udziału w zjeździe.

Wszelkie szczegóły tej manipulacyi ujawnione zostały dopiero podczas samego zjazdu, ale Młoda Bułgarya, utrzymująca żywy kontakt z towarzystwem moskiewskiem i kadetami za po-

średnictwem Milukowa i innych, wiedziała już o ich abstynencyi, a że już przed tem umysły wrażliwe żywo poruszone zostały antipolskiemi i antifinlandzkiemi projektami w Dumie, tudzież filipikami zamaskowanych neoslawistów, zaniechano dotychczasowej wstrzemięźliwości wobec zjazdu i zainaugurowano dobę protestów.

Gotowały się protesty z wewnątrz i zewnątrz. Na uwagę zasługuje protest nadesłany do Sofii od centralnego Komitetu organizacyi młodzieży akademickiej w Petersburgu, a podpisany w imieniu szeregu grup przez Maryę Adamonową Rosyankę, Drag. Bošniakovića Serba, Miecz. Grzybowskiego Polaka, B. Ewrikowa Rosyanina, J. Lawrina Słowieńca, P. Kondratienkę Rusina, Jana Klecandę Czecha, Mik. Obułowskiego Białorusina i S. Simconowa Bułgara.

W samejże Bnłgaryi w pierwszej straży wystąpił Petko Todorow, jako pisarz uznanej sławy i prezes jednego z kulturalnych towarzystw Bulgaryi. W pełnym godności, spokoju i grzeczności liście otwartym do Bobczewa, jako prezesa Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności w Bułgaryi, odmawia stanowczo wezwaniu do wzięcia udziału w zjeździe, z powodu usunięcia najważniejszych obecnie dla świata słowiańskiego kwestyi z obrad, tudzież dlatego, że osoby, wezwane do obmyślenia na nim środków zapewnienia postępu ludom słowiańskim i ich kulturze, są przeważnie ludźmi, których dotychczasowa działalność przeczyła i przeczy wszelkiemu postępowi i pracy kulturalnej we własnych krajach, a zwłaszcza w Rosyi Zjazd podług niego powinien nietylko nie uchylać się od roztrząsania takich bolących kwestyi, jak stosunki rosyjsko-polskie, lub serbsko - bułgarskie, ale z jednaką energią protestować zarówno przeciw junkrom pruskim, ścigającym miliony Polaków, jakoteż przeciw „zbrodniczemu rządowi rosyjskiemu“, który w wielkim. bratnim kraju zdławił wszelką myśl i jej szlachetne porywy, a „całą ziemię rosyjską pokrył szubienicami“. Todorow nie może pracować razem z ludźmi, którzy ze wszech sił popierają ten stan rzeczy w Rosyi, a niektórzy niemal biorą udział w dokonywaniu gwałtów nad Polakami i Finlandczykami.

Na trzeci dzień, uważany za Arystarcha Młodej Bułgaryi Penczo Sławejkow wystąpił z następującym listem otwartym do delegatów zjazdu:

„Panowie! Szczęśliwszym się czuję od p. P. Todorowa, który przedwczoraj zrzekł się wzięcia udziału z Wami

w Zborze Słowiańskim; szczęśliwszym dlatego, że nie otrzymałem żadnego wezwania, którebym poczytał za obrazę. Obrazą bowiem jest dla każdego człowieka, szanującego własną godność, wezwanie ze strony Słowiańskiego Towarzystwa w Sofii. Jestem literatem bułgarskim i śmiało to wyznaję — dobrym Słowianinem. Lecz nie należę do tych Bułgarów, którzy z grymasami idą na wasze powitanie, ani też do tych Słowian, którzy idą na ten Zbór dla kompromitowania Słowiańszczyzny i cudnej idei słowiańskiego zjednoczenia kulturalnego.

„Ci, którzy Was przywitają, powiedzą Wam, że na zbór zaprosili L. Tołstoja, Masaryka z Pragi, Milukowa z Petersburga, Romana Dmowskiego z Warszawy. Gdzież oni? Niema ich w Sofii i nie będzie. Gdyż są to szczerzy i wysoce uczciwi działacze i kierownicy odradzającego się kulturalnego ruchu słowiańskiego; ci nigdy nie zdobędą się na przyjazd do Sofii po to, aby jeść i pić na koszt budżetu bułgarskiego i prywatnie ofiarowanych pieniędzy, skradzionych z tegoż budżetu i by najgrawać się z własnych osób i idei, by podzielić się chlebem i solą gościnną pospołu z odeskimi, moskiewskimi i petersburskimi marynarzami lądowymi. Na spotkanie tych ostatnich wyjdzie p. Bobczew z całą falangą członków Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności — wydziału departamentu azyatyckiego. Ci Wam powiedzą: Witajcie (Dobrie doszle)!

„Przybędą bowiem Serbowie i Chorwaci z nadzieją, że Słowiaństwo rozstrzygnie im te kwestye, których oni sami w domu rozstrzygnąć nie mogą. Czy tak, panie Jowanie Skerliću, dobry mój znajomy, który nie przyjąłbyś ani jednego z członków Słowiańskiego Zboru w Sofii za współpracownika swego wybornego pisma *Srbski Kniżewni Głasnik*? Czy mam wierzyć gazetom, które oznajmiają, że Pan przybędziesz na Zbór czarnosecińców? Czy tak, panie Babić-Gjalski, bogdanie literatury chorwackiej? Jeśli Pan przybędziesz do Sofii w charakterze członka zjazdu — jak to obwieszczają dzienniki, — proszę, nie szukaj mnie w domu, ani zostawiaj swej karty wizytowej. Pana i p. Skerlića chciałbym oglądać na takim zborze słowiańskim, na którym byliby i Sienkiewicz, Dmowski, Kowalewski, Makłakow, Masaryk i inni, których ani wy nie macie potrzeby sromać się, ani oni was. Teraz zaś w Sofii wyjdą na spotkanie wasze członkowie bułgarskiego towarzystwa dziennikarzy,

falangi nieodpowiedzialnych za słowa własne bazgraczy i rzekną wam: Witajcie (dobrie doszle)!

„Przybędzie p. Kramař z Pragi, który jednoczy Słowiańszczyznę podług metody p. Aerenthala w Bośni oskubywanej przezeń z nosa słowiańskiego szczypcami austryackiemi. Proszę Pana, Panie Kramařu, przyprowadź też z sobą i p. Klofača. Spróbuj Pan wpierw namówić i p. Masaryka do wspólnej podróży i przekonaj go do głosowania za aneksyą Bośny. Jeśli przybędziecie sami, wyjdzie na spotkanie wasze znane taneczne towarzystwo w Sofii — Sławianska Besieda — z powitaniem: Dobrie doszle!

„Przybędzie P. Hribar — coś niecoś przebąkują o tem... Sokoli będą mieli kogo witać słowy: Dobrie doszeł!

„Kulturalno postępowa Bułgarya nie wyjdzie na wasze spotkanie, kochani Słowianie i bracia, gdyż niema ona nic wspólnego ze „Słowiańskiem Towarzystwem Dobroczynności“ w Sofii, ani z tanecznym zakładem „Besiedy Sławiańskiej“, ani z Sokołami, którzy ćwiczyć będą nogi swoje przed wami, jak p. Bobczew język. Wśród tych powitań gdzie są nauczyciele? Gdzie słuchacze uniwersytetu? Gdzie wszyscy owi, których słowo i czyn ma walor dla naszej kultury i świadomości? Tych nie obaczycie, gdyż dla nich jest rzeczą nazbyt widoczną, że akt taki, jak ten Zbór Słowiański w Sofii ,szkodę wyrządza i naszej i rzetelnie słowiańskiej kulturze postępowej i że jednym z głównych celów Zboru tego — rehabilitacya pewnych moralnie i społecznie zbankrutowanych osobistości tu i u was. Przybywacie tu, by wyrwać grzeszników oczywistej śmierci i stwierdzić słowa p. Masaryka: że dla takiej idei, jaką jest kulturalne zjednoczenie Słowiańszczyzny, czas jeszcze nie nadszedł. Przybywacie tu, by wyzyskać słowiańskie uczucia Bułgarów, jak je wyzyskujecie u siebie w domu, i by po raz zbyteczny pokazać wrogom Słowiańszczyzny, że dopóki nie wiecie, co czynicie, mają prawo naigrawania się z was i łajania, jak was wyłajał historyk niemiecki Mommsen. Tysiące okłamanych gardzieli wołać wam będą: Dobrie doszle! Choćbym nawet widział, że pozostanę osamotniony i głos mój będzie głosem w pustyni, zawołam wam jeszcze: Lepiejby było, gdybyście nie przybyli, a zostali w domu, aż wam rozum przyjdzie do głowy“.

Sofia 12 czerwca.

Penczo Sławejkow.

Zasługiwała też na uwagę deklaracya p. Konowa, sekretarza Związku agraryuszów bułgarskich, złożona przed prasą w imieniu tegoż związku, a wypowiadająca przekonanie, że nie może być tam kultury, gdzie istnieje niewola polityczna. Dlatego też pierwszem i głównem zadaniem kongresu słowiańskiego powinien być protest przeciw własnej i obcej niewoli, a zwłaszcza przeciw systemowi rosyjskiemu. Że zaś sofijski zbór składa się z tych, którzy są sługami i poplecznikami niewolnictwa, agraryusze wyrażają przekonanie, że więcej on szkody przynosi, niż pożytku.

Poszły dalej manifestacya nauczycielstwa szkół średnich przeciwna zjazdowi, ogłoszona w prasie peryodycznej i protesty kilku wieców prowincyonalnych.

W ten sposób protesty rosły i obejmowały coraz szersze sfery. Aż nadszedł niedzielny dzień 20 czerwca st. st., dzień przyjazdu członków kongresu dziennikarskiego, poprzedzającego ogólny kongres o dni cztery. W dniu owym za inicyatywą postępowych literatów, dziennikarzy, nauczycielstwa, młodzieży akademickiej etc., zwołano w Sofii wiec ogólny inteligencyi. Zebrało się około paru tysięcy ludzi. Po wyczerpujących mowach Sławejkowa, Rakowskiego i przedstawicieli oddzielnych grup wiecu, tenże uchwalił motywowaną rezolucyę z protestem przeciw zjazdowi słowiańskiemu w jego obecnej postaci.

Rezolucya ta brzmi, jak następuje:

„Zgromadzenie publiczne zwołane z powodu Zboru Słowiańskiego w Sofii przez protestacyjny komitet obywatelski, w niedzielę dnia 20 czerwca (3 lipca) w „Domu ludowym“, po wysłuchaniu mówców — Asparucha Emanuiłowa z łona słuchaczy uniwersyteckich, — Penczy Sławejkowa literatów — Dosiu Negencowa Związku nauczycielskiego i Kr. Rakowskiego z publicystów, ze względu, że mający się odbyć Zbór Słowiański faktycznie wywoła wzmocnienie prądów reakcyjnych i antikulturalnych w krajach słowiańskich i zwłaszcza w Rosyi;

że więc on daleki od zbliżenia Słowian, przeciwnie, wraz z sankcyonowaniem prądów nacyonalistycznych, jeszcze bardziej zaostrzy istniejące antagonizmy;

ze względu nadto, iż zupełne i trwałe zbliżenie wzajemne Słowian da się osiągnąć tylko na gruncie wielkich ogólno-ludzkich zasad wolności i równości, jedynie gdy szerokie masy wyzwolą się z ciemnoty i niewoli;

podnosi wysoko protest przeciw wstecznym i niekulturalnym dążnościom Zboru, a pozdrawia tych, którzy odmówili w nim swego udziału;

szle gorące powitanie wszystkim ludom słowiańskim i wszystkim słowiańskim bojownikom wolności i oświaty;

wyraża bezbrzeżne uwielbienie wielkiemu ludowi rosyjskiemu, życząc mu najrychlejszego powodzenia w wspaniałej walce jego o wyzwolenie polityczne i kulturalne — w interesie całej Słowiańszczyzny i ludzkości".

Zaznaczam tu te protesty i ich momenta dlatego, że w prasie ówczesnej polskiej przeważnie (bądź wskutek braku korespondentów, bądź spóźnionego przybycia tych paru z nich przygodnych, a źle poinformowanych, bądź wreszcie drogą złośliwą, pokątną) albo przemilczano o nich, albo przedstawiono je jako dzieło socyalistów, gdy w rzeczywistości miały one tyle chyba wspólności z socyalistami, że ci niezależnie od tamtych, jeno w tym samym dniu niedzielnym, urządzili byli własne w 18 miejscowościach Bułgaryi t. z. mityngi protestacyjne.

Pod takiemi auspicyami żaden kongres w świecie nie odbywał się i logicznie odbyć się nie mógł. Czyżby teraz nie uwzględniano tego uczucia ludzkiego, przy którem albo się nie wchodzi do chaty, kiedy drzwi gospodarz zamyka, albo co najmniej zawaha się człowiek przed wejściem do niej? Lecz logika z faktami często wchodzi w kolizye.

Uczestnicy słowiańscy przybyli do Sofii bez wahania. Kiedy w parę dni potem niektórzy z delegatów najbliższego pobratymstwa odwiedzili mię, skierowałem rozmowę na owe protesty. Jedni spojrzeli, jak wół na nowe wrota, drudzy wzruszyli ramionami, a wszyscy odeszli do sekcyi dziennikarskich, jak później ogólnego zjazdu, wypracowywać szablony urządzania agencyi dziennikarskiej i teatralnej, wydania antologii, wysyłania bezpłatnego różnych wydawnictw do publicznych bibliotek i t. p. kwestyi podrzędnej wartości, jak gdyby pierwszorzędne piekące sprawy, wstrząsające Słowiańszczyzną, już były ku powszechnemu zadowoleniu rozwiązane i rozchodziło się tylko o drobiazgi; odeszli z głębokiem poczuciem sumiennie spełnionego obowiązku, a zarazem z tą rutynowaną pasywnością, którąby gdzieindziej wybornie scharakteryzowano wyrazem „stupajki". Odeszli, by w wolnych od trudów chwilach pokrzepić znużone siły na bankietach, wyśmienicie i suto a gościnnie zastawionych oficyalnie

przez Bułgarów i na podziękowanie również oficyalnie wołać: ura! na zdar! živio!

Wówczas — to właśnie wytworzyla się była atmosfera, pod której depresyą uchwalono w końcu XII artykuł rezolucyi zjazdu o nauczaniu cyrylicy w gimnazyach Słowian zachodnich, tudzież artykuł końcowy XVII o przyjęciu języka rosyjskiego za wspólny i powszechny dla Słowian na ich naukowych i kulturalnych zjazdach. Zaraz bowiem po odbyciu owego wiecu protestacyjnego postępowej Bułgaryi, pojawiły się na ulicach stolicy plakaty od esnafów (cechów rękodzielniczych i kupieckich) i opołczeńców (weteranów z ochotników bułgarskich w wojnie rosyjsko-tureckiej 1877/8) z kontrprotestem, z posądzeniem postępowej Bułgaryi o chęć przemocą przeszkodzenia zjazdowi i pod tym pozorem z odwołaniem się do policyi i siły zbrojnej. Jednocześnie poczęły krążyć po mieście pojedynczo i zbiorowo patrole opołczeńców, zbrojne w t. z. sopy (maczugi). Zakrawało to już na terror, zalternowany przyjazdem jenerała Stoletowa i wogóle jeneralicyi rosyjskiej, który to przyjazd zarówno zagłuszył w tłumach echa protestów, a zabarwił manifestacyą narodową bułgarską charakter wszechsłowiańskiego zjazdu, jak zabarwił charakter rezolucyi jego i nadał ton im przeważny.

Przed wiecem protestacyjnym sofijski organ *Kambana* pisał pod adresem zbliżającego się kongresu:

„Bułgarya nie może stać się narzędziem rehabilitacyi Izwolskiego. Bułgarya nie może organizować zaufania ze strony Słowiańszczyzny stołypinowskiej polityce szubienic".

Lecz oto jenerałowie osłonili sobą i Izwolskiego i Stołypina. Ze zjawieniem się w imieniu Rosyi bohaterów wyzwolenia Bułgaryi i autorów tego jej stanu, przy którym możliwą się stała po latach 30-stu powyższa enuncyacya *Kambany*, ktoby się odważył wystąpić przeciw sztandarowi Rosyi, wzniesionemu przez nich w tej chwili, byłby poczytany za zdrajcę ojczyzny, a wszelki najlżejszy objaw nie już niechęci, lecz bodaj obojętności ze strony innych Słowian — za nieprzyjaźń dla gospodarzy kongresu i kraju go goszczącego.

Jeśli autorem tej peregrynacyi jenerałów w Bałkany i dywersyi przez nich urządzonej w ogromne zakłopotanie wpadłym gospodarzom zjazdu sofijskiego był p. Stołypin, to się okazał o wiele zręczniejszym od p. Kramařa i całej tej poza-bułgarskiej i poza-polskiej większości konferencyi petersburskiej,

która głosowała za tym zjazdem, jeśli przy dobrej woli nie mogła lub nie chciała przewidzieć takiej dywersyi.

P. L. Straszewicz jeszcze w początkach czerwca 1910 r. pisząc (por. *Świat Słowiański* Nr. 67) przeciw odbyciu zjazdu w Sofii i udziałowi w nim tamże Polaków, całkiem słusznie przewidywał konflikt między życzliwością naszą dla Bułgarów, a niemożliwością gloryfikowania ich dobroczyńców, będących naszymi „katami“, choć jeszcze nie mógł wiedzieć, że ze strony panrosyjskiej wytoczą się aż ciężkie działa jeneralicyi z 1877/8 roku dla ratowania sytuacyi, zagrożonej nieobecnością większej części Słowian i protestem postępowej Bułgaryi i Rosyi, ani też przypuszczać, do jakiego stopnia obawy jego prześcignie naga rzeczywistość i ciężkość atmosfery, wytworzona zwycięzcami Turków, odbije się na ostatecznych wynikach zjazdu.

Z jednej natomiast strony zdziwienie, że Dr. Kramař nie chciał, czy nie mógł, rozumieć niemożności łączenia święta narodowego Bułgarów ze zjazdem neosłowiańskim, a z drugiej przypuszczenie, że tenże Dr. Kramař dopuszczając żywioły z prawicy rosyjskiej do neoslawizmu „może miał nadzieję wywrzeć przez nie jakiś wpływ na rząd“ — wzajem siebie illustrują. Żadnych pod tym względem usiłowań ze strony p. Kramařa nie było na zjeździe sofijskim, jeśli w rachubę nie weźmiemy ubolewania jego w mowach zagajającej i pożegnalnej nad nieobecnością Polaków i tamże frazesu akademickiego, że nie jest Słowianinem ten, kto uciska innych Słowian.

Żałośną też nad miarę była pozycya tych 3—4 Polaków, którzy przybyli na zjazd w charakterze gości. Z wyjątkiem korespondenta *Gazety Warszawskiej*, który ściśle się trzymał w zakresie obowiązku swego obserwacyjnego i informacyjnego, dla innych stanowisko korespondenta było tylko osłoną ich własnej ciekawości lub żądzy pójścia na przekór ogólnej opinii polskiej i uchwale delegatów, a działania na własną rękę, choćby zresztą w przekonaniu, że pragną działać dobrze i w przeświadczeniu, że obecność ich będzie pożyteczną dla sprawy. W rzeczywistości stali się przyczepką bankietową, nie licującą z powagą, godnością i smutkiem wielkiego narodu.

Bułgarzy zdawali się właściwie oceniać i drażliwość tej pozycyi osobników polskich i nieobecność delegacyjną Polaków. Zachowanie się też gospodarzy i wobec tych syngeltonów gościowych i wobec nieobecnej Polski było pod każdym względem

wzorowe i pełne taktu. Urządzano niekiedy figle takie, jak wśród innych pawilonów słowiańskich w ogrodzie miejskim wzniesienie i polskiego, gdzie po polsku wzywano gości do traktamentów polskiemi wrzekomo przysmakami, podawanemi przez jednę z Polek miejscowych; albo podawanie w gazetach społem spis u uczestników kongresu i gości pod jedną rubryką, a więc i przybyłych Polaków, których dobroduszny czytelnik mógł wziąć za delegatów; lub wreszcie radosna wzmianka B o b c z e w a po zamknięciu zjazdu, że i Polacy byli etc. Natomiast nie padło ani jedno słowo cierpkie i przykre wprost pod adresem naszym, ani z ust obradujących lub bankietujących Bułgarów, ani z łamów ich prasy peryodycznej. Co więcej — z uprzedzającą grzecznością i życzliwością odzywano się tu i tam o Polakach zarówno ze strony B o b c z e w a i przyjaznej mu prasy, jak neutralnej i wrogiej mu, a już tembardziej nie skąpiąc gorącego przyjęcia ucztującej trójcy. Co prawda, trafiła się tu i ówdzie mała dygresya od tego ogólnego tonu, jak np. w gazecie *Weczerna Poszta* odpowiedź na poprzednio zamieszczony tamże artykuł Ż w a n a o Chełmszczyźnie, odpowiedź osławionego F i l e w i c z a, twierdzącego, że za przyłączeniem ziemi chełmskiej do jenerał-gubernatorstwa kijowskiego agitują nie biurokraci rosyjscy, ale sami Rusini, bo zdaniem autora jest to odwieczna ziemia nie polska, a przynależność Rusi (nb. autor wprowadza w błąd niebardzo świadomych rzeczy Słowian, identyfikując Ruś z Rosyą). Ale to się czyniło niby z zasady objektywności, gwoli audiatur et altera pars, nie bardzo świadomych rzeczy redaktorów i bądźcobądź artykuł wyszedł nie z pod ich pióra. Inspiracye szły z zewnątrz. Do nich też zaliczyć wypadałoby i głos marszałka Dumy petersburskiej p. A l. G u c z k o w a, który przed korespondentem petersburskim dziennika *Russkoje Słowo* złożył wynurzenia, jak ubolewano w Sofii nad nieobecnością Polaków i że byliby oni powitani najprzyjaźniej od wszystkich, z wyjątkiem może Rusinów galicyjskich (których nb. nie było na zjeździe, byli tylko moskalofile), ale wnet zaraz dodaje: „Grunt wszelako w Bułgaryi nie bardzo sprzyjający... Bułgarzy mi powiadali: „znamy my Polaków, jak ci w 1877 roku tworzyli legiony przy armii tureckiej; pamiętamy, że najokrutniejszymi urzędnikami tureckimi byli Polacy z urodzenia“ [1]).

---

[1]) Dla charakterystyki historycznej może ciekawą byłaby paralela przeprowadzona między zachowaniem się funkcyonaryuszów Polaków w słu-

Natomiast ze skwapliwością zamieszczano też głosy polskie, począwszy od telegramu prof. Zdziechowskiego [1]) i artykułów Żwana, a skończywszy na mowach i mówkach obecnych Polaków. Znalazł się nawet poeta, p. A. Konstantinow, którego gloryfikacyę Polski z dedykacyą pani Grabowskiej zamieściła *Weczerna Poszta* [2]).

żbie tureckiej wobec Bułgarów, a urzędników rosyjskich podczas okupacyi Bułgaryi po wojnie 1877/8 r. Materyałów do tego nie brakuje. Co do pierwszych, dostarczyć mogą dzieje „Kozaków“ M. Czajkowskiego, spotykanych wszędzie z chlebem i solą przez Bułgarów, pobyt tamże największego poety bułgarskiego doby rewolucyjnej — Botiewa, który się nauczył tamże po polsku i przejął się duchem wolności, propagowanej jednocześnie wśród Bułgarów przez wychodźców polskich z braćmi Łuczyńskimi na czele (którzy tworzyli pierwsze zawiązki t. zw. komitów); wreszcie żyjący dotychczas w Sofii jeden z wyższych owej doby funkcyonaryuszy tureckich — p. Zamorski, ożeniony z Bułgarką, a posiadający sporo rzeczowych materyałów tak wogóle, jak w szczególności dla swojej osoby plik podziękowań od najznakomitszych Bułgarów owej epoki, począwszy od metropolitów aż do późniejszych ministrów za obronę ich u rządu tureckiego. Zmarły świeżo Bułgar Stojanow (ojciec słynnej śpiewaczki) zbierał te materyały i opracowywał, począwszy od epoki powstania „kozaczyzny“ Sadyka-Paszy aż do owych legionów włącznie, o których każdy rozsądny i inteligentny Bułgar wiedział przecież, że się tworzyły nie przeciw Bułgaryi, lecz przeciw dwulicowości tych, którzy jedną ręką wznosili szubienice dla Polaków, walczących o wolność, a w drugiej nieśli obietnice wolności dla Bułgarów.

[1]) Telegram ten brzmiał: „Żałuję, że okoliczności polityczne nie pozwalają mi uczestniczyć w obradach kongresu słowiańskiego. Nie możemy zasiąść do wspólnej pracy z przedstawicielami Rosyi reakcyjnej, rusyfikacyjnej, antysłowiańskiej, polakożerczej — z Guczkowem i Bobrinskim, którzy podawszy głosy swoje w Dumie za zniesieniem konstytucyi w Finlandyi i głosząc unicestwienie Polski, nadają kongresowi znamię antysłowiańskie, antychrześcijańskie, antyhumanitarne. Serdeczne pozdrowienie dla naszych przyjaciół Rosyan: Stachowicza i Pogodina; braterskie życzenie rozkwitu dzielnemu narodowi bułgarskiemu“.

[2]) a którą godzi się przytoczyć:

Vivat Polonia!

na Pani Grabovsca (sic!)

„Ura“ i „żywieli“ wyw wyzducha jeczat
I tam letiat kydie władiej terora,
I czuwaśe, wyw onia tymen kyt
Gdie płacze Połsza,
Gdie stradat tołkoz chora,
Strana na knuta, gnieta, na pozora,
W-stranata, gdie caruwat bezzakonija —
Vivat Polonia!

Pod hypnozą takiego przyjęcia i takich głosów, jakby za miskę soczewicy, szły do Polski sprawozdania różowe o zjeździe (alternowane w jednych redakcyach wycinkami z nieznających się na słowiańskich subtelnościach gazet niemieckich, w innych relacyami obcych korespondentów; jeden z najbardziej rozpowszechnionych dzienników polskich miał nawet dla rozmaitości Rusina korespondenta). Kurtuazya towarzyska poszła w usługę realnych nagich faktów tak samo u Polaków, jak u postępowych Rosyan. I p. Stachowicz, który wniósł był wspomniany protest na zjeździe i krom tego domagał się, aby niezwłocznie tenże zjazd zajął się rozpatrzeniem sprawy polsko-rosyjskiej, nietylko zgodził się na cofnięcie wniosku i zaniechanie czytania protestu na pełnem posiedzeniu zjazdu, ale wraz z p. Pogodinem wystosowali do p. Bobczewa listy kondolencyjne z ubolewaniem i przeprosinami, że postępowaniem swojem mogli narazić naszwank tak cenne dla nich zdrowie prezesa zjazdowego (istotnie kołatanego przeciwnościami i doprowadzonego całym przebiegiem zjazdu do najwyższej nerwozy), co oczywiście chlubnie świadczy o szlachetności i humanitarności uczuć autorów listów; czy wszakże samo wycofanie się nie przeczy całemu ich programowi politycznemu, — to się pozostawia sądowi czytelników i tych wszystkich, których ów program bliżej obchodzi.

P. Stachowicz w rzeczonym liście do p. Bobczewa motywuje wycofanie swego protestu przeświadczeniem powziętem na miejscu w Soffi — jako delegaci innych (krom Rosyan) ludów słowiańskich na zjeździe, tworzący większość zjazdu, mocno stoją przy zasadach neoslawizmu, wypracowanych na kongresie praskim 1908 roku.

Dńici płamyka na naszytie ciełuwki
Ogriewa nad Sławianie niebiesata
I, w'bratski, rodstwieni, syczuwstwieni miłuwki
W jedno śe sliwat kym srdcata.
I czuwa śe w żałbitie na onia
Nasz brat, szto strada w Makiedonja —
Vivat Polonia!
Da. Połsza szte żywiej, nie szte zaginie tia !
Wyw obsztija bukiet na Slawija welika
Szte bydie cwietie tia, wsried chubawi cwietia,
Pod natiska na towa, kojeto tuk śe wika,
Szte padne robstwoto
I wiecze czuwa to, wyw swojata agonia —
Vivat Polonia!“

Ograniczamy się na podaniu bodaj samych tytułów rezolucyj i postulatów tej większości zjazdu sofijskiego, większości obecnych, a mniejszości nieobecnych (skoro Polacy, Ukraińcy, Łużyczanie, wraz z postępową Rosyą i Bułgaryą nie wzięli udziału w zjeździe):

1. Ułatwianie stosunków wzajemnych między Akademiami i towarzystwami naukowemi słowiańskiemi.

2. Wydanie wzorowej antologii słowiańskiej.

3. Zwołanie zjazdu wszechsłowiańskiego na rok 1912 w Pradze.

4. Urządzenie wszechsłowiańskiej wystawy artystyczno-przemysłowej w Pradze w 1913 r.

5. Organizacya słowiańskiego handlu księgarskiego (założenie towarzystwa księgarzy i wydawców, zwołanie przez nich zjazdu księgarskiego etc.).

6. Organizacya teatrów słowiańskich (założenie wspólnej agencyi teatralnej, ułatwiającej wymianę sztuk etc.).

7. Wysyłanie bezpłatne rządowych wydawnictw państw słowiańskich, oraz naukowych i innych instytucyi do bibliotek słowiańskich.

8. Przyjmowanie wzajemne słuchaczy uniwersyteckich słowiańskich bez zbytnich formalności.

9. Urządzenie słowiańskich agencyi telegraficznych.

10. Ułożenie słownika wszechsłowiańskiego.

11. Związek turystów słowiańskich.

12. Wprowadzenie pisma cyrylickiego w gimnazyach zachodnio-słowiańskich.

13. Wypracowanie encyklopedyi wszechsłowiańskiej.

14. Założenie banku słowiańskiego.

15. Handlowe stosunki między krajami słowiańskiemi (kongresy handlowe; wystawy przemysłowe i artystyczne; wzajemne w słowiańskich krajach ekspedycye handlowe; wzajemna pomoc w wykształceniu młodzieży handlowem i technicznem; propaganda na rzecz produkcyi słowiańskiej etc.).

16. Ułożenie wspólnej terminologii naukowej i hnadlowej.

17. Przyjęcie języka rosyjskiego za wspólny między Słowianami język na zjazdach naukowych i kulturalnych, tudzież przy spotkaniu.

Zgodnie z tendencyą i charakterem wszystkich tych rezolucyi starano się też i zapewnić odpowiedni skład delegacyi przyszłego kongresu. Na takowy przyznano — z wykluczeniem Ukra-

ińców, Białorusinów, Słowaków, Słowieńców i Łużyczan — w następującym stosunku:

Rosyanom 65 delegatów
Polakom 21 „
Czechom 26 „
Serbom 15 „
Bułgarom 15 „
Chorwatom 6 „ [1]).

Niewiadomo — co wzięto za podstawę tego obliczenia i takiej dystrybucyi głosów. Jeśli liczebną ilość osobników etnograficznych, to według jakiej statystyki? Polaków liczy się prawie tyle, ile wszystkich innych zachodnich Słowian razem wziętych ze wszystkimi południowymi, to znaczy powinna być równa liczba delegatów: albo 21 tu i tam, albo 62 tu i tam: tymczasem 21 polskich delegatów stanęłoby wobec 62 czeskich, serbskich, chorwackich i bułgarskich. Tak samo rażąco wypada dysproporcya między oddzielnemi grupami. Jeśli 7 milionom Czechom przyznano 26 względnie 25, a choćby tylko 23 delegatów, to w tymże stosunku 21 mil. (a bierzemy nie teraźniejszą przeszło 22 mil., lecz z przed 10 laty minimalną) Polaków powinnoby mieć 75, a co najmniej 70 del., ma zaś 21 czy 25, a maximum 26! Nie o wiele korzystniej na rzecz Polaków zmieni się stosunek, jeśli w rachubę brano Czechów razem ze Słowakami w ilości 9,500.000 ludzi. Podług normy przyznanej Bułgarom na 15 delegatów wypadłoby Serbo-Chorwatom przeszło 25 delegatów, a razem ze Słowieńcami blisko 30 del., dano zaś 21 delegatów. Zachowano jakiś cień jednostajności normy w obliczaniu stosunków liczb dla Polaków i Rosyan, oczywiście podług statystyki chyba tylko N i e d e r l e g o, podającego Polaków nawet nieco niżej 18 milionów, a Wielkorusów na 59 mil.; jeśli zaś za innymi statystykami liczyć się będzie drugich dwukrotnie tylko

---

[1]) Uprzejmości p. M. B o b c z e w a zawdzięczamy tekst autentyczny rezolucyi zjazdu sofijskiego, który pod jego redakcyą teraz się drukuje, a którego osnowę podaliśmy wyżej. Ordynacyi wszakże wyborczej delegatów przyszłego zjazdu, odczytanej przy zamknięciu zjazdu sofijskiego przez p. St. B o b c z e w a niema w tych rezolucyach i nie udzielono jej. Posługujemy się więc liczbami podanemi przez *Weczerną Posztę* Nr. 3156 z 15/28 lipca roku 1910, a różnemi zresztą od liczb podanych w innych dziennikach tylko co do głosów polskich i czeskich: podług nich Polacy mieliby 25—26, a Czesi 23—25, różnica nie wielka.

liczniejszymi od pierwszych, to i tu norma szwankuje. Że Czechom przyznano stosunkowo największą ilość głosów, byłoby rzeczą zrozumiałą wobec ich niepospolitych zasług i umiejętności pracowania dla wzajemności słowiańskiej (gdyby nie było też dysproporcyi i między innemi grupami), a nawet pożądaną dla wielu, gdyby nie nastrój uczestników dotychczasowych zjazdów słowiańskich, nie wiele licujący z poczuciem potrzeby strzeżenia praw indywidualizacyi narodowej, wobec czego i jedynie racyonalny sposób głosowania kuryami narodowościowemi straciłby swoje zalety.

Szczególnie wypada stosunek głosów rosyjskich do wszystkich innych Słowian, którym przyznano 83 delegatów na 45 milionów, wobec 65 rosyjskich na 59 milionów, a razem z Białorusami i „Małorusami“ 94 milionów. Mianożby w tem upatrywać machiawelizm zjazdu, żeby nie dać się zmajoryzować ekspanzywności Bobrinskich, Wergunów, Filewiczów, czy też kurtuazyą tych ostatnich, jako rej wodzących w zjeździe, kurtuazyę wobec reszty Słowian? Odpowiedź na to daje taż sama ordynacya wyborcza i sposób głosowania delegatów na kongresie.

Podług tej ordynacyi delegatami będą członkowie słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności, przedstawiciele uniwersytetów i gmin stołecznych, a podług niektórych wersyi reprezentanci też towarzystw naukowych i kulturalnych. Ponieważ to ostatnie ciało wyborcze jest niepewne, a z wyjątkiem Rosyi i Bułgaryi nigdzie indziej w Słowiańszczyźnie niema słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności, tedy jakby wypadły najpierw dla Polaków wybory? Na wspomnianym pawilonie polskim w ogrodzie sofijskim miejskim podczas zjazdu (obok napisów na innych pawilonach: Moskwa, Praga, Belgrad etc.) widniał napis: Lemberg, po kilku dniach usunięty i zmieniony na: Warszawa. Jeśli więc i organizatorowie przyszłego zjazdu uważać będą Lwów za stolicę Polski, to pół biedy; a jeśli Warszawę, to ponieważ zarząd miejski pozostaje w ręku władz rosyjskich, czy na delegata przyśle się stamtąd kolegę posła tamtejszego rosyjskiego, któremu towarzyszyliby dwaj delegaci od dwóch uniwersytetów polskich w Austryi? W taki sposób conajmniej 20 mandatów polskich zabraknie, czyli z powyższej liczby 83 delegatów słowiańskich zostałoby już 63 wobec 65 rosyjskich. Ponieważ zaś zjazd sofijski postarał się, aby żaden z delegatów polskich nie przybył na przyszłość, tedy ona liczba 63 stopnieje do 50 wobec 65 rosyj-

skich. Jakimi i jakiej barwy będą jedni i drudzy, — to już rzecz naszych najserdeczniejszych, aby nie zaspali gruszek w popiele : dla buntowników nie będzie w ostatecznym razie miejsca w hotelach, jeno dla prawomyślnych, którzy przybędą „po powieleniju“, by wysłuchać zagajenia i obrad słowiańskich po raz pierwszy nareszcie w jednym wspólnym języku potężnego mocarstwa. Tak chcą delegaci czescy, z p. Kramařem na czele, honorowym prezesem zjazdu sofijskiego, których posłowie chętnie przemawiają w parlamencie wiedeńskim do Niemców, Włochów, Rumunów etc. po czesku, ale tu się również chętnie zrzekną takiego drobiazgu na rzecz bratniego narodu. Ať žije svoboda, rovnost, bratrstvi!

Jan G.

Z nad brzegów Iskru.

PAMIĘCI EMILA KORYTKI.

W latach 1837—1839 przebywał wśród Słowieńców młody patryota polski, Emil Korytko, zesłany przez władze austryackie na przymusowy pobyt w Lublanie, jako zbyt niebezpieczny dla Galicyi „rewolucyonista“. Pozostawał w białej Lublanie pod dozorem policyjnym — ale działał. Nie układał spisków, lecz budził Słowieńców do życia narodowego, wywarł wpływ na największego ich poetę, Prešerna i w niejednej dziedzinie pozostawił tam po sobie trwałe ślady. Nazwisko polskiego wygnańca związane jest na wieki ściśle z odrodzeniem narodowem Słowieńców.

Korytko ma zasługi wielkie dla Słowieńców, że rozbudził zajęcie ludoznawcze, zapoczątkował im pierwszy zbiór pieśni i strojów ludowych, ale zasługi jego przenoszą się i w świat jego ojczysty, są one i dla Polaków ważne, gdyż on rozpalił w Słowenii zamiłowanie do krainy ducha polskiego, on był przyczyną przekładów Prešernowych z Mickiewicza, tłumaczeń z Karpińskiego, Krasickiego i Bogusławskiego, którymi w r. 1838 darzą swych czytelników *Carniola* i *Illyrisches Blatt.* A i w tem nie mały udział i czyn jego widzą, że wreszcie Blaznik zdobył się na wydawnictwo słowieńskiego pisma *Novice.* Dr. Kidrič przypisuje powstanie pierwszego pisma słowieńskiego Korytce. On był także pierwszy, co w Krainie sze-

rzył pisownię czesko-ilirską w *Novicach*, ma więc i tę zasługę wobec dzisiejszej pisowni słowieńskiej. On też żagiew miłości ojczyzny rzucił w młódź lublańską, dawał im czasopisma i broszury i był moralnym założycielem ich „Zbora“ seminaryjnego. Kochali go i po jego zgonie jeden z nich (Malavašič) powiedział: „W Krainie niema już nikogo, ktoby się o macierz Sławię troskał“.

Osobą Korytki i jego działalnością zajmowano się dawniej nie rzadko, ale jednak i nie wiele. Lublańska *Carniola* wspomniała go w 1841 r. w rozprawce p. Mirkowej „Slovenische Literaturzustände 1830—1840“, która posłużyła za źródło Wurzbachowi do „Biograficznego Leksykonu cesarstwa austryackiego“. Drugą wzmiankę obszerniejszą poświęcił Korytce *Časopis musea českého* r. 1860, a z niej znowu zaczerpnął Riegra „Slovnik naučný“ z r. 1865.

I długo potem głucho było o tym mężu zasłużonym, aż r. 1899 podał Roman Zawiliński w *Ljubljanskim Zvonie* nowe szczegóły, wyczytane w zapisce Kolbergowej, znalezionej w książnicy Jagiellońskiej. Do tych szczegółów dodał swoje uwagi w temże czasopiśmie zaraz Dr. Ivan Ilešić, powołując się na artykuł o Korytce w Marnowa *Jezičniku*. Aż zainteresował się tą postacią w każdym razie niepowszednią Dr. Ivan Prijatelj i poświęcił jej kilka stronic w „Zborniku u slavu Vatroslava Jagića“ r. 1908. Była to jednak tylko zapowiedź pracy dłuższej, ponieważ Dr. Prijatelj miał spory materyał biograficzny w aktach ministeryalnych. Ogłosił też istotnie następnego roku dłuższe studyum ku uczczeniu 70-tej rocznicy śmierci Korytki p. n. „Emil Korytko“ w roczniku kraińskiego Towarzystwa muzealnego („Izvestija Muzejskega društva za Kranjsko“ r. 1909 str. 1—24 i 79—91).

Nierównie atoli szczęśliwszym od Prijatelja był ruski uczony Dr. Iwan Franko. Oto we lwowskim antykwaryacie Tomasika znalazł i nabył spuściznę korespondencyjną i literacką Korytki. Mając tak cenny i wartościowy materyał, skorzystał Dr. Franko ze szczęśliwej okoliczności i napisał studyum: „Emil Korytko, zabutyj sławjanskyj etnograf“ (Zapysky Naukowoho Towarystwa imeny Szewczenka“ tom LXXXVI 1908, VI. B. str. 82—122). Do studyum swego dodał też opis i treść nabytych materyałów i ośm

listów z tej korespondencyi. Skoro Słowieńcy przeczytali rozprawę Dra Franki, zwrócił się młody pracownik naukowy i gorący patryota, Ivan Kristan, za pośrednictwem Jagića do Lwowa z prośbą o odstąpienie pięknego nabytku. Profesor Hruszewśkyj nakłonił Dra Frankę do życzenia słowieńskiego i za zwrotem poniesionych wydatków spadek rękopiśmienny po Korytce stał się własnością Ivana Kristana. Nabył zaś ten spadek nie dla ozdoby jeno swych zbiorów książniczych, ale dla nauki ojczystej. Toteż użyczył całego zbioru Dr. F. Kidričowi, a ten z pomocą nowego tworzywa i własnych studyów historyczno-literackich stworzył piękną pracę: „Paberki o Korytku in dobi njegovega delanja v Ljubljani“, ogłoszoną w miesięczniku *Ljubljanskim Zvonie* (1910 w zeszytach 5—12).

Dzięki trzem ostatnim pracom poznajemy wcale dokładnie i samą osobę Korytki i stosunki jego z wybitnościami południa słowiańskiego i działalność jego etnograficzną, oraz stosunki, w jakich powołaniu swemu odpowiedzieć się starał.

Spuścizna po Korytce była różnoraka, a rodzice jego sprzedali na miejscu w Lublanie, co kto kupić zapragnął. Wydawca Blaznik kupił zbiory pieśni, Dr Crobath nabył zbiór strojów ludowych (według Vraza przeszło 60, według Kordescha 80, według Posjakowej 70) razem z tekstami. W posiadaniu dra Maksa Gumplowicza był pono za świadectwem dra G. Kreka zbiorek poezyi Korytkowych, a w niem sporo pieśni Prešerna (Prešernov Album“ 748—753). Zbiorek ten jednak, jak twierdzi dr Kidrič, nie ma nic wspólnego ze zbiorem obecnie Kristanowym. Oryginalne utwory rymowane Korytki też znalazły się w pozostałościach Preszernowych *(Letopis Mat. Slov. 1875)*, osobny zaś tomik polskich jego wierszy znajduje się w posiadaniu P. Radicsa.

Zdobycz lwowską podzielił dr Franko a za nim i dr Kidrič na części: I. zapiski etnograficzne (str. 1—120), II. zapiski przeważnie po niemiecku i od piór innych pochodzące (121—242), III. zbiór pieśni 30 (243—382) z różną korespondencyą, IV. rękopis Vraza i Korytkowe zapiski (383—398), V. 14 listów (399—427) i wyciągi z listów.

Teksty słowieńskie zapisywał Korytko w „gajicy“ (abeca-

dłem G a j a), inni zaś zbieracze bohoričicą[1]). Między tymi pierwsze miejsce zajmuje J ó z e f R u d e ž z Rybnicy (Reifnitz) kraińskiej, gromadzący folklor już za V o d n i k a czasów, oraz M a t e u s z R a v n i k a r, Poženczanin; dalej proboszcz w Mozlju na Koczewiu, M i c h a ł W o l f, który Korytce posyłał zapiski „zum Behufe des beabsichtigten Werkes". Między listami znajdują się pisma od K o p i t a r a, G l a s e r a redaktora *Ost und West*, V r a z a, G a j a, h r. W ł a d y s ł a w a O s t r o w s k i e g o, lublańskiego kupca S c h m i d a, który podczas chwilowego pobytu w Pradze zapoznał Č e l a k o w s k i e g o z zamiarami prac Korytki i zapośredniczył w listowej znajomości obydwu tych mężów. (Do Pragi korespondował też Korytko ze S k r z y n e c k i m — co przygodnie zaznaczyć nie wadzi). Na uwagę dalszą zasługują poezye posłane przez V r a z a P r e š e r n o w i dla G r ü n a, które Grün zwrócił poecie, a ten widocznie darował je przyjacielowi. Dr K i d r i č znalazł także Korytkowe wypiski o królu polskim Bolesławie II. w V a l v a z o r o w e j „T o p o g r a p h i a A r c h i d u c a t u s C a r i n t h i a e" (1688), których widocznie dr Franko nie dostrzegł, skoro ich nie wymienił. Do dra Franki ma jeszcze nauka słowieńska, a i my także, żal, że nie objawił nam treści listów (od str. 405 rękopisu), zachowanych i zatrzymanych u siebie, których Słowieńcom nie przesłał. Dlaczego je zostawił u siebie — nie powiedział.

* * *

Pod naporem Rosyi rozpoczęła Austrya bacznem okiem śledzić każdy niemal krok osiadłych w jej zaborze rozbitków listopadowych. Następowano im na pięty, a równocześnie skierowano uwagę i na młodzież, co chętnie lubiała słuchać gawęd powstańczych, wywęszono tu i tam nawet jakieś tajne stowarzyszenie wśród młodych i ciągniono podejrzanych na śledztwo. Obwiniono też i sprowadzono przed sędziego braci H o r o d y ń s k i c h i K o r y t k ę.

Młodszego Horodyńskiego, B o g u s ł a w a, obwiniono, że z jego Zbydniowa wyszło za kordon pięć wypraw partyzanckich, że partyzantom broń przygotowywał, że ich u siebie ukrywał, że im przewodników wyszukiwał. O n u f r e g o zaś Horodyńskiego

[1]) do czterech ówczesnych abecadeł słowieńskich porównaj *Świat Słowiański* z marca 1910 str. 158 (artykuł J e r z e g o N i k o d e m a: „Słowieńcy wobec illiryzmu").

oskarżono, że w maju 1833. zakopał gdzieś w lesie szkatułę z papierami Zaliwskiego. Obydwaj stanęli pod zarzutem przestępstwa politycznego, zdrady stanu. Świadectwo zaś kapitana Beriniego, jakoby Bogusław Horodyński, hr. Tyszkiewicz Wincenty i książę Adam Lubomirski związali się w tryumwirat, mający wznowić powstanie, było dla Bogusława winą wielce ciężką. Toteż, choć Onufry został uwolniony dla braku prawnych dowodów, Bogusława zasądzono. Skazano go na osiedlenie w głębi Austryi na czas nieograniczony.

Emil Korytko, dwudziestoletni młodzieniec, syn Stanisława Korytki, właściciela Żezawy w Czortkowskiem, student drugiego roku filozofii we Lwowie, oskarżony został, że rozszerzał broszury rewolucyjne i że był członkiem tajnego rewolucyjnego towarzystwa. Pierwszy zarzut oparty był na tem, że Korytko sprzedał księgarni Kuhna i Milikowskiego 200 egzemplarzy Mickiewiczowych „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego“. Książki te drukowano w Ossolineum, a jego nazwisko znaleziono tam w spisie odbiorców. Zarzut drugi wysnuto z listu Józefa Danieckiego do Korytki, że pragnie pracować dla dobra społecznego i z tego, że Korytko miał sporo znajomości wśród młodzi szkolnej, wśród emigrantów i osób podejrzanych politycznie, jak Aug. Bielowski, hr. Tyszkiewicz, Konst. Słotwiński, Aleks. Komarnicki, Eug. Ulatowski, Hugo i Teofil Wiszniewscy, Krzysztof Janowicz, Adolf Dawid itd. Wreszcie na większe potępienie znaleziono w liście ojca ostrzeżenie przed wszelakiemi chimerami politycznemi. Koniec końców „Korytko ist des Verbrechens des Hochverrates beinzichtigt und man muss ihn auch für die Zukunft als gefährlich erklären, weil er seine Hinneigung zu revolutionären Umtrieben in einem hohen Grade an den Tag gelegt hat“. Skazany został za „naruszenie spokoju publicznego“. Zasądzono go na internowanie w któremś z miast austryackich.

Bogusław Horodyński i Emil Korytko mieli być razem internowani. Ale gdzie? Berno już miało swoich jeńców. Gradec już gościł w swych murach Władysława Ostrowskiego i Pokrzywnickiego, prócz tego Gradec za blisko Węgier, a w Węgrzech Polacy zażywają sympatyi. Wyznaczono im Lublanę, a wniosek dyrektora policyi wiedeńskiej

podpisał cesarz Ferdynand w Schönbrunnie d. 10 października 1836 r. Dnia 3 stycznia 1837 r. skazańcy opuścili Lwów w towarzystwie komisarza policyjnego, Altmanna i drogą poza Berno i mimo Wiednia zdążają na południe.

Za osiedleńcami przybyło do Lublany pismo „polecające“ skazańców gubernatorowi lublańskiemu Schmidburgowi. Horodyńskiego, „czynnego opiekuna partyzantów“ i Korytkę, „agenta towarzystw tajnych i szerzyciela pism buntowniczych“. Policya otrzymała ścisłe i surowe przepisy nadzoru nad nimi. Dwakroć na dobę odwiedzać miano ich mieszkania, każdy list do nich adresowany miał być odpisany, skąd i kiedy przysłany, a odpisy natychmiast wysyłane do Wiednia. Podobne polecenie otrzymał urząd pocztowy, aby donosił, kiedy i jaki list i do kogo wysyłać będzie który z internowanych. Nie mniejszą czujność rozpostarto nad ich życiem i znajomościami.

Dnia 27 stycznia 1837 r. Horodyński i Korytko byli już mieszkańcami białej Lublany.

Sprawozdania policyi i gubernium lublańskiego, wysyłane punktualnie do Wiednia, dają dokładny obraz życia towarzyskiego, a poniekąd i pracowniczego Korytki. Zamieszkali obaj Polacy naprzód w hotelu „Stadt Wien“ (dr Franko twierdzi, że w budynku policyjnym na przedmieściu Lublany „nad Dunajem“; ale „Dunaj“ po słowieńsku znaczy Wiedeń!), potem w prywatnem mieszkaniu przy Starym Targu 22. Szukali najprzód znajomości polskich. Odwiedzili sekretarza rządowego Regula (Regułę?), znajomego ze Lwowa i zawarli stosunki ściślejsze z aptekarzem Hromadzkim. W bliższą znajomość wszedł Korytko z handlowcem lublańskim Schmidem, u którego miał zapewniony kredyt 100 fl. na przypadek choroby. Odwiedził też profesora Hlubeka, którego wykładów ekonomii słuchał był we Lwowie. Całkiem nowe znajomości nawiązał z książnikiem licealnym Likavcem i skryptorem Kastelcem, którzy ułatwili mu korzystanie z księgozbioru liceum. W lutym był już przyjęty na członka kasyna. Wśród osób, które do koła ich znajomości należały, znajdują się nazwiska radcy rachunkowego Škofica, baronówny Elsner, feldmarszałlajtnanta hr. Leiningena, Najważniejszą jednak jest znajomość Korytki z adwokatem Crobathem (ożenionym z Polką) i jego koncypientem, poetą Prešernem. W sierpniu 1837 przesiedlił się nawet Korytko pod dach rodzinny Crobathów.

Przyjaźń P r e š e r n a i K o r y t k i była serdeczna i gorąca, choć pieśniarz słowieński był o lat 13 starszy od dwudziestoczteroletniego poety-etnografa polskiego. Poeta niemal co wieczór był jego gościem domowym. Prešeren uczył się mowy polskiej, w uczniu swoim Korytko znalazł znowu gorliwego nauczyciela języka słowieńskiego. Pojętniejszym był uczniem Prešeren, rychło się brał do przekładów naszej poezyi, chociaż na rymy niemieckie; rychło podobno tak mówił dobrze po polsku, jak Korytko po słowieńsku nigdy nie potrafił. Ze szczególnym zapałem rozczytywali się w M i c k i e w i c z u i ten, co przybył z odległej północy i ten, co wieszczem miał być południowego narodu. Pierwszym owocem był przekład Mickiewiczowej „R e z y g n a c y i". Korytce tłómaczenie się podobało, ale słusznie powiedział Prešernowi: „T v o j p r e v o d b i s m e l b i t i s l o v e n s k i. Z a k a j b i s e n o s i l a v o d a v m o r j e?" (Przekład Twój powinien być słowieński; pocóż nosić wodę do morza?).

Dr P r i j a t e l j sądzi też, że Prešernove „O s e r č e n j e" (potem „P e v c u") powstało pod wpływem Improwizacyi Konradowej z „D z i a d ó w".

Przez przyjaźń z Korytką przyjaciele jego polscy czują się przyjaciółmi Słowieńców, skoro B o r k o w s k i w listach do Emila pozdrawia i ściska także „Doktora Preshernego" i wierszy jego pragnie.

W ojczyźnie jeszcze będąc, myślał Korytko o pracy jakiejś naukowej. Stosunki swe z tylu ludźmi we Lwowie i poza Lwowem tłómaczył w śledztwie tem, że z ich pomocą chciał zgromadzić materyał statystyczny, który następnie miał opracować i wydać, jako dzieło naukowe. Miał istotnie pociąg do zbierania materyałów i chętkę do pracy naukowej. Atmosfera B o r k o w s k i c h, S i e m i e ń s k i e g o, P a u l e g o, B i e l o w s k i e g o, W ó j c i c k i e g o, zapewne już we Lwowie rzuciła weń ziarno etnograficzne. W Krainie znalazło to ziarno rodne słońce i Korytko rozpoczął pracę ludoznawczą. Najpierw zamiar swój i chęci ogłosił w odezwie i zapowiedzi, potem przez znajomych szukał nowych znajomości i współpracowników.

W Nrze 25 lublańskiego pisma *Illyrisches Blatt* (z 10 czerwca 1838) pojawiła się jego odezwa: „D e n F r e u n d e n d e s S l a v e n t h u m s i n K r a i n e i n S l a v e a u s N o r d e n", w której zwrócił uwagę na ważność pieśni ludowych, ich znaczenie, jakoteż wartość opowieści i opisów wszelakich z życia

ludu kraińskiego. Do odezwy dołączył obszernych 12 pytań i wskazówek dla chętnych do folkloru. Odezwę Korytki powtórzyło praskie pismo *Ost und West* (21-go lipca 1838 r.). Dr Franko domyśla się nawet, że internant lublański był tego pisma korespondentem.

Odezwa „do przyjaciół słowiaństwa" zyskała mu istotnie wielu przyjaciół, a przynajmniej życzliwych. Staruszek Jarnik z Karyntyi pisze mu swoje uznanie i poleca mu swe artykuły etnograficzne o Ziljanach, drukowane r. 1813 w celowskiej *Carinthii*. Vraz śle mu obietnicę zapisek ludoznawczych ze Styryi. Zgłaszają się z Krainy: Rudež, Metelko, ks. Ravnikar, ks. Dolenec proboszcz w Bistricy, ks. Plemel z Prema, Orešnik, Arko, Vouk, Dremel, Kapelle. Jak zatem widno — odgłos był nie słaby.

Jak Korytko pojmował pracę etnograficzną, świadczą jego zdania tu i tam wypowiedziane: „pieśni ludowe zapisywać należy tylko tak, jak je śpiewak śpiewa, nigdy inaczej" — „ludowe pieśni poprawiać, znaczy tyle, co je psuć" (Kolberg w pierwszych latach „poprawiał" swe zapiski, dopiero później nakłonił się do zasady Korytkowej) — „należy zapisywać także waryanty, gdzie myśl lub uczucie zmienione" (co etnografowie dzisiejsi również za jedno z przykazań swoich głoszą).

Życzliwi wielkiej i miłej sprawie posyłali, co kto zebrał, co zapisał. Ale na drobiazgach przecież, choćby najlepszych, otrzymanych z drugiej ręki, nie chciał poprzestać nasz wygnaniec. Chciał sam także pójść w lud i własną pracą do budowy się przyczynić, jak początkodawcy i wydawcy przyszłemu przystało. Dopraszał się tedy u swego nadzoru urzędowego, by mu wolno było czynić wycieczki dalsze i szczerze zamiar swój wydawniczy przełożonej władzy przedstawił.

Pozwolono mu wreszcie (17 lipca 1838) robić wycieczki w promieniu 6 mil od Lublany i korzystając z tego pozwolenia, zwiedził w towarzystwie Prešerna i Kastalca miejscowość Vodice, gdzie był proboszczem ks. Arko. Potem z księgarzem Kleinmajerem i aptekarzem Hromadzkim zrobił dwudniową wycieczkę do Idryi, następnie poznał Bled, dokąd pojechał do Dra Crobatha. Kilkakrotnie i na dłuższe dni zajeżdżał do Ribnicy pod dach Rudeža, z którym złączyła go przyjaźń ściślejsza. Stąd miał niedaleko znowu do proboszcza Gory, ks. Mateusza Ravnikara. Również z Ribnicy zajrzał do

Koczewia. Materyałów koczewskich dostarczał mu proboszcz mozelski ks. W o l f. Z dostarczonego tworzywa przygotowywał dla czasopisma *Ost und West* rozprawkę o Koczewianach (Gottschee). Uważał on ich za „słowiańską księgę na niemieckie przetłómaczoną; mowa im tylko została niemiecka; zwyczaje, obyczaje, przekonania i sposób myślenia mają Słowian, Krainian i Istryan włączając, i przechowują je staranniej, niż sami Słowianie".

Córka Crobatha, L u j i z a P e s j a k o v a (Iz mojega detinstva. *Ljubljanski Zvon* 1886) — opowiada, że K o r y t k o z ojcem jej zwiedza piękne ziemie słowieńskie, których się nie mógł nachwalić. I opowiada dalej:

„Ludzie rozumieli go, chociaż nie mówił gładko ich mową. Stare kobiety musiały mu opowiadać jeszcze starsze opowieści, a chłopcy i dziewczęta śpiewać piosenki, a najmilszą mu było uciechą, gdy siwy staruszek zaśpiewał mu trzęsącym się głosem pieśń, której już młode pokolenie nie znało. Ludziska musieli mu znosić, co jeno kto miał po świetlicach i pod strzechą: kołowroty, staroświeckie stroje pląsowe, sukienne czepce skrzydlate z szerokimi fałdami, srebrne pasy... itd."

Gubernator lublański S c h m i d b u r g zalecał mu objechać Krainę całą i dopełnić zbiór pieśni. Gubernator ochotnie się oświadczył Korytce z przeprowadzeniem cenzury, gotów był nawet koszt drukowania sam ponieść — z małym warunkiem, że wydawnictwo będzie jemu poświęcone. Czujne oko policyjne wiedeńskie wyczytało z jego listu do rodziców o sympatyach Schmidburga dla zbieracza pieśni i o odmownem jego stanowisku wobec upragnionej przez gubernatora dedykacyi. Nagle dyrektor policyi wiedeńskiej, S e d l n i t z k y, zażądał Korytkowego zbioru do własnego ocenienia, gdyż, jak pisał — „przeszłość autora budzi podejrzenia, czy niema tam czego politycznie podejrzanego. Coraz bowiem wyraźniej przekonywamy się, że polscy fanatycy starają się przyciągnąć innych Słowian do swoich przewrotowych dążeń, tym sposobem, że podszywają się pod ich narodowość". Wynikiem cenzury wiedeńskiej było wykreślenie z przedmowy naczółka, wziętego z „K o n r a d a W a l l e n r o d a" i wzbronienie przedmowy do I. tomika przeznaczonej.

Oprócz pomocy w zbieraniu szukał też Korytko rad i wskazówek w uczonym świecie slawistycznym. Korespondował z M i k l o š i č e m i V r a z e m [1]), a z K o p i t a r e m nawet się

[1]) V r a z nazwał go w jednym liście: „przyacioł Koritko".

zaprzyjaźnił. Kopitarowi posłał szkic swego opisu Krainy, prosił go o podobiznę, którą chciał dołączyć do posiadanych już fotografij Vodnika, Čopa i Prešerna, aby je przy sposobności do swoich wydawnictw przydać. Kopitar ucieszył się planami Polaka i zachęcał go w odpowiedzi, aby swą pracę „rozciągnął na wszystkich Słowieńców od Furlańskich rubieży po Błotne jezioro“. Cenił snać Kopitar naszego wygnańca, skoro zachęca Vuka, aby w drodze do Wiednia zatrzymał się w Lüblanie i „nie zapomniał odwiedzić Polaka Emila Korytkę, który już od ośmnastu miesięcy przygotowuje kraińską Czarnogórę“ (na wzór Vukowego dzieła „Montenegro und die Montenegriner“). U Kopitara szukał też wiadomości drukowanych o Koczewiu i Koczewcach.

Dr. Franko powiada, że w rękopisach przezeń nabytych niema ani jednej pieśni słowieńskiej, zapisanej ręką własną Korytki, natomiast 67 znalazł wyszłych z pod ręki Stanka Vraza. Stwierdza dalej, że zapiski robione są albo po polsku, albo po niemiecku, a również w tych językach objaśnione są wyrażenia słowieńskie. Oświadcza wreszcie, że „w zbieraniu pieśni i ich redagowaniu zasługa Korytki jest minimalna“ (str. 101). Powołuje się wreszcie na to, że wydawca najbogatszego nowoczesnego zbioru pieśni ludowych słowieńskich (wyd. Slovenske Matice) dr. Karol Štrekelj nie uwzględnił wcale zbioru Korytkowego, co świadczyćby miało także o małej wartości tego zbioru.

Poza tem jednak, co kwestyonuje dr. Franko w pozostałości rękopiśmiennej Korytki, wszyscy jednozgodnie głoszą, że zbiory drukowane powstały ręką polską wspólnie z rękami słowieńskiemi. Dr Franko miał w ręku to, czego Korytko do druku nie przeznaczał — a w czem niema pieśni przez niego samego zebranych.

Długo zapowiadane i szeroko oczekiwane [1]) wydawnictwo długo się przecież nie ukazywało, aczkolwiek od dawna się w świat sposobiło. Opóźniły wydawnictwo rokowania Korytki z Gajem o cenę, format i szybkość druku. Kiedy rękopis już był w Zagrzebiu i pierwszy arkusz składano, zażądał Wiedeń egzemlarza do cenzury. Korytko nie miał odpisu. Sprowadzono

---

[1]) Borkowski cieszył się, że zbiór Korytki będzie pożądanem dopełnieniem świeżo wtedy wydanych polskich zbiorów Wójcickiego i „galicyjskich“ Paulego.

z powrotem rękopis do Lublany, autor sporządził sobie egzemplarz drugi na wszelki przypadek i jeden z nich posłał do Wiednia. Nie zaraz go otrzymał z dozwoleniem drukowania, a skoro już i cenzorowe „pozwolono“ Korytko posiadał, dostaje list od Gaja, że „Pieśni“ drukować mu nie będzie. Trzeba więc było oddać do tłoczni lublańskiej.

Sam przygotował do druku tom I. swego zbioru, nawet poprawki drukarskich błędów jeszcze sam przeprowadzał, ale egzemplarza całego tomu już się nie doczekał.

Korytkowe *Slovenske pésmi krajnskiga naroda* wydał Blaznik, tom I. w r. 1839, II. 1840, III. 1841, IV. 1841, V. 1844. Wydał je bez nazwiska Korytki na czele, jedynie na końcu tomu pierwszego wspomniał, kto był tych pieśni zbieraczem. Wstęp obiecany był dopiero przy tomie drugim. Do wstępu zaś wielkie znaczenie przywiązywał Korytko, część jego nawet w przekładzie niemieckim ogłosił w praskim *Ost und West* (7. XI. 1838). W artykule tym wskazuje, jak pieśni i powieści gminne rzucają światło na mitologię słowiańską, ile filozofii mieści się w przysłowiach, jakie bogactwo znajdzie w nich badacz języka i kultury, wskazuje, że język ludu kraińskiego po oddzieleniu odeń napływów obcych przedstawia się, jako czysty, pierwotny dyalekt słowiański, nader blizki starosłowiańszczyźnie. Już w tym wstępie zapowiadał, że pragnie porównawczo opracować pieśni słowieńskie w zestawieniu z inno-słowiańskiemi, a tymczasem szuka różnicy między starszemi a młodszemi. I jest ona. Starsze są więcej opowiadające, okolicznościowe, język mają czysty, są wesołe, rytmikę mają jednostajniejszą, nowsze ją częściej zmieniają i wiele słów mają niemieckich. Przedmowa miała być napisana w oryginale polskim.

Z folkloru słowiańskiego poza pieśniami interesowało go niezmiernie lecznictwo ludowe. Wnosić o tem możemy także z listów jego do Borkowskiego i z listu do Čelakovskiego, u którego szukał wiadomości, czy kto wśród Czechów zajmował się lub zajmuje tej treści badaniami, czy przynajmniej zapisek z tej dziedziny w któremś czasopiśmie czeskiem nie mógłby znaleść, a wreszcie prosi o wskazówkę, do kogo w świecie czeskim powinienby się zwrócić, aby znaleść pożądanego współpracownika. Borkowskiego znowu prosi o książki botaniczne polskich uczonych Kluka, Jundziłła, Szuberta.

Borkowski pragnie go ucieszyć i przyrzeka mu ponadto spis roślin w Medyce będących.

Ale Korytko wnet chce jeszcze więcej. Prosi o ludowe narzędzia rolnicze. Borkowski je sam sporządza, niektóre tylko rysuje i wszystko posyła do Lublany. Aż na Podole zaś posyła dla niego po okazy podolskiego stroju.

Bo Korytko nietylko pieśni ludowe z namiętnością gromadził.

Nie mniej cenne były dla niego i zbiory strojów. Lublański malarz Goldstein malował dlań 70 obrazków. Opracowanie słowne i wydawnictwo miało zapewne zakreślony szeroki program, jak wnosić należy z tytułu zbioru: „Słowiańszczyzna. T. I. Iliria. Slovency“ i z tego, że rodak Korytki, internowany w Gradcu hr. Ostrowski[1]) przezeń zachęcony, podobny zbiór przygotowywał u siebie z okolic, jemu bliższych i dostępniejszych.

Zbiór Korytki zakupił Dr. Crobath, po nim odziedziczyła go córka jego już wspomniana, po jej zaś śmierci przeszedł drogą kupna w ręce Wydziału Krajowego i znajduje się dzisiaj w „Rudolphinum“. Dla 12 obrazów otrzymał jeszcze Korytko cenzurę, wydał je przecie dopiero Blaznik w niemieckiej *Carnioli* r. 1844 z pomocą właściciela obrazów Dr. Crobatha. Objaśnienie do obrazów wydanych dał redaktor pisma Kordesch.

Tak się przedstawia działalność Korytki, jako etnografa. Polak w Lublanie okazał się jednak i słowianofilem z przekonań.

Ulegając wpływom lektury i osób, przyjaciół i znajomych jeno listowych, stawał się Korytko słowianofilem. Szczególnie Kollara broszura „O słowiańskiej wzajemności literackiej“ silnie na niego oddziałała. Podsycił ten wpływ także *Słowianin* Stanisława Jaszowskiego. W listopadzie r. 1837 prosił go Vraz o jakie oryginalne polskie utwory do almanachu wszechsłowiańskiego, który zamierzał wydać w Budapeszcie Mirko Franjo Sandor Gyaly. Korytko uczy się gorliwie dwu „głównych słowiańskich języków — illirskiego i czeskiego“.

Silny wyraz nowemu poglądowi dał w liście do Józefa Borkowskiego. Z listu tego dowiadujemy się, że marzył i Korytko o pisowni jednoczącej Słowian i należał do tych, co

[1]) jego nauczycielem był Miklošič.

zamierzali „w Gradcu lub Peszcie wydawać dziennik czysto poświęcony Słowiańszczyźnie, we wszystkich narzeczach sławiańskich jednem abecadłem i ortografią pisany“. Albowiem *Ost u. West* nie odpowiada celowi. Do skutku to wydawnictwo zamierzone nie przyszło.

W wynurzeniach w liście do Borkowskiego przedstawia się Korytko szerokim słowianofilem. Boleje nad tem, że we Lwowie *Narodnih Novin* ani *Danicy Ilirskiej* nie czytają, nawet nie znają. „Całą duszą wziął się do uczenia po serbsku, czesku i dalmatyńsku.... i nie myśli się czemu innemu poświęcić, jak Słowiańszczyźnie.“ Arcyprzednie jest owe wynurzenie: „Widnokrąg się nasz i pole popisu rozszerzy na pół Europy, skoro się związżemy jedną literaturą. Czechy, Rosyanie i południowi Słowianie uznali potrzebę tego; gruntowność tej myśli — ruch wzajemno-słowiańsko-literacki, wielki. My tylko jeszcze jedni w jakiemś zarozumieniu i egoizmie w tyle pozostali, gardzimy pobratymczą literaturą i językiem i rzucamy się w objęcie obczyzny, dla nas zaraźliwej k..., miasto rozkosznie siły pokrzepić na łonie nieskalanej, czystej dziewicy — słowiańskiej!“ Oto jego gorąca spowiedź czy wyznanie słowianofilskie.

Przygotowywał dla północnych Słowian w języku polskim dziełko o Krainie, „o kraińskim języku i literaturze, z trzema portretami: Čopa, Prešerna i Vodnika, z tłómaczeniem ich poezyi,“ o pieśniach ludu, jego zwyczajach i zabawach, o powieściach, zabobonach, lecznictwie, strojach itd.

Prosząc Borkowskiego, by mu pod adresem księgarni lublańskiej Kleinmajera posłał dzieła Jundziłła, Słownik wyrazów botanicznych A. Pławskiego, Pieśni ludu Biało-Chorwatów Wójcickiego, zbiór Paulego, Klechdy Wójcickiego, „Prawodawstwo“ Maciejowskiego i Sacharowa „Skazanija russkago naroda“, poleca mu przy sposobności Kollarowe „Über die literarische Wechselseitigkeit der Slaven“.

Poznawszy w przyjacielu swym Borkowski tak gorącego słowianofila, zwraca jego uwagę na poemat Gundulića „Osman“ i zachęca go do tłómaczenia i to prozą, aby wdzięk i charakter utworu lepiej wyrazić. Zachęta była zbyteczną i nierychłą, bo nasz wygnaniec samorzutnie się już wtedy do czytania „Osmana“ rzucił i nawet nad przekładem się trudził.

Warto przy sposobności w świetle słowianofilstwa Korytko-

wego, szczerego i serdecznego usiłowania sprawy, postawić illirskie słowianofilstwo Gaja. Kiedy go Korytko zapytywał, czy w jego drukarni zagrzebskiej mogłyby wyjść pieśni kraińskie, Gaj odpowiada: „jeśli przedsięwzięcie Pańskie na polu etnografii możemy uważać za wzbogacenie naszej ogólnoillirskiej etnografii, to witamy je z żywem zajęciem; jeśliby zaś w niem panował kraiński prowincyonalizm, popierający ducha separatystycznego, to nie licz Pan na najmniejszy oddźwięk u prawdziwych patryotów“. Toteż w zakończeniu listu Gaj pozdrawia „wszystkich Illirów i wszystkich Krainian w duchu illirskim“.

Pod tym też zapewne wpływem pierwotne „Slovenske pesmi naroda krainskago“ zmieniły się na „Ilirske pesni krainskago naroda“, kiedy wędrowały z Lublany do tłoczni Gajowej w Zagrzebiu. Mimo to przecie zbiorek Korytki nie został wydrukowany w Zagrzebiu, bo Gaj swemu „arcydrogiemu przyjacielowi“ zwrócił zupełnie rękopis i zaliczkę pieniężną i wypowiedział mu równocześnie wszelkie z nim obcowanie „prywatne i publiczne“ „z wielu powodów“ imieniem swem i „wszystkich zagrzebskich slawistów“. Jednym z tych powodów było pewnie nieposłuszeństwo Korytkowe na punkcie illirskiej tendencyi, objawione w przedmowie, ale był i inny, silniejszy — niemiłe dla wysokiej władzy obcowanie z politycznym internowanym.

Ważyły się i wzmagały dwa wpływy postronne w Korytce Słowiańska czterojęzyczna wzajemność Kollarowa z językiem illirskim, uważająca przez usta Vraza i Gaja naród słowieński za zbyt mały i mowę słowieńską za zbyt słabą do twórczości literackiej — walczyła z idealizmem ojczystym Prešerna, który nie szedł za wielkimi trębaczami illiryzmu, ale w ojczystem słowie wyśpiewał swoją duszę i piękną opiewał ojczyznę. Obie siły stworzyły w Korytce „syntezę szczęśliwą“ obu zasad; dla słowiańskiej wzajemności Polak uznał rzeczą godną Słowieńców uważać za braci i poświęcić im własne siły duchowe i zasoby pieniężne. Na takie rozwiązanie zadania pewnie nie bez wpływu był sąd rodaczy A. Kucharskiego, który w latach 1828—9 podróżował po Słowiańszczyźnie i Chorwatczyźnie i uznał różnicę między chorwackim a słowieńskim językiem — a nadto i sąd Kopitara, że „dwa miliony Słowieńców i dwa miliony Bułgarów, to resztki najstarszych Cisdanubijców“.

Internowani Horodyński i Korytko usychali przecie z tęsknoty za swoimi i słali kilkakrotnie prośby o ułaskawienie i po-

wrót do ojczyzny. Raporty popierały ich prośby, że „prowadzą się pięknie i wzorowo i oczekują ułaskawienia“ mit der gespanntesten Sehnsucht“. Długo jednak daremnie. Niepokoje w Bocheńskiem i Tarnowskiem (1838) nie były dla nich sprzyjającą okolicznością. Trochę swojskiej atmosfery przyniósł im Jarosław Tyszkiewicz [1]) który w kwietniu 1838 bawił z rodziną w Lublanie i z którym się spotykali na pogawędce, ale „nic podejrzanego ze sobą nie mówili“.

W pracy nad folklorem i w oczekiwaniu ułaskawienia płynęły mu długie miesiące pełne tęsknoty, która sprowadziła nań ciężką chorobę (Dr. Franko sam tylko mówi, że Korytki „życie było, jak na internowanego, dosyć wesołe i nawet hulaszcze“). Choroba fizyczna i duchowa żarły jego siły, akcya ojca za wyzwoleniem syna była dość żywą, ale powolność biurokratyczna była przecie silniejsza. Ostatniego stycznia 1839 Emil Korytko umarł z piętnem wygnańca, przymusowego osiedleńca, choć już 10 stycznia prośbę ojcowską, popartą przez arcyksięcia Ferdynanda (gubernatora Galicyi) cesarz załatwił przychylnie i zezwolił na ułaskawienie. Dnia 19 lutego 1839 dyrektor policyi wiedeńskiej Sedlnitzky donosi monarsze, że w tym dniu, w którym akt ułaskawienia przybył do Lublany, umarł Korytko. „Imieniem cesarza na tym raporcie Sedlnitzkiego dopisał arcyksiążę Ludwik własnoręcznie: Dient zur Nachricht“.

Na grobie Korytki w Lublanie położono napis:

Emilowi Korytko,
najlepszemu Synowi Rodzice,
ur. we Lwowie 1813 r., zm. w Lublanie
1839

Der Mensch muss untergehen,
Die Menschheit bleibt; fortan
Wird mit ihr das bestehen,
Was er für sie gethan.

Trumnę Korytki nieśli na barkach swych studenci lublańskiego liceum, między nimi był i Karol Dežman, wielbiciel pracy Korytkowej i stratę, jaką nauka słowieńska poniosła, bole-

[1]) Internowany w Gradcu.

śnie odczuwający. Pogrzebiono Korytkę obok Č o p a i V o d n i k a, dwu wielkich Słowieńców.

H o r o d y ń s k i w parę miesięcy potem otrzymał amnestyę; 10 września 1839 opuścił Lublanę i wrócił do Galicyi.

Jan Magiera.

Z PRZESZŁOŚCI SŁOWIANOFILSTWA W POLSCE.

Obchód 50-tej rocznicy oswobodzenia Serbii, nad grobem Mickiewicza — 4 czerwca 1865 r.

Do wybitniejszych objawów życia politycznego drugiej emigracyi polskiej zaliczyć należy obchód 50-tej rocznicy wyswobodzenia Serbii, który się odbył w Montmorency, dnia 4-go czerwca 1865 roku. Powszechne zajęcie się emigracyi tą rocznicą było wyrazem zarysowującego się w kołach polskich nowego programu politycznego, a nadto było ono wymownem przypomnieniem — „iż, jeżeli i obok wiary we własne siły nietylko dozwolone, lecz nawet świętym jest n a k a z a n e obowiązkiem zjednywać dla kraju pomoc i sprzymierzeńców, to nie w potędze północnego despoty szukać ma takowych, ale w b r a t n i m z w i ą z k u z n a r o d y, których równie krwawa walka czeka“ [1]).

Do narodu serbskiego wysłała emigracya adres, w którym silnie dźwięczał ton przyszłej zgody i braterstwa, w ustępie o podstawach bratniej łączności Słowian.

Popołudniu 4. czerwca odbyła się w Montmorency wspólna uczta w której wzięli udział przebywający w Paryżu Czesi i Serbowie, a ze strony polskiej przedstawiciele prawie wszystkich istniejących na emigracyi stowarzyszeń.

Z Polaków wyraził A m b o r s k i uczucia swych rodaków względem bratniego narodu serbskiego, drugi zaś mowca, S i w i ń s k i, główną myśl swą zwracał ku wykazaniu posłannictwa Słowiańszczyzny, polegającego na urzeczywistnieniu idei braterstwa i politycznej sprawiedliwości. Narody bowiem słowiańskie, które doznały najwięcej niesprawiedliwości i najwięcej wycierpiały, najgłębiej odczuły konieczność braterstwa i sprawiedliwości na ziemi. Po tych przemówieniach udali się wszyscy zebrani na cmentarz, by oddać cześć bohaterom Polski, a przedewszystkiem największemu jej wieszczowi.

Zgromadzonym nad grobem M i c k i e w i c z a przypominał C h o d ź k o znaczenie tego wielkiego poety, który na drodze posłannictwa narodu polskiego zawsze świecił gwiazdą przewodnią, który pierwszy potężnem słowem apostołował w całej czystości i wielkości ideę słowiańską wobec Zachodu i wobec swego narodu.

Po nim porywającą mowę wygłosił Czech F r i č, wzywając narody do braterstwa i walki przeciw despotyzmowi. W Słowiańszczy-

[1]) *Głos wolny*, 1865, str, 294, 298, 302, 306; *Ojczyzna*, Bendlikon 1865, nr. 51.

znie bowiem dwie idee występują do walki: polska i rosyjska; wszędzie one ścierają się z sobą i póki ostatnia zwyciężoną nie będzie, dopóty Słowiańszczyzna nie będzie mogła spełnić wysokiego swego posłannictwa. Podnosząc walkę w imieniu pierwszej, Słowianie muszą stanąć po stronie polskiej, po stronie idei wolności, którą powstańcy polscy śmiercią uświęcili.

Po jego mowie nastała podniosła chwila. Zapalony ojczystemi wspomnieniami, druh i przyjaciel Mickiewicza, Aleksander Chodźko, wezwał wszystkich do połączenia się — „przyśliśmy tutaj, bracia, oddać hołd naszemu patryarsze. Jakiż wieniec godzien byłby ozdobić grób tego wielkiego mistrza? Oto jedynie wieniec serc naszych. On był nam apostołem miłości. Miliony kochał. Milion imieniem jego. Hej więc ramię do ramienia! Wieńcem związanych dłoni naszych okolmy mogiłę, a miłość nasza i narodów naszych niechaj uwieńczy pamięć jego".

W najwyższem wzruszeniu utworzono nad mogiłą Adama żywy wieniec splecionych rąk. Nieopisana nastała chwila, gdy przedstawiciele słowiańskich narodów, rozdartych okolicznościami i wypadkami, pierwszy raz na obcej ziemi podali sobie ręce.

W powrocie przez lasek zagrzmiała pieśń Czechów z wojen husyckich (?): „Milujme se, nedejme se, a pak vybijme se" — pieśń serbska z Kosowego pola — i polska „Z dymem pożarów". Uroczystości dopełniła uczta, przeplatana licznymi toastami, śpiewami, mowami Zetowicza, Chodźki, Rawicza, Serbów Milana Aberdy i Simića, Paradyskiego, Wacława Przybylskiego, Czecha Friča, Serba Rajevića, Legera, Janowskiego, Siwińskiego, Żulińskiego. O podniosłym nastroju świadczy łamanie się wszystkich jednym chlebem, na oznakę jednolitości rodu słowiańskiego i branie do rąk wspólnej czary, — jako oznakę gotowości przelania krwi za ideę jedności duchowej, nie mniej i końcowe przemówiehie Siwińskiego: ,Na grobie polskiego wieszcza podaliśmy sobie bratnie dłonie, poprzysięgliśmy sojusz wzajemny! Szereg serdecznych i szczerych wyznań naszych podniósł doniosłość tego ważnego aktu, rozświecił jego granice. Lecz na uczuciu i oświadczeniach poprzestać nam nie wolno. Czynami dzieło dalej prowadzić musimy. Hasło: „na drodze czynu spotkanie nasze" — niech będzie słowem rozstania".

E. Kolodziejczyk.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Wznowienie „Jednoty Słowiańskiej". Sprawozdanie nasze w sprawie Jednoty w poprzednim zeszycie zakończyliśmy wiadomością, że zajmuje się nią gorliwie naczelnik agraryuszów czeskich, poseł Udržal. Organ jego, *Venkov*, zwalczał ostro kampanię wszczętą przez młodoczechów przeciw Šusteršičowi. Kampania ta prowadzona była do końca stycznia już obustronnie, a dziwnymi nieraz argumentami. Liberali słowieńscy dolewali oliwy do ognia.

Dnia 30 stycznia umieścił *Slovenski Narod* artykuł p. t. „Čechové, Čechové, jak se měnite?“ (początkowe słowa patryotycznej pieśni czeskiej), w którym tłumaczy Czechom, że Riegrowie i Gregrowie obracają się w grobach ze wstydu, że następcy ich dadzą się brać na lep „takiemu komedyantowi politycznemu, jak Dr. Šusteršič“ i „wodzić za nos prorokowi ultramontaństwa bez ojczyzny“ (ultramontanskega brezdomovinstva, tłumaczenie niemieckiego: „Vaterlandslosigkeit“). Zdaniem postępowców słowieńskich (a także czeskich) tylko postępowiec może być patryotą. „Klerykała“ nie uważa się za Słowieńca (Czecha), a więc jeżeli jaki Słowieniec (Czech), nie należący do stronnictwa postępowego, zajmie wybitne stanowisko i posiędzie wpływy polityczne, należy go utrącić koniecznie w imię... patryotyzmu słowieńskiego (czeskiego).

Nagły zwrot, dokonany przez Šusteršiča w sprawie wydziału włoskiego, był niespodzianką tem większą, że gdy dnia 7 lutego prezydyum zjednoczonego Klubu czeskiego pytało go w tej sprawie oficyalnie już wieczorem około godziny 5½ w lokalu komisyi budżetowej (ażeby taktykę swą zastosować do uchwały Klubu słowieńskiego), Dr Šusteršič odpowiedział w te słowa:

„To jest z uchwały naszego Klubu tajemnicą. Nasz klub złoży publiczne oświadczenie tutaj w komisyi budżetowej. Za pół godziny mogą je Panowie usłyszeć“.

Tajemnica dla sojuszników, która za pół godziny będzie ogłoszona publicznie... Trudno się dziwić, że *Narodni Listy* uderzyły nader ostro na takie sojusze. W Nrze 39 w artykule „Vyjasnilo se!“ wypomniano Dr. Šusteršičowi wszystko, co miano na wątrobie. Czytało się tam i to: „My przejrzeliśmy już dawno Dra Šusteršiča. Już przed 15 laty, gdy nam ś. p. Jaworski powiedział: Gdyby Dr. Š. był mostem, nie chciałbym przez niego przechodzić“.

Slovenec pisał, że już miała nastąpić zupełna klęska rządu „dzięki szczęśliwemu i stanowczemu kierunkowi Jednoty pod wodzą Dra Šusteršiča“, gdy w tem nastały „tajne konferencye“ w Wiedniu i w Pradze. Niedawni jego wielbiciele zaczęli intrygi kuć za jego plecami, myjąc sobie przy tem ręce, jak Piłaty. Już pod jesień zeszłego roku założyli Czeski zjednoczony Klub, z widocznym zamysłem, żeby rozbić przez to Jednotę, a „łupy podzielić pomiędzy siebie samych“. Przedtem radzi byli, gdy Šusteršič „wyciągał ich z bagna spaczonej ich polityki“, a teraz nie mają na tyle nawet lojalności, żeby nie prowadzić bez jego wiedzy układów z rządem. „Pod rozmaitymi pozorami unikali Czesi wszelkiego wyjaśnienia w komisyi parlamentarnej Jednoty, a tymczasem grali w kostki o naszą skórę“. Chcieli nawet ułożyć większość parlamentarną bez Klubu Słowieńskiego, ale Šusteršič spostrzegł się i przeszkodził temu, oświadczywszy się za budżetem wojskowym i nie robiąc trudności w sprawie włoskiego wydziału prawniczego. W ten sposób „wpędził Czechów w dołki, które oni pod nim kopali“. Skutkiem tego Czesi „jęli go prosić na nowo zeszłej środy i czwartku (t. j. 8 i 9 lutego), żeby organizował na nowo i wskrzesił Jednotę“. Ale nowy statut nie zda się na nic, jeżeli w Jednocie nie nastanie „nowa era szczerej lojalnej przyjaźni“.

Łatwo sobie wyobrazić, jakie wrażenie musiał wywołać taki artykuł

w prasie czeskiej, zwłaszcza u młodoczechów. Skończyło się to na tem, że *Slovenec* wysłał telegram do *Narodnich Listów* w Pradze, że artykuł ów napisany był jeszcze przed oficyalnem wznowieniem Jednoty, a „wyciąg z niego został dodatkowo przemycony do dziennika w widocznym zamiarze, żeby siać nieufność i budzić niechęć“.

Nagle, wśród najzaciętszej polemiki, dnia 10. lutego Jednota była już oficyalnie wznowiona i ukonstytuowana, otrzymując wiceprezesów jeszcze więcej, niż Koło Polskie. Prezesem wybrany Dr. Fiedler, a wiceprezesami: pierwszym Dr. Šusteršič, drugim Udržal, trzecim Dr. Ploj, czwartym Dr. Kramář, piątym: Dr. Hruban (Czech katolicko-narodowy), szóstym Klofač — wszyscy jednomyślnie. Nowo wybrany prezes wypowiedział mowę, w której zaznaczył, że wznowienie organizacyi stało się możliwem dzięki lojalnemu postępowaniu południowych Słowian, wobec czego Klub czeski czuje się zobowiązanym postępować z równą lojalnością. Tak mowę jego streścił *Slovenec*.

Wyraził też *Slovenec* wnet potem otuchę, że ogólna wzajemna lojalność umożliwi wspólną pracę we wszystkich sprawach narodowych i ekonomicznych dla dobra północnych i południowych straży Słowian ausryackich.

Venkov doczekał się więc tryumfu! Młodoczesi musieli pójść za agraryuszami. Zrobili to chętnie, boć grupa Dra Kramářa spodziewa się odegrać w Jednocie wybitną rolę.

Narodni Listy zapowiedziały, że teraz będzie miała Jednota nietylko wspólną taktykę obronną, lecz także wspólny program pozytywny, bo jest zorganizowana nietylko do opozycyi i negacyi, ale również do czynnej akcyi politycznej — i wogóle „na wszelkie ewentualności“. — Organ radykałów *Česke Slovo* — witał wznowienie Jednoty z niesłychanym zapałem i zaręczał, że pomiędzy Czechami a Słowieńcami doszło do zupełnego porozumienia nietylko w kwestyach taktycznych, ale i co do pozytywnych celów organizacyi. Przy powstaniu swem postawiła sobie Jednota pierwotnie cel tylko negatywny, ale teraz przy reorganizacyi wytknęła sobie jasny cel pozytywny. Jaki? Oto, ażeby nastał rząd, pragnący być sprawiedliwym dla Słowian. O bezinteresowności Jugosłowian i o tem, że patrzą dalej w przyszłość, świadczy ta okoliczność, że Jugosłowianie nie pragną wogóle tek w przyszłym rządzie, gdy nastanie gabinet dogadzający Jednocie, lecz dbają tylko o to, żeby mógł prowadzić walkę wspólnemi siłami z Czechami aż do tego czasu, kiedy pojawi się gabinet objektywny nietylko wobec żądań Niemców, lecz również dla wszystkich narodów słowiańskich.

Organ prof. Masaryka i realistów, *Čas*, nie zadowala się jednak temi oświadczeniami i pisze, że nie znać tak dalece różnicy pomiędzy pierwszem a drugiem wydaniem Jednoty, a rozróżnianie celu „negatywnego“ i „pozytywnego“ jest w tym wypadku tylko igraszką słów, jeżeli nie pomięszaniem pojęć. Cóż w tem „nowego“, że po obaleniu gabinetu chce się mieć wpływ na utworzenie następnego? Tego pragnęła zapewne i pierwotna Jednota! *Čas* pisze: „Powitaliśmy bardzo serdecznie wiadomość o reorganizacyi Jednoty, ale nie imponuje nam taka introdukcya, która nie może mieć innego zadania, jak chyba tylko ukrycie braku programu i bezcelowości, która tak zaszkodziła poprzedniej Jednocie i napawa nas obawą, żeby wznowiona Jednota nie była tylko nowem wydaniem starego

bałamuctwa. Nie twierdzimy, że tak być może, ale chcemy, żeby na czoło programu wysunąć zasadę: „clara pacta“.

Čas pisał już dawniej w tym duchu, że lepiej, żeby slę Jednota rozpadła, niż żeby miała wegetować niepolitycznie.

Slovenski Narod, zmieniwszy ton, zwracał uwagę, że Jednota związała się na nowo pomimo antypatyi czeskiej do Šusteršiča, bo wymagał tego zmysł polityczny, gdyż znaczenie organizacyi słowiańskiej może być wielkie nietylko w ideowem, ale też i realnem pojmowaniu sprawy, gdyż Jednota ma obecnie także program pozytywny etc.

Slovenski Dennik oczekuje od Jednoty polityki pozytywnej, która jest możliwą i w granicach obecnych form austryackiego ustroju. Zwalczanie pangermanizmu jest dla Słowaków sprawą jak najdonioślejszą, bo pangermanizm jest przyrodzonym sojusznikiem panmadiaryzmu.

Obzor upatruje w wznowieniu Jednoty chwalebny dowód, że politycy czescy i słowieńscy umieją podporządkować wielkiemu celowi swe obrachunki stronnicze. Zapowiedź pozytywności programu pojmuje w ten sposób, że Jednota nie będzie przeciwną porozumieniu i z obecnym rządem, jeżeli będą uwzględnione życzenia narodów słowiańskich.

Pokret cieszy się, że utrzymanie Jednoty zapobiegło niemieckim chętkom używania w parlamencie Czechów przeciw Słowieńcom i naprzemian.

Ks. Tumas — jako „minister spraw zagranicznych“ klerykalno-szowinistycznie partyjnej Litwy — poniósł stanowczą klęskę. Na żądanie administratora dyecezyi wileńskiej, ks. Michalkiewicza, ks. biskup Cyrtowt odwołał go z Wilna — naturalnie ku wielkiemu oburzeniu i zgorszeniu całej partyi klerykalno-szowinistycznej, która w osobie ks. Tumasa utraciła najwytrawniejszego agitatora i (trzeba to otwarcie powiedzieć) pieniacza... Ks. Tumas „przedyplomatyzował“ swoje własne cele i zamiary. Miast być kapłanem-obywatelem, dla idei pokoju pokój czyniącym, wołał być księdzem-agitatorem, posługującym się podejrzaną metodą walki. Padł ofiarą kiepsko zorganizowanej intrygi szowinistów-klerykałów litewskich (za łaskawem pośrednictwem nawet *Dila* ruskiego). Był przekonany, że wywołując „skandal europejski“ (oczywiście wypróbowaną metodą *Dila*), zjedna dla „biednej Litwy, wydanej na łup niecnym Polakom“ łaskawe względy Europy. Zaplątał się w swoje własne sidła i... upadł...

Po zawarciu „tajnego przymierza“ z redakcyą *Dila*, zapóźno się przekonał, że być zdolnym publicystą i jeszcze zdolniejszym agitatorem, nie znaczy jeszcze być politykiem. Ks. administrator nietylko nie przestraszył się, lecz jeszcze kategorycznie zażądał od ks. Tumasa dowodu na to, że „jest polonizatorem parafij rdzennie litewskich“. Ks. Tumas, nie mogąc dać żadnego dowodu, usiłował bronić się aluzyami i domysłami, obrażającymi osobę ks. administratora. „W jakich wypadkach i kiedy J. E. protonotaryusz apostolski, kanonik Kaz. Michalkiewicz, administrator dyecezyi wileńskiej, usunął język litewski z kościołów, — naturalnie nie umiem powiedzieć (sic!). Jeżeli takie rozkazy publiczne, czy tajemne, były, sama kancelarya może o tem lepiej wiedzieć!...“ Temi ze wszech miar aroganckiemi słowy (*Viltis* Nr. 135, 1910 r.) ks. Tumas miał czelność oczyszczać się z zarzutu oszczerstwa, rozmyślnie zapominając,

że w Nr. 93. *Viltis* on sam wyraźnie napisał: „z parafij wypędzają język litewski; gdzieby był przywrócony, nie wiemy"... Tą arogancką odpowiedzią sam siebie strącił z piedestału, na którym z osobliwą pychą stał i urągał „polonizatorom (risum teneatis) Wilna"!... Biskup Cyrtowt musiał go odwołać.

Upadek ks. Tumasa jest wymowną przestrogą, że pieniactwo tylko do zguby prowadzi, oraz jeszcze wymowniejszym dowodem, że polityką Litwy musi kierować po europejsku wykształcony polityk, a nie agitator, posługujący się (o ironio!) zdyskredytowaną taktyką *Diła!*

Protesty publikowane w *Viltis*, nie uratują jego opinii, jako polityka, który przepolitykował samego siebie... B. Skirmunt udowodnił *(Kur. Wileński* Nr. 68.) ks. Tumasowi lekkomyślność, stwierdzając, że w tych wszystkich spornych parafiach, o których ks. Tumas pisał, że są „polonizowane", język litewski nietylko nie jest skasowany, lecz owszem nawet protegowany (w Koszedarach, Nowym Dworze, Dziśnie, Inturkach). Ks. Kochański, proboszcz ossowski (pow. lidzki), oraz ks. Szymelun, proboszcz gielwański, zaprotestowali w *Kurjerze Wil.* (Nr. 62, 71) przeciwko insynuacyom *Viltis*, jakoby byli „polonizatorami"... Słowem, pretensye ks. Tumasa do ks. Michalkiewicza były tak lekkomyślne, że musiały spowodować katastrofę. Jeżeli uwzględnimy i ten osobliwy fakt, że biurokracya namawiała księży, aby w niektórych spornych parafiach zaprowadzili tylko język litewski (bez względu na większość Polaków i Białorusinów), to „lekkomyślność" ks. Tumasa w oczach naszych będzie bardzo podejrzaną... I cóż pomogą „protesty"?...

Partya klerykalna skompromitowała się sromotnie. Lekkomyślne igranie z niebezpieczeństwem — oto sens tej polityki. Czytając ich artykuły „polityczne", ma się wrażenie, że nie rząd rosyjski, lecz prześladowani Polacy dręczą Litwę! Cui bono ta suggestya? Rząd rosyjski tłumi oświatę narodową, rusyfikuje młodzież, tamuje rozwój kulturalny Litwy, a klerykali „dyplomatycznie" milczą... Rząd rosyjski kolonizuje kacapami Żmujdź, najlepszych synów Litwy tyranizuje w więzieniach, wpływy rosyjskie duszę młodzieży zatruwają jadem nihilizmu, a klerykali milczą...

Nie da się zaprzeczyć, że odradzająca się Litwa w narodzie polskim ma tak wielu przyjaciół, jak chyba w żadnym innym. Cui bono więc prowokowanie Polaków?

Awanturnicza polityka, zwłaszcza *Viltis*, dała się we znaki lepszej części społeczeństwa litewskiego. „Dopóki redaktorom *Viltis* — ironizują *Lietuvos Žinios* (Nr. 99) — powodziło się w polityce, dopóty pomocy postępowych demokraktów nie potrzebowali. Lecz gdy oto się poślizgnęli na śliskim gruncie niebezpiecznej polityki, zaraz zaczęli wołać: „Bracia, ratujcie! Postępowi demokraci! Gdzie jesteście? Ratujcie nas! Czemu milczycie?"... Słusznie *Lietuvos Žinios* bezwzględnie piętnują tego rodzaju „politykę", którą najlepiej charakteryzuje przysłowie polskie: „miłe złego początki, lecz koniec żałosny". — „Protestujemy — wołają *Liet. Žin.* — przeciwko postępowaniu tych księży—Litwinów, którzy, będąc w mniejszości, zgodzili się (na zjeździe księży dyecezyi wileńskiej) nie dopuścić osób świeckich do uczestnictwa w sporze o język litewski. Postępując tak, wszak wiedzieli, że wspólnie z księżmi polskimi rozważać będą nie kanony,

nie dogmaty, lecz zupełnie świecką kwestyę równouprawnienia języków w kościele; a jednak zapragnęli własnemi rękami wyciągać żar z ognia, nie zważając na to, czyja pieczeń na tym ogniu się smaży... Protestujemy również przeciwko manii ks. Tumasa, która wywołała tę całą bolesną awanturę, żeby być jedynym reprezentantem Litwy. My zaś, broniąc praw naszych rodaków, zawsze byliśmy i jesteśmy skłonni nie do nienawiści, lecz do zgody"... „Politycy" z obozu *Viltis* wyrzekają się wszelkiej odpowiedzialności za skandaliczne skutki swej skandalicznej „polityki". Całą winę usiłują zwalić tylko na Polaków i (o ironio!) na tych Litwinów, którzy nawołują zaślepionych szowinistów do opamiętania i umiarkowania.

Ostra wymiana zdań między *Viltis* a *Lietuvos Žinios* wyłoniła zasadniczą kwestyę taktyki, jaką Litwini powinni się posługiwać w pracy nad uświadomieniem ludu. Kwestyę tę porusza J. V. (*Liet. Žin.* Nr. 3), przeciwstawiając hałaśliwej taktyce „nacyonalizmu wojującego" taktykę oświatowo-kulturalnej pracy. Taktyka nacyonalistyczna — zdaniem autora — doprowadza do tego, że niknie zdrowy rozsądek i poczucie sprawiedliwości, przemawiają zaś uczucia obrażonej dumy i czynnikiem decydującym w sporze staje się przewaga jednej strony nad drugą pod względem zręczności agitatorów — przewaga ta dotychczas jest po stronie polskiej, i dlatego w ostrych starciach Litwini najczęściej przegrywają... Niestety! Zaślepionych fanatyków z obozu klerykalno-szowinistycznego żadnym argumentem nie podobna przekonać. — Nie mogą przeboleć upadku ks. Tumasa. — Nie chcą się przyznać, że ponieśli klęskę. Wolą roić „bohaterskie" sny o blizkim „pogromie Polaków" taktyką bezwzględnego terroru, niźli głęboko rozważyć przestrogę, wypowiedzianą przez najlepszych synów Litwy.

Viltis zapowiedziała zemstę za utrącenie ks. Tumasa. — Całej Polsce rzuca rękawicę wyzwania. Nie cofnie się przed niczem. Chce „skandalu europejskiego". Chce dowieść, że „kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera". Im prędzej to się stanie, tem lepiej.

Ze sprawą ks. Tumasa ściśle się wiąże projekt założenia litewskiego biura informacyjnego w Paryżu, którego inicyatorem jest p. J. Gabrys („abmasador litewski w Paryżu" — jak go nazywają Litwini). Celem tego biura ma być, mówiąc prosto: szkalowanie Polaków i „dyplomatyczne milczenie" o gwałtach rządu Stołypina... I nie dziw, że *Dilo* ma słuszny powód do żalu, stwierdzając, że „Litwini nas, Rusinów, w tym względzie wyprzedzają..." Stronnicy *Viltis* projekt Gabrysa przyjęli bez żadnych zastrzeżeń; licznymi datkami starają się przyczynić do jaknajrychlejszego jego urzeczywistnienia. Natomiast postępowi demokraci — stronnicy *Lietuvos Žinios* — spotkali go nieprzychylnie. „Projekt p. Gabrysa — pisze *L. Ž* (Nr. 7) — jest zupełnie niepotrzebny. Tylko dla tych potrzebna „krzyczelnia" w Paryżu, którzy nie widzą pola pracy na Litwie. Nam nie wystarcza pieniędzy na elementarze, a nas namawiają łożyć na książki francuskie wątpliwej wartości... Potrzeba nam lekarstwa na naszą ciemnotę tutaj, na naszej ziemi, a p. Gabrys przygotowuje dla nas całą seryę fujarek w Paryżu... Ratujmy się od zguby środkami już wypróbowanymi, które nas nie zawiodą. Popierajmy Towarzystwa nauki i sztuki, wspierajmy szkoły, rozpowszechniajmy wśród ludu książki i gazety i t. d.,

a p. Gabrys usłyszy hymny pochwalne Europy na cześć Litwy bez żadnych biur informacyjnych"...

Już pora, aby Litwini sami powiedzieli sobie prawdę w oczy. Jeżeli Litwa, wydzierżawiona przez *Viltis*, chce wystąpić w kabarecie paryskim i na złość Polakom zatańczyć „kankana wolności", to jeszcze nie dowód, że najwybitniejsi przedstawiciele kultury litewskiej powinni być błaznami JWPani Europy. Dosyć już tej tragifarsy — dosyć!

Józef Herbaczewski.

W prasie **ruskiej** ciągnęła się dalej polemika o taktykę, jakiej się trzymać w walce z Polakami. *Diło* rzuciło się z furyą na *Rusłana*, a zwłaszcza na A. Barwińskiego, w artykule zatytułowanym „Trzonki siekiery polskiej" (Nr. 15.) — „Każdy naród — peroruje *Diło* — może prowadzić nawet politykę „ugodową", oportunistyczną, powiedzmy, konserwatywną; myśmy nie ślubowali prowadzić opozycyi quand meme do końca świata. Czy jednak w danym momencie polityka oportunizmu jest wskazaną, o tem najlepiej mówią warunki, wśród jakich wodzowie narodu naszego muszą działać i pracować... Taktykę polityczną trzeba rozważać tylko ze stanowiska realnych danych, a nie ze stanowiska a priori powziętych teoryj. Na arenie życia politycznego naród nasz musi się liczyć z trzema czynnikami: z rządem krajowym, rządem centralnym i Polakami. Pierwszy polityczny faktor — Dr. Bobrzyński — w charakterze szefa kraju dostarczył aż nadto już wyraźnych dowodów, że jest zdecydowanym przeciwnikiem naszej samodzielności narodowej... Polscy menerzy polityczni tylko wówczas pragnęli ugody z narodem ruskim, kiedy się przekonywali, że decydujące sfery nie są zadowolone z ich polityki względem Rusinów. W chwili niebezpieczeństwa, grożącego im ze strony sfer decydujących, godzili się z Rusinami li tylko w tym celu, aby podejść niebezpieczeństwo i wrócić znowu na stanowisko wojenne — nie ze stratami (broń Boże), lecz z wielką zdobyczą. Zresztą dzisiejsi Polacy, to nie ci dawni ugodowi Polacy z czasów Badeniego; to „polscy egoiści", przejęci, upojeni duchem wszechpolskości. W zamian za ustępstwa na polu kulturalnem żądają od nas takich ustępstw, które na zawsze ubezpieczają ich panowanie na Rusi. I z tymi Polakami my, Rusini, mamy się godzić!?... Rząd centralny nie ma siły, aby Rusini — jako samodzielny czynnik — mogli się na nim oprzeć. Sytuacya, w jakiej rząd w chwili obecnej się znajduje, zniewala nas do polityki wolnej ręki. A ta polityka dała narodowi ruskiemu daleko więcej korzyści, niźli długoletnia polityka p. Barwińskiego, — i to nie drogą samoponiżenia i deprawacyi politycznej, nie za cenę rozbicia sił narodowych, lecz drogą uczciwej i dostojnej walki"...

Tak perorując, *Diło* dochodzi do niezłomnego przekonania, że dziś o ugodzie i mowy być nie może. *Rusłanowi* zaś rzuca w twarz taki akt oskarżenia: „*Rusłan* jest narzędziem w rękach przeciwnika, który pod maską rutenizmu usiłuje spełnić wszystkie pragnienia polityków polskich. Pod pokrywką katolicyzmu i stanowych interesów kleru podburza duchowieństwo nasze do walki z partyą narodowo-demokratyczną, a nadto pod pokrywką „wiary" usiłuje pchnąć całe społeczeństwo nasze do wyznaniowej walki z żydami"... Zwłaszcza antyżydowską akcyę *Rusłana* *Diło*

uważa za zbrodnię. „W czyim interesie — woła — może być prowadzona taka zbrodnicza agitacya w chwili, kiedy dzięki tylko współdziałaniu Rusinów z Żydami — nie dla jakichś radykalnych albo antyreligijnych celów, ale dla politycznej akcyi przeciwko wspólnemu wrogowi — Rusini przedostają się do zarządu stolicy Podola (t. j. Tarnopola)“... Wyszło szydło z worka — ruteno-judaizm — oto nowa fikcya polityczna *Diła*.

W odpowiedzi na tego rodzaju pieniacze „zarzuty“ A. Barwiński, w obronie własnej, wymownymi faktami zdemaskował perfidyę *Diła*, które tanim kosztem zohydzania usiłuje ratować swój zagrożony autorytet. Redakcya *Rusłana* (Nr. 19.) dała taką odprawę: „Co do polityki ugody, musimy z naciskiem zaznaczyć, że my jej nie prowadzimy choćby dlatego, że w ostatnich latach stosunki polsko-ruskie tak się zaostrzyły, iż ani po jednej, ani po drugiej stronie niema zwolenników ugody. Nam chodzi jedynie o to, żeby walka była prowadzona kulturalnie, bo nawet *Diło* wyznaje, że nie pragnie wiecznej walki. Dalecy jesteśmy od tego, żeby milczeć o nadużyciach ze strony Polaków, wszelako nie możemy milczeć o tych błędach naszych, które przynoszą nam wielkie szkody. Musimy wyznać, że polityka wiecznej negacyi doprowadziła do tego, że na politycznem i kulturalnem polu nasi posłowie w ciągu 4 lat niczego nie zyskali. Ostatni fakt odmówienia min. Zaleskiemu wzięcia udziału w obradach klubu ukraińskiego jest czemś niepraktykowanem w żadnym kraju kulturalnym — jest czemś skandalicznem, dla naszej sprawy narodowej wielce szkodliwem.

„Poseł Wasilko, jeden z najlepszych naszych polityków, napiętnował tę uchwałę klubu w rozmowie z Drem K. Lewickim, a wicemarszałek prof. Stecki powiedział posłowi Kolessie, że w innym narodzie za taką uchwałę cały klub wezwanoby na sąd opinii publicznej!... U nas, niestety, tego rodzaju uchwałę uważa się za bohaterstwo!... Łatwą sztuką jest ciągle wojować z Polakami i z rządem; lecz już czas nam zajrzeć do własnego sumienia, już czas krytycznie ocenić nasze własne ułomności i błędy... Na zarzut, że nasz organ chce odciągnąć duchowieństwo od obozu narodowego, możemy odpowiedzieć, że my tego nie potrzebujemy robić, bo *Diło* dawno już to zrobiło. Czy nie *Diło* publikowało artykuły, zarzucające naszemu Metropolicie walenrodyzm? Czy nie *Diło* „mocnemi“ słowy naurągało biskupowi Chomyszynowi? Organ narodowców sam odrzucił, odepchnął od siebie duchowieństwo. Nie ma prawa narzekać na nas... Jeżeli *Diło* chce wiedzieć, co sądzimy o żydach, to otwarcie wyznajemy, że chcemy uchronić młodzież naszą od wpływów młodzieży żydowskiej, które w polskich gimnazyach okazały się zgubnemi. Dalej chcemy naród nasz zabezpieczyć przed dalszą eksploatacyą ekonomiczną. Walki wyznaniowej z żydami nie propagujemy; wyznanie żydów uważamy za sprawę ich sumienia... Co się tyczy stosunków politycznych, to — naszem zdaniem — żydzi wówczas tylko pójdą z nami, kiedy my będziemy silni; jeżeli dziś żydzi idą razem z nami, to nie trzeba zapominać, że mają tylko osobisty interes na celu...“

Polemika *Rusłana* z *Diłem* ma wielkie znaczenie dla rozwoju myśli politycznej Rusinów i zasługuje na osobliwą uwagę już dlatego, że dwa rywalizujące stronnictwa w formie polemicznej wygłaszają swoje mowy

programowe. Dlatego też szerzej omówiliśmy tę ciekawą dla nas polemikę.

Naturalnie trudno przewidzieć, po czyjej stronie będzie zwycięstwo. Na razie *Diło* może jeszcze roić urocze „sny tryumfu“, mając licznych zwolenników wśród duchowieństwa. W obronie *Diła* występuje nawet klerykalna *Nywa* (Nr. 3): usiłuje osłabić znaczenie *Rusłana*, jako organu partyi chrześcijańsko-społecznej i zrehabilitować *Diło* w oczach rozgoryczonego duchowieństwa. „Chrześcijańsko-społeczna partya — są słowa ks. J. Lewickiego, redaktora *Nywy* — jest marzeniem każdego Rusina-chrześcijanina. Lecz czy ta partya teraz jest pożądaną (sic!), to jeszcze wielka kwestya. Myśmy powinni działać zgodnie z dotychczasową partyą narodowo-demokratyczną do ostatnich granic możliwości. Mówiąc otwarcie — duchowieństwo nie ma nic do zarzucenia partyi narodowo-demokratycznej. Najenergiczniejszym propagatorem chrześcijańsko-społecznej idei wśród duchowieństwa naszego, oraz naszej inteligencyi chrześcijańskiej, jest pomimo wszystkiego i nadal *Diło* (?! sic!)... Zresztą niech będzie i dzisiaj ta nowa chrześcijańsko-społeczna partya; lecz w takim razie dlaczego właśnie *Rusłan* ma być organem tej partyi? Jeżeli ma powstać chrześcijańsko-społeczna partya, to powinna mieć swoją niezależną prasę i musi prowadzić politykę wolnej ręki“... Jak widzimy, perfidya święci tryumf nawet w redakcyi klerykalnej *Nywy*, której interesy „pomimo wszystkiego“ (nawet pomimo antychrześcijańskich aspiracyj „diłowców“) reprezentuje *Diło!...* Czy taką metodą *Nywa* sama zdyskredytuje się w oczach zdrowo myślącej większości duchowieństwa?

Przypuszczenie prasy, zwłaszcza wiedeńskiej, że pobyt metrop. Szeptyckiego w Wiedniu ściśle się wiąże z akcyą, mającą na celu pojednanie Rusinów z Polakami, okazało się mylnem. Przeciwko tego rodzaju wersyom ostro wystąpił w *Dile* (Nr. 21. „Przedwczesny alarm“) p. Budzynowski, dowodząc, że „wstępnych pertraktacyi co do ugody polsko-ruskiej niema i być nie może; program polityczny i taktyka klubu ukraińskiego wyklucza możliwość ugody polsko-ruskiej bez poprzednio zawartej ugody narodu ruskiego z rządem. Rząd — oburza się p. Budzynowski — zrobił nas helotem polskiej narodowości, więc tylko rząd ma prawo i siłę uczynić nas równouprawnionymi obywatelami państwa!... Niech Polacy i rząd wiedzą raz na zawsze, że my mamy prawo i chcemy być obywatelami państwa. Rabem polskiego narodu naród ruski być nie chce i w polityce nie będzie kroczył drogą raba Polski! Niech nam obiecują spełnienie wszystkich postulatów naszych, lecz my tych „darów“ z ręki Polski, z ręki tego, który chce być naszym panem, nie przyjmiemy... Nietylko osoby, lecz i całe narody mają swoją godność! Rząd zakuł nasze ręce w kajdany polskie; niech więc rząd te kajdany i rozbije. Dopóki rząd — kończy Budzynowski — nie zawrze z nami ugody, dopóki rząd nie zrówna praw naszych z prawami Polaków, dopóty może być tylko mowa o zgodnych pertraktacyach z rządem — o rusko-ausryackiej zgodzie!“...

Na marginesie tego artykułu *Rusłan* kreśli takie uwagi: „Jeżeli polsko-ruska ugoda będzie wówczas tylko możliwą, kiedy do pertraktacyj staną równi z równymi, to do zgody nigdy nie dojdzie; trzebaby chyba zatrzymać rozwój Polaków na lat sto, a o rozwój naszego narodu troszczyć

się ze wszystkich sił! A czy to jest możliwe? Gdyby nawet rząd od dnia jutrzejszego zaczął nas traktować na równi z Polakami, to i tak nigdy nie dorównamy Polakom pod względem potęgi kulturalnej... A zresztą cóż mamy począć z tem „lichem“, skoro „rząd“, z którym chcemy się godzić“ stanowią również Polacy? Domagając się od rządu równouprawnienia, musimy postępować tak, aby rząd nas potrzebował, z nami się liczył. Sam już fakt, że rząd dziś się nie liczy z nami, świadczy o tem, że nie jesteśmy mu potrzebni“... Słowem, bez zgody z Polakami nie może być ugody „rusko-austryackiej“. Niestety! Daremne są gniewy p. Budzynowskiego na rząd austryacki...

Rusłan potępił zaburzenia na uniwersytecie krakowskim — w przeciwieństwie do *Diła*, które nie tai swej radości, czyniąc aż nadto wymowne aluzye pod adresem uniwersytetu lwowskiego.

Korespondent lwowski kijowskiej *Rady*, M. Łoziński, na temat zaburzeń na obu uniwersytetach galicyjskich kreśli takie złośliwe refleksye: „Dzisiaj ukraińska młodzież postępowa popiera strejk polskiej młodzieży postępowej, lecz jutro polski student-postępowiec gotów jest napiętnować ukraińca-postępowca, walczącego o swoje prawa, mianem „barbarzyńcy i hajdamaki“. Najcharakterystyczniejszą stroną tej całej sprawy jest stanowisko, jakie zajęły polskie władze uniwersyteckie i administracyjne, prasa polska i opinia polska wobec zaburzeń uniwersyteckich. Jeżeli bowiem porównamy to stanowisko ze stanowiskiem, jakie Polacy zajęli wobec zaburzeń ukraińskich na uniwersytecie lwowskim, to tem jaskrawiej rzuci się nam w oczy rażący kontrast. I nasza, i polska młodzież walczyla temi samemi sposobami, (sic!!!) — i naszej i polskiej młodzieży celem walki było wywalczenie ideowego dobra! A jednak jakże się różnią sądy o tych „przestępstwach“, popełnionych w imię tych samych dążeń... Polska prasa postępowa straciła wszelkie poczucie wiary, uprawiając „podwójną buchalteryę“. Młodzież ukraińską obrzuciła błotem, krzycząc na cały świat, że walczy środkami niepraktykowanymi w żadnym kraju kulturalnym — A dziś te same gazety postępowe dla polskiej młodzieży mają tylko słowa wielkiego uznania! Słowem, najwstrętniejsze połajanki, odmawianie prawa do miana kulturalnego narodu, wzywanie policyi, aresztowania, masowe relegacye, sądy — to wszystko jest przeznaczone dla młodzieży ukraińskiej! Natomiast młodzież polską za takie same wybryki te same polskie władze uniwersyteckie, policyjne, sądowe — te same polityczne sfery i ta sama opinia publiczna sądzi zupełnie inaczej“... Zaiste słuszna uwaga — polska młodzież postępowa zaprawdę powinna spłonąć ze wstydu i zażądać od senatu surowszego wyroku za swoje skandaliczne wybryki. Wówczas uratuje godność młodzieży polskiej, która nie powinna pożądać żadnych przywilejów wobec prawa i sprawiedliwości...

Geneza „legendy“ o „markach pruskich“, którą obecnie „odcyfrowują“ sądy lwowski i krakowski, w oświetleniu *Diła* (Nr. 21.) tak się przedstawia: „Z początkiem konstytucyjnej ery w Austryi zaczęła silniej się objawiać żywotność narodu naszego. Szczęście, czy nieszczęście chciało, że namiestnikiem Galicyi był wówczas hr. Stadion, Niemiec. Ludzie złej woli puścili pogłoskę, że to on właściwie „wynalazł“ Rusinów, że Rusini — to „intryga niemiecka“. W ostatnich czasach, kiedy Rusini coraz bezwzglę-

dniej domagać się zaczęli równouprawnienia politycznego, Polacy znowu puścili w kurs tę starą legendę, usiłując przekonać naiwnych, że Rusinów protegują Niemcy w imię dewizy divide et impera!."... Bez komentarza.

h.

Życie publiczne **czeskie** tętniło w lutym pod hasłem agitacyi za założeniem drugiego uniwersytetu czeskiego. Český ustředný spolek učitelu vysokoškolských zajął się tą akcyą systematycznie. Urządzono zgromadzenia po wszystkich znaczniejszych miastach, a udział w manifestacyach wzięli posłowie wszystkich stronnictw, Rady powiatowe i miejskie i zarządy stowarzyszeń rozmaitych; referaty rozebrali pomiędzy siebie profesorowie uniwersytetu w Czechach, a politechniki berneńskiej na Morawach. — Oby życzenia czeskie spełnione były jak najprędzej!

Dążenia nowego namiestnika do wznowienia konferencyj czesko-niemieckich znajdują wśród Czechów stale poparcie.

Zajmowano się wiele polityczną przeszłością hr. Thuna, który powtórnie już piastuje urząd namiestnika.

Weredyczny *Pozdrav ze stare vlasti* (Nr. 2) przypomniał mowę sejmową posła Józefa Herolda z 28. grudnia 1895, za pierwszego namiestnikostwa hr. Fr. Thuna. Poseł wypomniał namiestnikowi zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Pradze, łamanie praw obywatelskich w całym kraju, ucisk prasy, rozwiązywanie stowarzyszeń, a nawet naruszanie niezawisłości stanu sędziowskiego, że chciał zrobić z Czech „satrapię samowoli policyjnej", że tedy nie można mu wierzyć, gdy stara się nawiązać porozumienie z opozycyą sejmową i że jedyna przysługa, jaką mógłby wyświadczyć królestwu czeskiemu, jest podanie się do dymisyi, bo między nim a narodem czeskim niemożliwy żaden modus vivendi.

Česká Revue zamieściła gruntowny artykuł p. Józefa Penížka p. t. „Dvě změny", w którym autor przypomina również ciężkie przejścia z hr. Thunem w r. 1895. Podczas jednej z jego mów posłowie czescy opuścili salę demonstracyjnie. Ale w dwa lata później został Thun premierem, a w gabinecie jego piastował tekę finansów Kaizl, a gabinet ten wprowadzał język czeski w urzędowaniu wewnętrznem i padł w r. 1900 z powodu tej sprawy. Ma więc dzisiejszy namiestnik i plusy za sobą wobec Czechów. Dodajmy, że obstaje mocno przy jedności i niepodzielności królestwa czeskiego.

Zjednoczony Klub Czeski przeprowadza zmianę statutu, a to w tym celu, żeby dr. Kramař mógł wejść do prezydyum klubowego. Pomnożono też o dwóch liczbę zastępców członków komisyi parlamentarnej i wybrano: z klubu katolicko-narodowego posła O. Myslivca i z klubu radykalnego posła Kalinę. Zmianę statutu, a więc pośrednio wybór Kramařa do prezydyum, przyjęto minimalną większością, bo 27 głosami przeciw 26. Na wniosek posła Myslivca uchwalono jednomyślnie, że prezes zjednoczonego klubu (dr. Fiedler) przez czas swego prezydowania nie ma brać udziału w naradach politycznych swego ściślejszego klubu (młodoczeskiego), ani też uchwały tego klubu nie obowiązują go.

Niezrozumiałą jest walka liberalnej i „pokrokarskiej" prasy czeskiej z katolicyzmem, jako czynnikiem życia publicznego; niezrozumiała, jako

niepotrzebna strata czasu, skoro katolicy Królestwa czeskiego sami zajęli się bardzo gorliwie tem, żeby hasłom katolickim odjąć wszelką powagę. Już przeszło od roku sami się tępią pomiędzy sobą, podzieleni na „konserwatystów“ i „chrześcijańsko-społecznych“. Donosiliśmy w swoim czasie, jak tamci wnieśli do wszystkich biskupów czeskich memoryał na tych, jako podejrzanych w wierze sympatyków socyalizmu. Usunąwszy się tedy od ludzi „niepewnej wiary“, uznano za stosowne dać spokój wszelkiej polityce i zorganizować się jako „nepolitická strana“ konserwatywna. Nie wytrzymano jednak długo w tej rezerwie wyniosłej. Dnia 2. lutego br. postanowiono założyć stronnictwo polityczne do walki z chrześcijańsko-społecznymi. Ma się nazywać: „česká strana katolicko-lidová“. Inicyatywę do tej akcyi dały dwa stowarzyszenia katolickie: Vlasť i Narodni Jednota katolická.

Rozłam więc wśród katolików czeskich zupełny. Z jednej strony stoi stronnictwo chrześcijańsko społeczne braci Myslivców ze swą prasą: *Nový Věk*, *Mír*, *Selská Obrana*, *Venkovan* — z drugiej powołujący się na „życzliwość wyższego kleru“ i uchodzący powszechnie wprost za organ arcybiskupi *Čech*, a obok niego *Meč* i *Selský List* — finansowane przez firmę wydawniczą Kotrby.

Żadnego z tych pism nie można — niestety — uważać za poważne.

Słusznie napisał ołomuniecki *Našinec*: Chyba powodzić się musi świetnie katolicyzmowi w Czechach, skoro tam rok w rok zakładają nowe stronnictwo katolickie... Wypada ubolewać głęboko, że przez te stałe swary wśród naszych ludzi w Pradze, zabagnia się i kompromituje cała akcya katolicka w Czechach i że niesnaski te szkodzą i naszej sprawie katolickiej na Morawach. Wiadomość o zakładaniu nowego stronnictwa w Czechach wzbudziła w prasie wszelkich stronnictw — wesołość!“

Uzupełniamy przegląd prasy czeskiej stwierdzeniem, że *Narodni Listy* w lutym dwa razy zabierały głos o stosunkach polsko rosyjskich, stając z otwartą przyłbicą po naszej stronie, dalekie już od robienia jakichkolwiek dwuznacznych zastrzeżeń.

Narodowa prasa **słowacka** zmuszona jest prowadzić walkę na dwa fronty: z rządem i madiarońskiem duchowieństwem. W lutowym numerze wspomnieliśmy o kampanii madiarońskich księży przeciw *Slovenskemu Tyždennikovi*, dziś zaś do tej sprawy możemy znowu dorzucić dwa fakty.

Solą w oku kleru są *Slovenske Ludove Noviny* i *Slovensky Dennik*, dzielnie broniące interesów narodowych ludu i pracujące nad jego uświadomieniem. Walkę przeciwko nim rozpoczynając z czysto politycznych pobudek, ośmielają się madiarońscy księża podszywać dla łatwiejszego otumanienia ludu pod płaszczyk Kościoła. Biskup ostrzyhomski Lajoš Rajner pisał w ostatnim okólniku, że *Ludove Noviny* nie są pismem katolickiem, gdyż w każdym prawie numerze napadają na biskupów i księży i chcą przez to wierzących Słowaków od Kościoła oderwać. Domagał się też od księży zaprzestania prenumerowania *Ludovych Novin*. Słowa biskupa są insynuacyą, gdyż do rzędu wydawców i współpracowników tego pisma należy wielu księży patryotów, którzy przecież nie dozwoliliby na akatolickie wycieczki w piśmie. Słusznie więc zamierza redakcya przesłać kuryi pa-

pieskiej wszystkie dotychczasowe numery dla przekonania o niewiarygodności biskupa Rajnera.

W jednej zaś wsi w Trenczyńskiem ksiądz odmówił ślubu prenumeratowi *Slovenskego Dennika*, a na spowiedzi za czytanie tego pisma nałożył nań pięciodniową pokutę.

Jedyny słowacki nauko-literacki miesięcznik, *Slovenske Pohlady*, z wydaniem 12 zeszytu skończył trzydziestolecie swej pracy. Fakt ten, jak na stosunki słowackie, jest niezwykłym z wielu względów. Założenie pisma w początkach ósmego dziesięciolecia było wielkiego znaczenia dla myśli słowackiej. Kiedy bowiem Madiarzy znieśli Macierz i w latach 1874—5 wydali anty-słowackie przepisy, a Tisza otwarcie w parlamencie głosił, że niema narodu słowackiego, w odwecie J. M. Hurban rzucił hasło powrotu do czeszczyzny. Już w r. 1876 wyszedł VI. rocznik jego almanachu „Nitra" po czesku, jakby dla zadokumentowania nowej językowej jedności z Czechami. Głuche tylko echo odpowiedziało jego wezwaniu, gdyż zgoła nie było ludzi pracujących na polu literackiem. Starzy zamilkli, a młodzi się jeszcze nie odzywali. Zjawia się wreszcie w literaturze nowy talent, autor wydanej 1879 r. książki „Tatry a more" — Svetozar Hurban Vajansky. Ten w 1881 r. razem ze Škultetym podejmuje na nowo wydawnictwo dawne *Pohladów*, w około których kupią się wszystkie literackie siły, nawet dawny ich założyciel J. M. Hurban. Opierając się na współczesnych naukowych wynikach badań słowiańskich, usiłuje Škultety oprzeć słowacką filologię i historyę na naukowej podstawie. Svetozar Hurban, zwolennik czeskiej (Heyduk) i rosyjskiej poezyi, wznawia kult formy, zajmuje się krytyką literacką, zwraca się przeciw kultowi Vrchlickiego i propaguje rosyjskich realistów. Jednym z głównych współpracowników był także Hviezdosław i Kukučin. Jarosław Vlček w „Listach z Czech" obejmował szersze horyzonty, a w studyach historyczno-literackich przedstawiał kulturalną przeszłość słowacką. Przez jakiś czas nawet były *Pohlady* czasopismem ilustrowanem. Początkowo były pismem przedewszystkiem filologicznem i historycznem. Tym też dziedzinom poświęcał się wyłącznie redaktor i dlatego pismo dużo cierpiało pod względem literackim. Zajęty kwestyami filologicznemi i szperaniem drobiazgowych szczegółów historycznych, nie miał czasu, by piśmiennictwo rodzime oceniać z wyższego stanowiska, objaśnić w związku z europejską myślą i uchronić od jednostronności. Ten brak wszechstronności redaktora zrodził z czasem błędną zasadę, głoszącą, że Słowacy powinni zatrzymać się w postępie i wstrzymać jego wartkie koło, by mieli czas na przetrawienie swej rodzimej kultury. Hasło to jednak w tych czasach nie mogło zgubnie działać, gdyż nowa literacka generacya hołdowała świadomie innym ideałom. W ostatnim dziesiątku XIX. stulecia w opozycyi przeciw jednostronności *Pohladów* pojawiają się nowe pisma, *Hlas* i *Slov. Obzor*, nie pomijające kwestyj społecznych i politycznych, a w ostatnich latach obudził się silny prąd literacki i krytyczny, starający się o rewizyę całej treści dotychczasowej literatury, kulturalnego życia i pracy, aby wyciągnąć z przeszłości pewne wnioski na przyszłość.

Ludove Noviny powtórzyły w całości list z komitatu szaryskiego, roztrząsający sprawę polską na Górnych Węgrzech ze stanowiska słowa-

ckiego, — zamieszczony w poprzednim zeszycie *Świata Słowiańskiego*. Uważamy to za miły znak, że redakcya *L. Novin* — a za nią i opinia słowacka wogóle — pójdzie w tej sprawie ręka w rękę z nami, przez co wzniesionoby trwałe fundamenty przyjaźni polsko-słowackiej.

ek.

Z posiedzeń sejmu **chorwackiego** godną zapisania jest dyskusya z 8-go lutego:

Poseł Supilo (twórca rezolucyi rjeckiej), zabrawszy głos w rozprawie nad wnioskiem Dra Pompera, żeby sejmowi przedstawić akty o powstaniu pragmatyki kolejowej, tłumaczył jej genezę w następujący sposób: Twierdził, że ówczesny premier Wekerle poszukiwał na życzenie rządu austryackiego czegoś, coby poróżniło Chorwatów z Węgrami tak, żeby nie dopuścić do wspólnej ich akcyi przeciw Wiedniowi. Przypadkowo posłużył za klin projekt prawa o pragmatyce kolejowej, bo rząd węgierski zajmował się właśnie tą sprawą; ale to tylko zbieg okoliczności, bo w każdym razie znalazłoby się było coś innego, czem zwolennicy polityki wiedeńskiej byliby się posłużyli, żeby rzucić kamień obrazy pomiędzy Chorwacyę a Węgry. Wiedeń wyzyskał pragmatykę, na życzenie Wiednia nadano jej formę wrogą dla Chorwacyi, bo Wiedeń stara się o to, żeby nie doszło nigdy do porozumienia pomiędzy Chorwacyą a Węgrami.

Zabrał następnie głos poseł Stjepan Radić i wywodził, że wszystko złe, gniotące Chorwacyę, pochodzi z Budzynia. Madiarzy są zasadniczymi wrogami narodu chorwackiego, należy więc oprzeć się na Wiedniu, tem bardziej, że Chorwaci zawdzięczają dynastyi wszystko, co posiadają.

Ci dwaj mówcy wyrazili dwa najgłębsze programy chorwackie, a wzajemnie się wykluczające. Ogół chorwacki — jak dotychczas — przyznałby słuszność raczej Supilowi, niż Radićowi, pomimo wielkiej zaciekłości przeciw rządowi węgierskiemu.

Sejmowi chorwackiemu nie wystarczało wybrać komisyę adresową; obok tego wystąpiły z opracowanymi najformalniej projektami adresów wszystkie cztery grupy sejmowe, a więc koalicya serbo-chorwacka, starczewicianie, stronnictwo chrześcijańsko-społeczne i ludowe braci Radićów.

Koalicya żąda ułożenia na nowo prawnopaństwowego stosunku Chorwacyi z Węgrami (nie uznając ugody 1868 r.), upomina się o przyłączenie Dalmacyi, o zniesienie prowizoryum rjeckiego i wyraża otuchę, że prawnopaństwowe stanowisko Bośny i Hercegowiny nie będzie rozstrzygnięte bez wysłuchania sejmu bośniackiego.

Chrześcijańsko-społeczni (po dawnemu „stranka prava"), mówią w adresie wprost o połączeniu wszystkich ziem chorwackich. Znajdują się w projekcie ich takie ustępy, jak np: „Chorwaci sami wybrali sobie dom habsburski na panujący"... „Wszystkie nieszczęścia Chorwacyi pochodzą od ugody z Węgrami".

Starczewicianie ubolewają nad tem, że głosy narodu nie dochodzą tronu i żądają też połączenia wszystkich ziem chorwackich.

Tegoż samego domaga się stronnictwo ludowe i prosi o zwołanie komisyi regnikolarnych celem rewizyi ugody z Węgrami.

W sejmie **bośniackim** nastąpiło nieporozumienie pomiędzy posłami serbskimi a chorwackimi z grupy „zajedničarów“. *Hrvatska Zajednica* zarzuciła Serbom, że krzywo patrzą na blok chorwacko-muzułmański, bo chcieliby koniecznie sami rządzić; że rzucając wciąż frazesami napuszystymi o wolnościach obywatelskich, sami nie przebierają w środkach i że nie zawsze można im zaufać. *Srpska Riječ* nie pozostała dłużną i oświadczyła, że skoro Chorwaci katolicy i muzułmanie takimi robią się rządowcami, jak się to okazało w debacie nad pocztowemi kasami oszczędności, trzeba się mieć na baczności, żeby Serbowie nie stracili i tych minimalnych praw, które im zapewnia na papierze konstytucya, i że można już ze spokojem powiedzieć sobie: „Był raz naród j e d e n...“ Pogroził więc organ serbski, że Serbowie porzucą zasadę koalicyi serbo-chorwackiej i mogą uważać się na nowo za odrębną narodowość, a chorwackiej wrogą. — Organ muzułmański, *Musavat*, pisał na to, że wyznawcy Proroka tuszyli, że znajdą opiekę u Serbów, jako u grupy w sejmie najliczniejszej, a tymczasem Serbowie myślą tylko o tem, jakby pozbawić muzułmanów jedynego ich dobra — własności ziemskiej.

Toteż rządowi potrzebne jest izolowanie Serbów właśnie ze względu na sprawę uwłaszczenia... Równocześnie wszczęła się niespodzianie pomiędzy zwalczającemi się dotychczas organizacyami chorwackiemi: Z a j e d n i c ą a U d r u g ą, ożywiona akcya o zjednoczenie się.

Czyżby przygotowywanie takich zmian w ułożeniu Izby miało znaczyć, że rząd, przez całe niemal pokolenie protegujący w Bośni Serbów, chce teraz rządzić „konstytucyjnie“ przeciw nim, chociaż stanowią w Izbie klub najliczniejszy (32 krzeseł)?

Po rezygnacyi D. S a l o m a był sejm przez dwa miesiące bez posła kuryi żydowskiej. Przy wyborach uzupełniających wszedł do sejmu żydowski kandydat opozycyjny, koncypient adwokacki Dr. V i t a A l k a l a y przeciw rządowcowi A b r a h a m o w i S a l o m o w i.

Recenzye i sprawozdania.

Książki „Macierzy chorwackiej“ za r. 1910. „M a t i c a H r v a t s k a“ darzy swych członków corocznie dziełami literackiemi i naukowemi, ścisłemi i popularnemi. I ostatnioroczny dar Macierzy przestrzega owych trzech jakości. W dziale literackim znajdujemy świeżo: 1) M. L i s i č a r a „P r i p o v i j e s t i“, 2) E u g. K u m i č i ć a (Jenis Sisolski) powieść z życia przymorskiego p. n. „Z a č u d j e n i s v a t o v i“. Jako tomik trzeci działu „P r i j e v o d i n o v i j i h p j e s n i k a“, wydała Macierz Jul. B e n e š i ć a przekład „L i l l i W e n e d y“ Słowackiego.

J u l i u s z B e n e š i ć dał się już przedtem poznać rodakom, jako wzorowy tłómacz zarówno naszej poezyi klasycznej, jak i utworów modernistycznych, oraz jako znawca polskiego piśmiennictwa. Z pomocą sądów literackich B r ü c k n e r a, F e l d m a n a, C h m i e l o w s k i e g o i Z d z i e c h o w s k i e g o zbudował ładny wstęp do przekładu i w nim opowiedział

główne momenty z życia wieszcza i przedstawił główne rysy jego charakteru. Wspominając niedawne święto Słowackiego w Polsce, dodaje, że „Matica Hrvatska" „wierna tradycyi, wydaje ten przekład, by jeszcze jednym węzłem przyczynić się do pracy około wzajemności chorwacko-polskiej". Tłómacz nie poskąpił uwag dopełniających także pod przekładem listu poety do autora Irydyona. Rytmiki użył klasycznej i z wielkiem powodzeniem n. p.:

O, sestro moja, što si zamišljena?
Na bitku pazi, slavu dočaraj. (Lilla)
Djavolska moć je tu već oslabljena:
Prokletstvo pade na taj proklet kraj!... (Roza)

Według niedawnej umowy Macierzy chorwackiej ze słowieńską, wychodzi co roku jedno dzieło literackie słowieńskie dla Chorwatów, a chorwackie dla Słowieńców. W roku 1910 pod redakcyą dr. Ilešića wydała Macierz chorwacka Dr. F. Deteli powieść „Pegam in Lambergar" we wznowionem wydaniu, co pewnemu odłamowi społeczeństwa się nie spodobało, jako popieranie rzeczy już drukowanych, zamiast wydania czegoś zupełnie świeżego, choć do wyboru nie brakłoby godnych tego zaszczytu utworów nowych w piśmiennictwie słowieńskiem.

Do popularnie naukowej części zaliczyć przypadnie: Dra M. Mandića „Povijest (dzieje) okupacije Bosne i Hercegovine 1878". Autor w części pierwszej rozwinął obraz Bośny i Hercegowiny pod rządami osmańskimi, w drugiej zaś na podstawie materyałów urzędowych, z rządowych raportów i wydawnictw, opowiedział, w których dniach, jak liczne oddziały i korpusy i któremi drogami wkroczyły do ziem okupowanych, jakie gdzie stoczyły utarczki i jaka siła gdzie poległa z obu stron walczących. Opowiadanie zobrazowane zestawieniami liczbowemi i strategiczną mapą Bośny i Hercegowiny.

Druga książka popularnie naukowa „Noviji električni pojavi i izumi", ilustrowana 107 obrazkami. Trzej chemiko-fizycy Dr. O. Kučera, Dr. St. Plivelić i J. Božičević przedstawili czytelnikom tej książki, jakie istnieją zjawiska elektryczne we wszechświecie, do jakich celów i jak dzisiaj ludzkość cywilizowana siłę elektryczną w usługi dla siebie wprzęga. Poważne to dzieło (287 stronic) stanowi trzeci tom w dziale nazwanym: Novovjeki izumi u nauci, obrtu i umjetnosti. (Nowoczesne wynalazki w nauce, przemyśle i sztuce). Wydawnictwo naprawdę kulturalne.

Znamię ścisłej już naukowości posiada dzieło Dr. Fr. Bučara „Povijest hrvatske protestantske književnosti". Wprawdzie nie jest to zupełna jeszcze historya piśmiennictwa protestanckiego w Chorwacyi, ale jest tam tyle wiadomości ciekawych i dla dziejopisa i dla badacza dziejowego piśmiennictw, że książce tej należy się osobne szczegółowe omówienie.

Osobnym niejako dodatkiem jest „Hrvatsko Kolo, naučno-književni zbornik" (1910 knjiga VI). Jestto rocznik lub pamiętnik literacki, złożony z kilkudziesięciu rozprawek, nowelek, powiastek, artykułów, poezyi. Dr. Drechsler poświęca studyum jednemu z poetów

odrodzenia chorwackiego Antonowi Mihanovićovi — Dr. Šišić daje sprawozdanie z prac Peiskera i Bogusławskiego o prawieku Słowian, wyodrębnieniu się Chorwatów i powstaniu głagolicy. Dr. Tominšek ogłosił tu ilirską pieśń Słowieńca z r. 1848, której Bleiweis nie umieścił w swych *Novicach* dla jej naprawdę „illirskiego“ języka, nie zbyt łatwo zrozumiałego ani dla Chorwata ani dla Słowieńca. Krótką rozprawkę dał Dr. Bazala „O slobodi volje“. Szereg pieśni dali poeci: Alaupović, Krnic, Katalinić, Lovrić, Magjer, Kalič itd. O wszystkich i wszystkiem trudno mówić krótko. *mg.*

Stanisław Kozicki: *Bulgarya współczesna.* (Wydawnictwo im. Staszyca). Warszawa. Księgarnia polska 1910. Str. 76.

Dzieje odrodzonej i tak szybko rosnącej Bułgaryi winny nas dziś zająć bardziej, aniżeli dzieje jakiegokolwiek innego państwa, jako przykład jaskrawy zmartwychwstania narodu po pięciowiekowej niewoli, i to narodu, w którego samodzielny rozwój nie wierzyło wielu samych jego wskrzesicieli. Dzieje Bułgaryi ciekawe dla nas bardzo i przez swój stosunek do Rosyi. Pod tym względem dają znowu przykład, jak naród, przy pełnej świadomości swych celów narodowych i śmiałej polityce, zdołał się wydobyć zupełnie niemal z pod zależności takiego kolosu, jakim jest Rosya i to jeszcze w chwili, bardzo dla siebie niebezpiecznej.

Książka Kozickiego cenna wreszcie w dzisiejszej chwili, jako jeden z najważniejszych czynników do należytej oryentacyi w najnowszych prądach neoslawizmu i dążeń do wzajemnego poznania się Słowian, w czem i my, bez względu na nasz stosunek do neoslawizmu, wziąć udział czynny winniśmy.

Autor, przeznaczając książeczkę dla szerokich kół społeczeństwa, pisze bardzo przystępnie, objaśnia wiele spraw ubocznych i zasadniczych, rozszerza wreszcie opowiadanie i na epoki dawniejsze w dziejach Bułgaryi, dając w ten sposób nieobznajomionemu czytelnikowi wstęp do chwili obecnej. Wstęp ten obejmuje dwa rozdziały, p. t.: „Z przeszłości Bułgaryi“ (str. 5—11) i „Odzyskanie niepodległości“ (str. 12—22). Resztę broszury wypełnia opowiadanie o obecnem położeniu Bułgaryi politycznem, kulturalnem, gospodarczem, handlowem i przemysłowem (str. 23—78). Kończy rzecz próba rzucenia światła na jej przyszłość (74—6). Książkę zdobi nadto szereg przeciętnych, ale dobrze dobranych ilustracyi.

W pierwszych dwu rozdziałach nie wiele jest do zarzucenia autorowi. Wykład trudnego z natury rzeczy przedmiotu jasny i przejrzysty. Obraz życia barbarzyńskich starych Bułgarów, wędrówek ich, przybycie na półwysep bałkański, stosunków i walk z cesarstwem wschodniem, przedstawiony żywo, barwnie i zajmująco, oparty zaś na źródłach pewnych, tak, iż autor w zasadniczych punktach daje rdzeń dotychczasowych badań historyków i znawców Wschodu.

Epoka starych carów i książąt bułgarskich słusznie uwzględniona, czego się często nie robi w popularnych wydawnictwach. Nie pozbawił tedy autor dziejów bułgarskich tych drogich pamiątek, któremi się pobratymcy nasi chlubić lubią, choć znaczna ich część dotychczas jest jeszcze nawpół zagadką; z drugiej zaś strony nie wpadł w przesadę i nie rozwodził się

zbyt długo nad tą epoką „narodowych władców“, która przy dzisiejszych wiadomościach zbyt mało jeszcze rzuca światła na współczesną Bułgaryę.

Zarzut główny: poco przekręcać niepotrzebnie imiona i nazwy bułgarskie. Dlaczego Kołojan (str. 9), a nie Kalojan, jak go sami Bułgarzy nazywają? czemu Asienia (9), kiedy jest Асенъ (resp. Асѣнъ bez różnicy w obecnem brzmieniu tych wyrazów), czemu Szyszman (9) a nie Sziszman (choć dla Polaków niezwykły zbieg dźwięków *š* i *i)*, czemu z turecka Ruszczuk (18) a nie po bułgarsku Russe, Szumla (18) a nie Szumen, Sistowa (18) a nie Sistow, Rodop (21) a nie Rodopi lub bodaj Rodopy? A już całkiem nie pojmuję rusyfikowania bułgarskich imion własnych, czego nie robią nawet najzagorzalsi „cankowiści“ bułgarscy, jak n. p. Perejasławiec (8), Habrowo (15), kiedy się mówi i pisze dziś i zawsze się mówiło: Presław (Прѣславъ) i Gabrowo. Podobnie się ma i z niemieckim Karsem (20), podczas gdy wszyscy Słowianie powiadają Kras, jak i Chorwaci (a nie Kroaci!), czego do dzisiaj jeszcze nie można wytępić nietylko w podręcznikach szkolnych i czasopismach, ale nawet w dziełach najpoważniejszych naszych autorów.

Z innych poprawek: Czarnej Góry nie można zaliczać do ludów, które utraciły były w swoim czasie bezwzględnie wolność i niepodległość (str. 12 i 14). W obrazie wojny turecko-rosyjskiej w latach 1877—8 nie pominąłbym stanowczo Szipki, o której ani wzmianki niema (str. 19), a która dzisiaj przecież należy do największych narodowych świętości bułgarskich, obok Plewny, dokąd rokrocznie płyną tłumy bułgarskiego narodu ze wszech stron Europy, jak u nas na Wawel lub do... Częstochowy! Co więcej, obowiązkiem było autora powiedzieć nawet coś więcej o Szipce, a nie tyle o niej samej, ile o setkach i tysiącach Polaków, którzy tam polegli bohaterską śmiercią za obcą, ale świętą sprawę, a o czem Bułgarzy tak często, — prawie zawsze! — lubią zapominać. Wystarczy tylko przeczytać imiona i nazwiska wszystkich poległych, wypisane na pomnikach na szczycie Szipki i niemniej w pamiątkowej cerkwi u stóp gór, we wsi tej samej nazwy.

Dalsze rozdziały broszury dają obraz gospodarczego i kulturalnego rozwoju dzisiejszej Bułgaryi z uwzględnieniem najważniejszych właściwości geograficznych tej ziemi. W części „Kraj i lud“ (str. 23—24) w jędrnych słowach charakteryzuje autor Bułgaryę i Bułgarów — krótko, ale wyraziście. Z pominiętych a bardzo ważnych szczegółów wspomnę ogromne bogactwa wód mineralnych, które, znane i wyzyskiwane tam od najdawniejszych czasów, jeszcze przez Rzymian i Greków, a potem przez Turków, stanowić kiedyś będą nieocenione źródło dochodów dla całego kraju. (Por. źródła gorące w okolicy Sofii, Płowdiwu, Küstendilu, Kaloferu, Karlowa, Kazanłyku, Sliwna, Burgasu, Warny i w wielu innych miejscach). Ostatni kongres lekarzy słowiańskich w Sofii (1910 r.) bardzo żywo zajmował się sprawą urządzenia zdrojowisk w okolicach tych źródeł gorących [1]).

Co do wyrobu słynnego bułgarskiego olejku różanego, główne

[1]) Dobrą książkę informacyjną o ludzie i ziemi bułgarskiej wydał niedawno prof. Iszirkow p. t. „България“ (София 1910).

jego siedlisko jest w „dolinie różanej“, od stóp szipczańskiej wyżyny do Kazanłyku, gdzie też znajdują się największe jego składy. Nie można również pominąć na nowo rozpoczętych prac w starodawnych (bo jeszcze rzymskich) rudach rodopskich, gdzie znaleziono dotychczas dość znaczne pokłady miedzi, cyny, srebra, pirytu, a nawet złota (w bardzo małych zresztą ilościach). Z linii kolejowych dodać należy dwie świeżo otwarte, wdzierające się w głąb Bałkanu: jedną z Dol. Orechowicy przez Trnowo do Gabrowa i drugą do Triawny, skąd dostanie się niebawem aż do południowej części Bułgaryi, do Starej Zagory.

Nie powinien był także autor pominąć jezior bułgarskich należących do największych na wschodzie Europy, zwłaszcza pod Burgasem i Warną, gdzie tworzą jakby ogromne zalewy morskie. A już stanowczo należało wspomnieć Mesembryę, najwspanialszy zabytek greckiej kultury nad morzem Czarnem, jak niemniej i prastarą Abobę, pierwszą bałkańską stolicę narodowych władców Bułgaryi.

W zakresie gospodarstwa rolnego (str. 28) kukurudza, a nie pszenica i żyto stanowi najważniejszy produkt i główny środek pożywienia. Klimat wreszcie w południowej Bułgaryi — z wyjątkiem pogórza sofijskiego — jest o wiele łagodniejszy, aniżeli na północy, przeciwnie zatem, aniżeli podaje autor (str. 28). Bardzo często Sofia i Witosza pod śniegiem, podczas gdy już w Płowdiwie [o 5—6 godz.] zupełnie wiosenne powietrze; a im bliżej morza, tem cieplej.

Mówiąc o narodowościach w Bułgaryi i różnych odmianach między samymi Bułgarami [str. 29 i 34], stanowczo należało objaśnić, co to są t. zw. pomacy [muzułmańscy Bułgarzy] i gagauzi [jakby chrześcijańscy Turcy]. Pierwsi głównie w Rodopach, drudzy we wschodnich granicach państwa żyją, najwięcej w okolicy Warny.

Rozdział „Bułgarya niepodległa“ [str. 35—51] może najlepszy ze wszystkich w doskonałem ujęciu przedstawia tę misterną a bardzo pogmatwaną „kanwę“ polityczną, na której rozwinęła się historya nowoczesnej Bułgaryi, zdążająca świadomie i konsekwentnie ku dwu celom: a) utrwalenia niezależności i b) zjednoczenia wszystkich Bułgarów w jednem państwie. Charakterystyka, geneza i liczne fazy, przez jakie przechodziły polityczne stronnictwa w Bułgaryi, przedstawione bardzo jasno. Widać, że oryentuje się wśród nich autor dobrze i zrozumiał liczne zakulisowe sprawy, które powodowały często przełomy, koalicye i przewroty w partyach, Może najmniej zrozumiale uzasadnione przeobrażenie zasad w łonie partyi stambułowistów [2]).

W części p. t. „Stosunki wewnętrzne w Bułgaryi“ [str. 52—64] rozwija autor szerzej to, co w statystycznych datach [z r. 1905] przedstawił w rozdziale 3-im, uzupełniając wielu zupełnie nowemi wiadomościami.

W zakresie rolnictwa [str. 52—6] trzeba przyznać Bułgarom pierwszorzędne znaczenie, jako doskonałym ogrodnikom, szerzącym ten

---

[2]) Do należytego zrozumienia tego okresu w dziejach Bułgaryi konieczną jest znajomość doskonałego dzieła Dr. S. Radewa p. t. „Twórcy współczesnej Bułgaryi“, czego I-y tom ukazał się niedawno (Sofia, 1910). — Obszerniej pomówimy jeszcze o niem na tem miejscu później.

zakres pracy rolnej na całym Bałkanie, a nawet dalej, po wszystkich stronach Europy. Bułgarskimi ogrodnikami żyje cała europejska Turcya i zwłaszcza Konstantynopol, nimi się zasila obficie i Grecya i Rumunia i Serbia i nawet Austro-Węgry. Za to pod względem rolnictwa polnego, nie bardzobym się zgodził z autorem, iż tak się w niem „w s z y s t k o z g r u n t u z m i e n i ł o“ [str. 54]. Orka za pomocą kłody drzewa, żęcie za pomocą kos, młócka na majdanie, deptanym przez konie lub bawoły [czyli t. zw. h a r m à n] panują jeszcze wszechwładnie w Bułgaryi, — nie przesadzę, jeśli powiem w 3/4 jej terytoryum.

Również gospodarstwo m l e c z n e stoi bardzo nisko. Prócz doskonałego jaurtu [kwaśnego mleka bawolego, koziego i owczego] i „narodowych“ serów [w rodzaju „kaškawału“], o mleko krowie, śmietankę, ser biały krowi, a zwłaszcza masło w Bułgaryi nawet nie pytaj. W stolicy samej tylko kilka sklepów obfituje w tego rodzaju „przysmaki“ i to dzięki drogiemu dowozowi obcego towaru. Jednym z najdzielniejszych wytwórców nabiału krowiego jest sam... car Ferdynand, którego gospodarstwa i ogrody służyć mogą całemu światu za wzór. — Zasobny polski gospodarz, włożywszy na początek znaczny kapitał w przedsiębiorstwo, mógłby w s t o l i c y Bułgaryi bardzo pomyślnie pracować. Na prowincyi — nie! Tam jeszcze Bułgarzy nie odczuwają potrzeby krowiego mleka, masła lub sera, — zastępuje im bardzo dobrze to wszystko tłuszcz i nabiał t. zw. „agnieszek“ i bawolic. — Inna rzecz, że ministerstwo czyni godne uznania wysiłki.

Co do handlu, dowozu i wywozu towarów w Bułgaryi, podnieść należy ogromny wzrost d o w o z u towarów francuskich, przewyższający w ostatnich czasach stosunkowo dowóz z innych krajów, jak i pod względem kulturalnym przewaga wpływu francuskiego daje się spostrzedz od pierwszego rzutu oka. — Wywóz natomiast największe przedstawia cyfry w kierunku na wschód i południe, głównie do Turcyi, która pochłania kolosalne masy o w i e c rokrocznie. Bułgarskie towarzystwo żeglugi na Czarnem morzu i jego okręty służą jedynie do tego celu. [Pasażerowie-ludzie na statkach bułgarskich zajmują dziś jeszcze drugie miejsce po tysiącznych pasażerach-baranach i owcach]. Również wyrobów fabrycznych dosyć się do Turcyi wywozi, zwłaszcza skór, futer, sukna, płótna i... fezów.

W zakresie p r z e m y s ł u f a b r y c z n e g o konieczną jest rzeczą poświęcić choć parę słów miasteczku G a b r o v o. Wszak to bułgarski Manchester, jedna z najciekawszych miejscowości w samem sercu Bałkanu [między Trnovem a Szipką]. W miasteczku tem, nie liczącem więcej jak 20—25 tysięcy mieszkańców, mieści się dzisiaj przeszło 100 fabryk różnego rodzaju, przeważnie fabryk płótna, sukna, futer, czapek, przędzalni, tartaków etc., i one zasilają i ubierają, ile tylko starczą, przeważną część Bułgaryi środkowej. Na szczególne uznanie i podziw zasługują ci Gabrowianie, którzy mając jedynie potężny kapitał w sile wodnej licznych strumieni górskich, nie mając ni kolei i poczt należytych, ni nawet gościńców, po których swobodnieby można było jeździć, zdobyli się na tyle i to pierwszorzędnych pod wielu względami fabryk. Faktem jest, że cały szereg maszyn sprowadzonych z Zachodu, po 40 i więcej par bawołów dźwigało na szczyty Gabrowa, położonego w 1/3 wysokości Bałkanu. Jednę zaś, ogro-

mnych rozmiarów, z powodu zbyt wielkiego ciężaru, nie można było przewieść przez mosty i tunele pod Trnowem, dzielni więc Gabrowczanie okalać musieli wraz z nią kolosalny szmat kraju, by omijając Trnovo, dostać się do swego miasta, co wobec górzystego terenu było niemal nie do przeprowadzenia. — Z innych fabryk zasługują na uwagę pracownie bułgarskich kilimów w Sliwnie, Jelenie i i.

Linia kolejowa Sofia-Burgas wprost przez Radomir, już gotowa i w ruchu [str. 64]. — Ubiory wojsk bułgarskich pod względem „fasonu" wzorowane na rosyjskich [str. 66], ale zreformowane na wzór japoński i jedyne — zdaje się, w Europie — zupełnie jednolite i o jednej barwie — zgniło-szarej. Armia, bardzo dzielna, słusznie zdobyła sobie nazwę: „Japończyków Bałkanu". — O szkołach bułgarskich zbyt mało autor mówi [66—7]; dodać należy do tego liczne szkoły fachowe [Sofia, Sliwen, Szumen, Płowdiv i i], budynki szkolne wprost wspaniałe [n. p. budynku warneńskiego gimnazyum żeńskiego, lub zwyczajnej szkoły wydziałowej w Sofii, Russe, ba! — nawet w wiosce niemal czarnomorskiej, w niejakim Balcziku — mógłby pozazdrościć uniwersytet lwowski, nie mówiąc już o wielu naszych gimnazyach!] Urządzenie w szkołach [w nowych budynkach] wedle najnowszych wymagań hygieny i szkolnictwa. Wszędzie stały i stale działający lekarz szkolny! [A w Galicyi?!]

W przeglądzie literatury wreszcie, zresztą bardzo dobrze dokonanym [str. 67—71], błąd wielki autor popełnił, pomijając poetów i naczelników powstań bułgarskich, Chr. Botewa i A. Lewskiego, którzy podobnie jak Rakowski, Stambułow i i. w ścisłych byli stosunkach z Polakami, z ich życia rewolucyjnego czerpali zapał do swych czynów, a w poezyi natchnienie. Dwaj pierwsi służyli nawet w słowiańskiej legii honorowej Sadyk-Paszy-Czajkowskiego. Obaj dzisiaj dla Bułgaryi są najpopularniejszymi bohaterami narodowymi, uosobieniem walki o niepodległość i wolność ojczyzny.

„Przyszłość Bułgaryi", bez przedwczesnych wróżb i przepowiedni, bardzo trafnie oświetlona i trzeźwym sądem objaśniona. Autor nie ukrył ani jednej wady społeczeństwa bułgarskiego, ani niebezpieczeństwa w jego położeniu, ale też i nie omieszkał podkreślić żadnej z zasadniczych jego zalet, bardzo ważnych w wszelkiej społecznej pracy. A ma ich Bułgar wiele: przedewszystkiem wytrwałość i pracowitość, oszczędność i rozwaga, panowanie nad namiętnościami, wrodzona trzeźwość, a dalej zmysł organizacyi, poczucie obowiązku i umiejętność podporządkowania siebie, jako jednostki, pod dobro ogółu.

Na takich podwalinach można budować „wolność i niepodległość narodową" nawet po pięciu wiekach niewoli. One dają rękojmię dalszego pomyślnego rozwoju i spotężnienia Bułgaryi. Z nich też wyprowadzając horoskopy na przyszłość, powiedział autor słusznie, iż ten nieliczny naród, jako państwo „ma największą przyszłość na półwyspie bałkańskim, i stanie się z czasem poważnym czynnikiem w rozwiązaniu sprawy wschodniej" [31].

Dla tego znaczenia już dzisiaj Bułgaryi i dla bliższego zapoznania z nią polskiego społeczeństwa — poświęciłem tyle miejsca drobnej zresztą książeczce Dr. Kozickiego. Książka jednak na to w całej pełni zasłu-

guje, jako pierwsza u nas tego rodzaju, choć tak krótka i jędrna wiadomość o Bułgaryi. Poprawki i nieścisłości, na które zwróciłem uwagę, nie umniejszają w niczem jej wartości. Uwzględnić je może autor łatwo przy powtórnem broszury wydaniu, czego się doczeka niezawodnie w krótkim czasie. *Tad. St. Grabowski.*

Bernard Chrzanowski: *Na Kaszubskim brzegu.* Zwięzły przewodnik z sześciu krajobrazami i mapą. Poznań, nakładem autora, drukiem „Pracy", 1910 w 16-ce, str. 111.

Przewodnik dobry, praktyczny, a rozumowany; nie szablonowy, a zastosowany do potrzeb inteligentnego podróżnika. Podano najpierw literaturę przedmiotu, następnie wiadomości ogólne i krótki przegląd historyczny, nieco statystyki, przykłady języka tak z dzieł literackich, jakoteż z poezyi ludowej; wreszcie omówiono zwięźle stosunki społeczne i polityczne, przyczem podano spis wszystkich polskich stowarzyszeń na Kaszubach. Potem dopiero następuje właściwy „Przewodnik".

Opisano w nim 19 wycieczek po „brzegu", z dokładnemi informacyami, zawierającemi zawsze zarazem uwagi społeczne i historyczne. Niechajże jedzie korzystać tam na miejscu z cennej pracy p. Chrzanowskiego, komu tylko pozwolą czas i okoliczności, żeby poznać „najpiękniejszy w Polsce cmentarz" (w Oksywiu) i „wieś polską, zbudowaną na piaszczystej ławicy prawie w morzu" (Rewa) i tę, w której przebywał Jan Kazimierz (Rucewo) i inną, gdzie król Jan III. sadził lipy (Osłanin) i ową, która jest z wyglądu „wsią jak gdyby na krakowskiej ziemi" (Mechowa), i skłonić się przed cudowną statutą Matki Bożej, opiekunki rybaków polskich (w Swarzewie) i zwiedzić pobojowisko pod Żarnowcem (1462), dotrzeć do najbardziej na północ wysuniętej wsi polskiej (Karwia), poznać „jedyny polski przylądek nad wielkiem morzem" (Ryzewie), przystanąć około „samotnej chaty, jednej z najpiękniej w Polsce położonych" (za Ostrowem); zwiedzić tę parafię, jedyną w Polsce, „w której czy to parę młodą do kościoła, czy to trumnę na cmentarz morzem zawożą" (Jastarnia).

Następują dwa słowniczki: polsko-niemiecki nazw miejscowości i polsko-kaszubski niektórych pospolitszych wyrazów.

Dział informacyjny podaje do każdej wycieczki wszelkie szczegóły praktyczne i wskazuje polskie gospody; ze Sopot podano spis polskich pensyonatów, kupców, rzemieślników, doróżkarzy — lekarzy, adwokatów, notaryuszów.

Nie czytaliśmy jeszcze nigdy przewodnika pisanego w ten sposób, jak ten kaszubski p. Chrzanowskiego; jest w nim coś, co wywiera urok. Styl prosty, ani też autor nie bierze się na żadne sposoby, żeby ująć czytelnika — a jednak jest się ujętym. Nigdzie żadnych apelów, a jednak czuć na każdej stronnicy, że pisał to człowiek, który kraj ten kocha, a pisał to z miłości, w imię obywatelskiego obowiązku.

Oby mu nagrodą było rozwinięcie się polskiej turystyki na Kaszubach! Wiemy, że *Swiat Słowiański* ma sporo czytelników takich, którzy mają możność podróżować według własnej woli; niechajże jadą na Kaszuby. Obowiązkiem jest pokazywać tym wsiom i osadom, że „wyższe klasy" wcale nie muszą być niemieckie, że są takie same, a poczuwające się

z Kaszubą do jedności krwi i braterstwa ducha. Turystyka może być traktowaną również ze strony obywatelskiej...

Ludwik Stasiak — *Ród Stwoszów, od wodza wojsk polskich z r. 1181 Ottona Stwosza, aż do ostatniego z rodu Bogusława Stwosza.* Kraków 1910, Gebethner i Ska, w 16-ce, str. 38.

Autor prowadzi od kilku lat kampanię naukową za rozszerzeniem „dzieła" Stwoszowego na utwory przypisywane jego zdaniem mylnie Vischerowi lub Pacherowi, a robi to z niezmordowaną pilnością, której przykładem może być niniejsza książeczka, wydana tymczasowo, jako rozdział piąty zamierzonej publikacyi p. t. „Rewindykacye własności naszej".

Tego nakładu pracy, jaki włożono w „Ród Stwoszów", nie powstydziłby się najbardziej zawodowy archiwaryusz. Są to wywody ze źródeł wszelkich, jakie tylko mogły być autorowi dostępne.

Za prawdopodobne gniazdo rodowe Stwoszów herbu Lekna uważa p. Stasiak Stoszyn (zwany w r. 1371 Stoszwice) w obwodzie nowotarskim na Śląsku, ale z końcem XIV. w. stały się główną ich siedzibą Olbrachcice, Kunice i Branice na Śląsku (Olbrachcice leżą w pow. frysztackim Księstwa Cieszyńskiego, a są dotychczas polskie). W pierwszej połowie XV. w. jest na Śląsku mnóstwo Stwoszów. Za ciasno im — emigrują. Jeden dotarł do Norymbergi, a „równocześnie cała falanga idzie do krakowskiej ziemi" i z tych w drugiej lub trzeciej generacyi wyszedł geniusz rzeźby.

Istnieje jeden własnoręczny podpis mistrza, a napisał się „Stwosz". Na sarkofagu Kazimierza Jagiellończyka wykuł swe nazwisko „Stvos" (podobnież, jak Długosz na tablicy erekcyjnej w Raciborowicach kazał wyryć swe nazwisko: „Dlugos") Współcześnie z wielkim rzeźbiarzem przebywa w Krakowie jeszcze czterech Stwoszów, z których jeden zapisany w aktach, jako „Wojtek", a więc arcy po polsku. W krakowskich aktach śledził autor Stwoszów aż do r. 1556. Na Śląsku, a mianowicie w Opawskiem, są ich ślady do r. 1593 — poczem boczne linie niemczą się. Heraldyka niemiecka zna pierwszego „Stoscha" dopiero w r. 1701.

98 ekscerptów źródłowych, przytoczonych przez autora, rozstrzyga jedną rzecz niewątpliwie: że istniał polski ród (czy też rody?(Stwoszów na Śląsku i w Krakowskiem, tudzież w samem mieście Krakowie i że Wit Stwosz pochodzi z krakowskich Stwoszów. Do kwestyi narodowości mistrza średniowiecznej rzeźby pozyskaliśmy więc przyczynek, który rozstrzyga tę część dyskusyi o Stwoszu.

Inne twierdzenia autora, dotyczące twórczości Stwosza, wymagają dopiero dyskusyi. Nastąpi ona zapewne, gdy p. Stasiak zbierze luźno i fragmentarycznie ogłaszane wywody swoje w formę ostateczną.

Adolph Jašek: *Was ist die cyrillo-methodeische Idee?* Aus dem böhmischen übersetzt von Alois J. Schönbrunner. Velehrad, Verlagshandlung von Meth. Melicharek, 1911, w 8-ce, str. 82.

Celem tej książki dostarczenie informacyi. Mamy więc ustęp o nawróceniu Słowian wogóle, o genezie i przyczynach schyzmy, przegląd hi-

storyi cerkwi unickiej i dyzunickiej w Rosyi, przegląd kwestyi spornych pomiędzy Kościołami i ustęp o dzisiejszym stanie prawosławia. Są to informacye elementarne, przeznaczone dla czytelników, nie obznajomionych jeszcze ze sprawą.

W części historycznej są błędy. Bolesław Śmiały jest „abtrünniger Bruder"... Izasława Kijowskiego. Cembłak zwany po dawnemu Semivlakiem. Rosya podzieliła się po najeździe tatarskim na Wielkorosyę i Małorosyę, granicą ich Dniepr, a Małorosya, tj. „zachodnia Rosya była zawisłą od Wielkiego Księcia halickiego".

„Nowości literackie" (rocznie 150 arkuszy druku w 12 tomach utworów wybitnych pisarzy polskich).

Tom 36: **Kazimierz Przerwa-Tetmajer:** *Szkice*, str. 193, z portretem autora.

Zawiera: Listy z podróży, Wyjście w góry, Z Rugii, Wieczór florencki, Z cudzych pamiętników, O Böcklinie, Ewolucya i rewolucya, Lulusia, Król Kazimierz — a na końcu artykuł do historyi literatury: Poeci Tatr.

Tom 37: **Adolf Strzelecki:** *Powieść polska 1908—1909.* Z portretem autora.

Żeromski, Sieroszewski, Daniłowski, Brzozowski, Prus, Tetmajer, Kosiakiewicz, Reymont — wszyscy wydali po nowym tomie w ciągu roku; a nadto uczyniło to samo kilkunastu autorów drugorzędnych, i kilkudziesięciu trzeciorzędnych. P. Adolf Strzelecki poświęcił się, czytał to wszystko i opisał — a „kończąc tę pierwszą seryę sprawozdań z twórczości w zakresie powieści i noweli polskiej", doszedł do wniosku, że był to „rok bardzo plenny i bogaty", ale tylko dzięki starszym pisarzom, bo co do młodych, „debiutów wybitnych zapisać w tych sprawozdaniach nie mogłem", ani z męskich, ani z żeńskich kałamarzy, pomimo „coraz to groźniejszej epidemii grafomańskiej, szerzącej się w naszym świecie niewieścim". Zdaniem p. Strzeleckiego „zbliża się doba powieści tendencyjnych, w których artyzm i talent twórczy nie mają nic do czynienia, grafomania zaś święcić musi tryumfy".

Niestety, p. S. ma słuszność. A nie byłoby tego wszystkiego, gdyby ludzie mniej czytywali powieści! Od takiej propagandy „strejkowej" należałoby rozpocząć reformę... literatury powieściowej.

Tom 38/39 (podwójny). **Adam Krechowiecki:** *Prawdy i bajki* Z portretem autora, str. 502.

Zbiór artykułów i rozprawek z rozmaitych lat, porozrzucanych po czasopismach. Są tu „kartki z dziejów polskiego tułactwa", są wspomnienia 1809 roku, przyczynek do historyi Filaretów, uwagi o Zaleskim, Zacharyasiewiczu, Sienkiewiczu — a w części drugiej 7 nowelek.

Tom 40: **Tadeusz Jaroszyński:** *Jak patrzeć na dzieła sztuki.* Z portretem autora, str. 252.

Bardzo pożyteczna książka dla ogółu, przekonywująca, że walka z rozsądkiem i zdrowemi zmysłami nie jest wcale cechą sztuki. Publiczność zahukana reklamą zarozumialców a nieuków, już poczęła wierzyć, że sztuka powinna być cudactwem i uwierzyła we własną nicość wobec utwo-

rów, które działały na nią wprawdzie odpychająco, lecz które „wypadało“ podziwiać. Autor podaje w tej książce pomocną rękę tym wszystkim, którzy zwątpili już o sobie, gdy do nowej „sztuki“ z własnego natchnienia przekonać się nie mogli...

Ale książka p. Jaroszyńskiego nie jest polemiczną. Posiada wartość trwałą przez to właśnie, że pisana jest metodą pozytywną. Nie walczy bezpośrednio, nie rzuca się na nikogo, lecz roztrząsa i naucza — a wnioski czytelnik sam sobie już wysnuje. Czytelnik znajdzie tu przedewszystkiem obfitość przedmiotowego pouczenia, które podane jest w formie poważnej, a przystępnej i miłej.

Tom 41: **Marya Konopnicka:** *O Beniowskim.* Z portretem autorki stron 214.

Tom ten ma tytuł od pierwszego szkicu: „O Beniowskim“— ale zawiera jeszcze rozprawy: O Mickiewiczowskiej Odzie do młodości — Ad astra (o „dwugłosie“ Orzeszkowej i Romskiego) — Jego duch (Wyspiańskiemu) i obszerne, gruntowne sprawozdanie z książki Sarrazina: O wielkich poetach romantycznych Polski, — podane w formie pięknej rozprawy p. t. „O książce i około książki“.

Autorka sama jeszcze przygotowywała tom ten do druku, wyznaczając, co ma w sobie mieścić; ostatnia to była jej czynność.

Tom 42: **Stefan Krzywoszewski:** *Rusałka.* Z portretem autora — stron 222.

Zawiera prócz „Rusałki“ w aktach trzech i z „epizodem“ (nie epilogiem!) jeszcze fragment sceniczny w jednej odsłonie p. t. „Piękna ogrodniczka“. Obie rzeczy znane już z recenzyj teatralnych.

Konrad Anheli: *Golgota niesławna.* Kraków 1910, Księgarnia Spółki wydawniczej Polskiej, w 16-ce, str. 145.

Historya szkoły gimnazyalnej pod zaborem rosyjskim, a wszechstronna, bo nietylko uczniów, lecz i profesorów przedstawiająca — wchodzi w psychologiczne skrytki całego świata szkolnego, od dyrektora aż do utrzymujących stancye studenckie. Liczna galerya typów, sporo godnych uwagi sytuacyj w najobszerniejszej w małym światku skali, od cynizmu do bohaterstwa. Pouczająca lektura, wprowadzająca in medias res systemu rusyfikacyjnego.

Przedmiot, sam przez się poważny, budzi samą siłą opowiadanych faktów współczucie, a często cześć dla dręczonych. Nie trzeba tu żadnego pretensyonalnego patosu! Pocóż więc było dawać opowiadaniu pretensyonalny tytuł „Golgoty“? Sam autor przybiera też zrażający pretensyonalnością pseudonym. Przydałoby się nie uważać się ani za „Konrada“ ani za „Anhelego“, a być lepszym stylistą.

Opowiadań o szkole rosyjskiej jest jeszcze niewiele w naszem piśmiennictwie, a są potrzebne z wielu ważnych względów; uważamy więc i tę książkę za przydatną, pomimo wad, z których zresztą autor do napisania następnej wyleczyć się może.

KRONIKA.

List otwarty W. Kaszkarowa, który podajemy na czele niniejszego zeszytu — odczytany na posiedzeniu Klubu Słowiańskiego dnia 11 lutego, wywołał dyskusyę, w której zabierali głos p. Adam Szymański, prof. Janczewski, prof. Godlewski, prof. Leon Klecki, prof. Morozowicz, p. Chronowski, prof. Rothert. Uznanie dla szlachetności myśli przewodniej p. Kaszkarowa było oczywiście jednomyślne, ale żaden z przemawiających nie podzielił jego optymistycznych nadziei. Zgodnie zaznaczono, że ścisła łączność z Niemcami stanowi historyczną, silnie ugruntowaną podstawę polityki rosyjskiej, której nie zdołają naruszyć tu i owdzie pojawiające się sympatye dla Polski, oparte na idei wzajemności słowiańskiej. Gdyby poglądy p. Kaszkarowa miały głębszy odgłos w społeczeństwie rosyjskiem, to niezawodnie, pomimo teraźniejszego wyborczego prawa, znalazłyby w Dumie silniejszy, niż obecnie wyraz. Tymczasem to, co widzimy, świadczy przeciw tezie p. Kaszkarowa. — Krańcowa prawica w Dumie jest otwarcie filogermańską; ukrytą sojuszniczą germanizmu jest partya nacyonalistyczna, która skupiając dążenia swoje w niszczeniu polskości, oddaje największą, jaka może być, usługę polityce niemieckiej; zbliżonymi do nacyonalistów są w tym względzie październikowcy. Wreszcie stronnictwa opozycyjne, o ile występują przeciw uciskowi Polaków, kierują się w tem doktryną liberalizmu, nie zaś realną ideą polityczną, którą głosi p. Kaszkarow i która zwolenników mogłaby znaleźć chyba tylko w nielicznej i wskutek tego pozbawionej wpływu grupie odrodzenia pokojowego.

(*ek*). **Słowiańskie czasopisma na Węgrzech.** W r. 1909 na Węgrzech wraz z Chorwacyą wychodziło 1865 czasopism, w tej liczbie słowackich 41, ruskich 1, serbskich 34 i chorwackich 134. Co się tyczy ilości nakładu pouczają następujące cyfry.

41	słowackich	w	5,569.600 egzem.
1	ruskie	„	32.955 „
34	serbskich	„	2,902.200 „
134	chorwackich	„	13,332.114 „

Słowacy prześcignęli w 1909 r. po raz pierwszy Rumunów, których 44 pism rozeszło się tylko w 4.596.600 numerach.

Z czasopism zagranicznych, przychodzących do Węgier, na pierwszem miejscu stoją pisma niemieckie (przeszło 16 milionów egzemplarzy) a drugie miejsce zajmują czeskie. Przychodzi ich 454 w 1,740.579 egzem. Odbiorcami ich oprócz Czechów osiadłych w Węgrzech są sami Słowacy. To jest ciekawe, że w liczbie tych pism było 246 zawodowych, 65 literackich i 132 politycznych. Prenumerują więc Słowacy głównie te pisma czeskie, jakich sami nie mają.

Oprócz tego przybywa z poza granich Królestwa do Węgier pism:

9	ruskich	w	10.174 egzem.
7	serbskich	„	2.704 „
53	chorwackich	„	104.864 „
62	słowieńskich	„	128.180 „
99	polskich	„	305.830 „
9	rosyjskich	„	7.616 „
4	bułgarskie	„	1.612 „

Rosyjskie pisma idą głównie do Chorwacyi. Z porównania cyfr statystycznych wynika, że najwięcej rozszerzone i najwięcej poczytne są pisma czeskie, świadczy to zarazem, że Czesi posiadają największy wpływ na ludy słowiańskie na Węgrzech.

Słowieńcy i Polacy nie wydają żadnego pisma na ziemi węgierskiej.

Czeska kronika.

(*w*) **O słowiańskich osadach w Dolnej Austryi** pisał A. V. Sembera w l. 1844 i 1845 w *Časopisie Českého Muzea*, a treść tych artykułów przypomniał niedawno prof. Č. Zibrt w fejletonie *Narodnich Listów*.

Dane statystyczne, jakie podaje Šembera, wykazują, że trudno było zniemczyć te osady, albowiem niektóre z nich miały jednolity słowiański charakter. W sześciu miejscowościach stosunek rdzennej ludności do niemieckiej był następujący: Czesi w Szwarcbachu stanowili $^{15}/_{16}$ całej ludności, w Rabszachu $^{11}/_{12}$, w Niemecku $^{14}/_{15}$, w Halamkach $^{15}/_{16}$; Słowacy w Cahnowie $^{14}/_{15}$; Chorwaci w Cimowie $^{8}/_{9}$. W 13 zaś innych miejscowościach Słowianie mieli również przewagę i wpływ obcy nie mógł tu zapuścić tak łatwo

korzeni. Šembera stwierdza, że Słowianie zamieszkujący te osady w Dolnej Austryi przywiązani są do swego języka, zwyczajów narodowych i nie używają niemczyzny we własnem środowisku, należy tylko ubolewać, że ludność ta nie posiada własnego szkolnictwa, niema więc gwarancyi na przyszłość, czy młode pokolenie nie zatraci swej odrębności narodowej i zdoła przeciwstawić się obcym wpływom i otoczeniu.

Šembera znalazł tam miejscowości, gdzie uczono w szkołach czytać, pisać i religii w języku czeskim. Również w niektórych kościołach czytano ewangelię po czesku, a nawet kazania co pewien czas lub na zmianę, odbywały się dla ludności słowiańskiej w odpowiednim języku ojczystym. Ale już wtedy nawoływano Słowian do asymilacyi i tłumaczono, że trudno żyć na jednej ziemi, nie mając wspólnej idei narodowej, tembardziej nie rozumiejąc się wzajemnie przez używanie odrębnych języków. Zawsze ta sama polityka — chodź do mnie, a będzie ci się dobrze działo!

(w) **O. Bohuslav Balbin T. J.** [1621 do 1688]. W r. 1620 po bitwie na Białej Górze, kat dziesiątkował co przedniejszych obywateli kraju, tysiące wyrwano z rodzinnej gleby i wyrzucono poza granice ojczyzny. A działo się to wszystko w imię „zaprowadzenia ładu". Potem szereg lat długiej wojny, w której Czechy były ustawicznym terenem walki, pohulanka Szwedów na tej ziemi i doszczętne zrujnowanie kraju. Dość wspomnieć, że zburzono 62 zamków, że z 22 miast i 332 wiosek pozostały zgliszcza, ludzi zaś przepadło ogółem 800.000.

Gospodarka obcych stała się aż nazbyt łatwą. Któż mógł stawiać przeszkody?

Wśród takich warunków znalazł się śmiałek, co poważył się stanąć w obronie języka i wytknął swoim obojętność a obcym gwałt. Był nim Jezuita Bohuslav Balbin. Rzecz tem ciekawsza właśnie, że był Jezuitą, członkiem tego zgromadzenia, któremu popularna opinia przypisała dążność do zniszczenia narodu czeskiego.

Oto krótki życiorys autora „Rozprawy w obronie języka słowiańskiego":

Bohuslav Balbin urodził się w rok po bitwie na Białej Górze. Od dziecka więc patrzał na tragizm swej ojczyzny, znał dokładnie wszystkie jej drgnienia i bole. Jako młody chłopiec oddany zostaje do kolegium Jezuitów w Ołomuńcu, a tu bezpośrednim jego przewodnikiem i prefektem był Mikołaj Łęczycki; stąd też u Balbina widzimy wielką sympatyę dla Polaków. Łęczycki poznał się na zdolnościach chłopca i jemu to Balbin zawdzięcza inicyatywę obrania sobie zawodu pedagogicznego. Po dwóch latach nowicyatu w Bernie, jedzie Balbin do Pragi i wstępuje na filozofię. Tu spotyka się znów z Łęczyckim, spędza rok pod jego kierownictwem, wreszcie mistrz opuszcza go i wyjeżdża do Polski [r. 1641], Balbin odbył zaś podróż po Czechach w charakterze towarzysza Jezuity hiszpańskiego Rodriga Arriogi celem poznania kraju; poznał więc jeszcze lepiej stan swego narodu. W r. 1648 pod koniec wojny 30-letniej, sam uczestniczy w odpieraniu Szwedów z Pragi. Od roku 1650, gdy otrzymał święcenia i stopień nauczycielski, rozpoczyna Balbin pracę pedagogiczną. Chciano go z początku wyznaczyć do nawracania Braci Czeskich, ale po krótkim czasie wolano go użyć w zawodzie nauczycielskim i wysłano do Krumlova, jako nauczyciela retoryki, a potem do innych domów na prowincyi. Dopiero w r. 1669 dostaje się do Pragi, jako nauczyciel w Collegium Clementinum, gdzie wydaje swe dzieło p. t. „Epitome rerum Bohemicarum". Tu rozpoczyna się najcięższa epoka w życiu Balbina. Książka przeszła przez dwie cenzury, jezuicką i arcybiskupią, lecz nie wytrzymała cenzury świeckiej. Gdy już wyszło kilka zeszytów, druk wstrzymano. Głównym oskarżycielem zgubnych jakoby tendencyj dzieła Balbina był hr. Bernard Božita z Martinic; dzieło posłano do cenzury wiedeńskiej, a Balbin został skazany na banicyę do Klatova.

Wśród tych warunków powstaje „Rozprava na obranu jazyka slovanského" [r. 1673].

Dzieło poprzednie wyszło tymcza-

sem po kilku latach, gdy uczony bibliotekarz cesarza Leopolda dał o niem przychylne sprawozdanie. Od r. 1679 zaczyna Balbin wydawać dzieło „Miscelanea historica regni Bohemiae“ [8 ks.] z którego t. zw. „Bohemia docta“ wydana przez R. Ungara w roku 1779 stała się przedmiotem słynnej polemiki Dobrovskiego i jego pracy p. t. „Corrigenda in Bohemia Docta Balbini“.

Balbin umarł w r. 1688. Ostatnią niedokończoną pracą jego był życiorys i monografia Łęczyckiego „Vita V. P. Nicolai Lancicii“.

„Rozprava na obranu jazyka slovanského zvláště pak českého“ poświęcona była Janowi Pěšině z Čechorodu, przyjacielowi Balbina, działaczowi na Morawach. Rękopis długo, bo aż cały wiek spoczywał w klasztorze Augustyanów w Pradze. — W r. 1775 Marcin Pelcl za wydrukowanie rękopisu został uwięziony, a cenzor zrzucony z urzędu. „Rozprawa“ Balbina, jak widzimy, nic nie stracila na swej aktualności, skoro cały nakład wówczas skonfiskowano!

„Jestto nieludzką i barbarzyńską rzeczą nienawidzieć języka, którego kraj od tylu wieków używał...“ powiada Balbin na początku swej Rozprawy, widząc, jak mowa ojczysta na każdym kroku bywa tępiona przez najeźdźców. Tembardziej oburzają go swoi — Czesi, którzy zamiast bronić praw narodowych, płaszczą się przed wrogiem, wstydzą się własnej mowy i sami tłumią ostatni promień nadziei. Balbin wykazuje ten wielki błąd, jaki oddawna popełniali Czesi, darząc u siebie Niemców różnemi godnościami. Oczywiście, że gdy stali się panami u steru rządów, łatwo im było w chwili niemocy narodu chwycić całkowitą władzę i ostatecznie ujarzmić tych, którzy im ofiarowali gościnę. Tu Balbin przypomina ową bajkę Ezopa o jeżu, co zmusił zająca do ucieczki z własnej nory. Niemiec, według autora „Rozpravy“, ma wrodzone skłonności zaborcze, a może długo przebywać w obcem środowisku i nie zassymiluje się. Wędrowni rzemieślnicy, osiedlający się w krajach słowiańskich, wpływali na zepsucie języka. Nie chcieli się oni uczyć mowy miejscowej, lud zaś mając z nimi styczność, mimowoli przejmował i przyswajał sobie różne słowa, tworząc dziwolągi językowe. Balbin poczęści wyjaśnia to trudnością, z jaką Niemcy przyzwyczajać się zwykli do mowy obcej, co potwierdza własnem doświadczeniem podczas swej działalności pedagogicznej.

Do roku 1620 wszystkie księgi urzędowe pisane były w języku czeskim. Czemuż to uległo zmianie? — zapytuje Balbin w dalszym ciągu swej „Rozprawy“. Przecież gdyby sądownictwo przestrzegało ustaw obowiązujących, prowadzonoby sprawy w języku narodowym. To samo w klasztorach — język niemiecki i tu rozpanoszył się, choć go żadne prawa nie wprowadziły. Król zaś, który toleruje podobne bezprawie. przestał być wyrazicielem woli narodu, stał się jego wrogiem i działa przeciw ludowi.

„O stara siedzibo, jakiż to niesprawiedliwy pan tobą rządzi! O przesławny pasterzu! Wielki w swej pomysłowości [albowiem każdy ma cię za pomysłowego, nikt jednak rozumnym nie nazwie]. O wielki reorganizatorze państwa! Zburzyłeś dom i królestwo dawne, a nowego nie zbudowałeś. Biada Ci! O jak kiedyś pokutować ty będziesz za kraj, za królów dziedzictwo, coś tak haniebnie zrujnował! Szlachtęś zatracił, ze wsi, miasteczek uczyniłeś ruiny, gdzie mieszka lud półnagi, umierający z głodu, pozbawiony najniezbędniejszych potrzeb! O! ty prawy ojciec kraju!“

Ostre i bolesne słowa powyższe odnoszą się podobno do hr. Bernarda Martinica, który podówczas piastował najwyższy urząd w Czechach.

Opisując upadek kraju od r. 1618, Balbin zwraca uwagę czytelnika na sposób gospodarki obcej w kraju. Brutalność niemiecka uderzała przedewszystkiem w język narodowy. Aby usprawiedliwić swą antysłowiańską akcyę, Niemcy próbowali naukowo uzasadnić pierwszeństwo niemieckiego przed innemi językami. Chwytano się konceptu Jana Becusa [ur. 1518 r.], który wy-

prowadził Niemców z „Raju“, prastarego Vaterland'u, gdzie zrodziła się gwara niemiecka. Oczywiście, że już wówczas przyjmowano zapewne podobne odkrycia z uśmiechem nawet wśród pogromców języka słowiańskiego, jednak to dowodzi zacietrzewienia najeźdźców.

Balbin nigdy nie używa broni swego przeciwnika, niema w nim wcale nienawiści do języka narzuconego jego ojczyźnie. „Cenię język każdego narodu, miłuję każdy...“ powiada. W myśl tej zasady w rozprawie jego nie znajdziemy ani szczypty ironii skierowanej do języka niemieckiego,

Poglądy Balbina na historyę Słowian i języka słowiańskiego nie mają już dla nas wartości naukowej, podziwiać jednak należy skalę wiedzy, znajomość historyi i źródeł, na jakie powołuje się, kreśląc w swej Rozprawie, jako dowód starożytności szczepu słowiańskiego — dzieje narodów. Pomijając dzieła historyczne literatury starożytnej i europejskiej nowszej, Balbin znał szereg niewydanych drukiem rękopisów i nieznanych podówczas jeszcze dzieł. Rozprawa jego ma też więcej charakter naukowy, jest apologią uczonego.

„Rozprawa“ wyszła dopiero wydana przez E. Tonnera w r. 1869 („Matice lidu“ roč III č. 3). Ostatni jej ustęp stał się jakby modlitwą narodową.

Oto jego brzmienie: „Ty! o patronie ziemi czeskiej, najprzedniejszy i największy Wacławie! Bądź nam Wratisławem i twym Czechom powróć dawną sławę. O wprowadź nas znów na to miejsce, skądeśmy przez własną obojętność i grzeszną złość innych lub pochlebstwo wielu upadli, Twoi wiary i królów aż do skonania najwierniejsi słudzy! Ty obrono i podporo naszego narodu! Jeżeli zginiemy, Tobie zaginiemy! Napróżno oczekiwałbyś od nowej ludności czci, jaką Cię ziemia czeska od tylu wieków wielbi i miłuje. A więc w pokorze powtarzamy prośbę: Nie pozwól nam i naszym następcom zaginąć!

...Svatý Vaclave! Nedej zahynouti nám a budoucim!

W tym okrzyku Balbina streszczają się jego pragnienia i cel „Rozprawy“. A okrzyk ten stał się hasłem i pobudką. Można dziś na wielu gmachach publicznych czytać te słowa, widzieć je na tytułach i winietach książek, na sztandarach i t. p.

Nie straciły słowa czeskiego Jezuity swej treści życiowej...

W. R. Wegnerowicz.

Słowacka kronika.

(ek) **Piotr Makovický** starszy, zmarł w lutym w Rużomberku, w 88 r. życia. Był jednym z tych starych weteranów słowackich, którzy umieli złączyć najczystszy idealizm z praktycznemi potrzebami narodu. Nie był pisarzem, ale jako handlowiec zdziałał dla narodu o wiele więcej, niż niejeden literat. Rzucił on w 1881 r. fundament pod bank kredytowy w Rużomberku, a będąc jego dyrektorem do r. 1904, położył niemałe zasługi na polu ekonomicznem. Gorliwie wspierał wszelkie słowackie kulturalne i ekonomiczne usiłowania. Stał także w pierwszym szeregu wśród założycieli Macierzy słowackiej.

(ek) **Antoni Bielek,** literat i dziennikarz, zmarł pod koniec stycznia. Urodził się w 1860 r. w Trenczyńskiem; był zrazu nauczycielem ludowym, potem wstąpił jako urzędnik do banku „Tatra“ w Rużomberku. Razem z Andrzejem Hlinką wydawał *Ludove Noviny* w Turczańskim Marcinie, później po ich upadku w 1909 r. objął redakcyę *Katolickych Novin* w Skalicy. Powodzenia w kraju nie miał i postanowił szukać szczęścia za morzem. W Ameryce redagował pismo *Slovak v Amerike.*

W politycznych poglądach był poprzednikiem dzisiejszych *Ludovych Novin* i *Slov. Tyždennika.* W świecie literackim należał do twórców mordernistycznej nowelistyki słowackiej. Jego „Besedy“, które razem z Kukučinem zaczął wydawać, przyniosły wiele udatnych obrazków z życia słowackiego.

Słowieńska kronika.

(ek) **Macierz słowieńska** liczyła według ostatniego sprawozdania — w 1909 r. 4069 członków, w liczbie tych 10% Chorwatów. Wkładek miała w tymże roku 43.428 kor., a cały majątek dochodził sumy 114.679 kor. Rząd krajowy daje 1000 kor. rocznej subwencyi. Członkowie słowień-

scy płacą roczną wkładkę 4 korony, a Chorwaci 3 kor. Cyfry te świadczą o pomyślniejszym rozwoju tej pożytecznej instytucyi. W poprzednich latach Macierz nie umiała pozyskiwać nowych członków, a książki wydawała jedynie po to, aby przepisana ustawą towarzystwa liczba arkuszy została wydrukowaną. Na prace poważniejsze nie mogła się zdobyć, bo i członków liczyła niewielu.

Pomyślny zwrot nastąpił dopiero z chwilą objęcia zarządu przez Dra F r a n. I l e š i č a. Wśród Słowieńców jest on pierwszym świadomym propagatorem południowo-słowiańskiej kulturalnej jedności. Według niego Macierz nie powinna ograniczać się do ciasnego zamkniętego obrębu badania przeszłości własnego ludu, lecz rozszerzyć swój zakres na chorwacki i serbski świat i wysiłkiem wszystkich sił zburzyć te przegrody chorwacko-słowieńskiej jedności, które spiętrzyły się między obu narodami bez ich woli.

W tym celu postanowiła Macierz wydawać książki o chorwackich dziejach, geografii, literaturze itp. i weszła w porozumienie z chorwacką Macierzą w celu wspólnego wydawania niektórych książek.

Pod względem organizacyi wewnętrznej rozpada się Macierz na kilka oddzielnych sekcyj: gospodarską, literacką, geograficzną, techniczną, etnograficzną, geograficzną itd. Tym sposobem skupia zawodowe siły do systematycznej pracy, toteż współudział jej w przygotowanej wielkiej południowo słowiańskiej encyklopedyi może mieć wielkie znaczenie.

(w) **Szkoły słowieńskie w okręgu tryesteńskim.** W samym Tryeście niema dotychczas szkół słowieńskich miejskich. Do okręgu należą również szkoły gmin sąsiednich — gdzie już od roku 1868 liczba szkół słowieńskich wcale się nie podnosi. W r. 1909-10 w całym okręgu w 92 klasach (64 słowieńskich i 28 włoskich) uczyło się 2482chłopców i 2480 dziewcząt. Z tej liczby do słowieńskich szkół uczęszczało 3790 dzieci, do włoskich 1172. Na jednę klasę zatem przypada 52 dzieci słowieńskich, 42 włoskich. W szkołach tych pracuje 45 nauczycieli i 50 nauczycielek. Od pewnego czasu włoskim szkołom przybywa stosunkowo więcej dzieci, niż słowieńskim: w r. 1900-1 w szkołach słowieńskich było 2861 dzieci, we włoskich 602 — w ubiegłym roku szkołom słowieńskim przybyło 929, włoskim 570 dzieci.

(mg) **„Jadranska banka“** w Tryeście rozwija się tak doskonale, że w ciągu pięciu lat swego istnienia zwiększa już po raz piąty swój fundusz zakładowy, podnosząc go z nowym rokiem 1911 z 4 milionów na 6 milionów kor. Za rok 1910 przypada dywidenda najmniej 6%. Nowe udziały wynoszą po 445 koron w ogłoszonej subskrypcyi.

(mg) **„Hotelska delniška družba Grljan-Miramar v Trstu“** zawiązana przez instytucye pieniężne słowieńskie z Tryestu, rozpisała subskrypcyę na udziały (5000 po 200 kor.) na rozszerzenie słynnego hotelu Grljan w Miramare, by stworzyć wielki hotel słowiański w tem rozkosznem zaciszu adryatyckiem.

Chorwacka kronika.

(w) **Bogusław Šulek**, rodem Słowak, ów zapoznany filolog c h o r w a c k i, przyczynił się niemało do wzbogacenia i odrodzenia języka serbo-chorwackiego. Prof. J a g i ć w ostatniem swem dziele (Исторія славянской филологіи. С. Петербургъ 1910) wspomina Šulka, jako jednego z główniejszych działaczy i pracowników w odradzającej się Chorwacyi. Šulek ukończywszy około r. 1830 studya w Preszpurku, przeniósł się do Zagrzebia, a osiadłszy tu na stałe, pracował niezmordowanie dla swej nowej ojczyzny. Jakie zaufanie zdobył sobie, świadczy choćby fakt, że w roku 1843 Gaj powierza mu kierownictwo *Danicy*. Gorące podówczas życie polityczne, idea słowiańska, a wreszcie rewolucya, znajdują oddźwięk w działalności Šulka. Nawiązuje stosunki z głośnemi *Narodními Novinami*, staje się on działaczem politycznym i publicystą, co nie wytrąca go jednak z drogi pracy naukowej.

Poznawszy dobrze język chorwacki, Šulek zwrócił przedewszystkiem uwagę na wielkie braki językowe, a przeto obrał sobie ścisłą drogę filologiczną, ażeby wzbogacić leksykę serbo-chorwacką. Chodziło mu

nietylko o bogactwo języka literackiego; w pracach swych uwzględnia wszelkie gałęzie wiedzy, buduje terminologię dla poszczególnych nauk. Wielką usługę w tym względzie okazała mu znajomość kilku języków słowiańskich. Po pierwszej pracy p. t. „Srbi i Hrvati" (z r. 1856), wydaje Šulek w r. 1860 tak potrzebne podówczas dzieło — „Njemačko-hrvatski rječnik (słownik) w 2 tomach. Tu autor wykazuje, że język chorwacki jest dość bogaty, żeby mógł obejść się bez obcych naleciałości. Šulek, któremu pomaga w pracy poeta Jan Trnski, uciekał się w trudniejszych wypadkach do tworzenia neologizmów. Nowotwory jego zostały przyjęte nietylko do języka literackiego, lecz spopularyzowały się bardzo szybko, co zawdzięczać należy głębokiej znajomości u autora języka chorwackiego i innych języków słowiańskich. W r. 1874 wydał najgłośniejsze swe dzieło p. t. „Hrvatsko-njemačko-talijanski rječnik znanstvenoga nazivlja". Tu zwrócił uwagę na obydwa prądy, pod jakimi znajdował się język chorwacki: z jednej strony niemczyzna wciskała się nieustannie ze swą terminologią, z drugiej należało wyplenić dawne naleciałości języka włoskiego.

Dzieła Šulka wychowały i dotychczas kształcą pokolenia pod względem językowym, a przeto w dziejach odrodzenia Chorwacyi należy mu się zaszczytne miejsce i pamięć.

Šulek umarł w Zagrzebiu w r. 1895.

(ek.). **Rząd a organizacye gospodarcze w Bośni.** We wszystkich europejskich państwach organizacye gospodarcze doznają poparcia od władz rządowych w postaci zapomóg materyalnych, bezprocentowych pożyczek, zwolnienia od opłat i t. p. Tak samo dzieje się i w Austryi, jednakże nie we wszystkich krajach; w Bośni i Hercegowinie bowiem rząd nietylko nie wspiera tych spółek, ale nawet utrudnia na każdym kroku ich rozwój.

Władza bośniacka była najpierw zasadniczo przeciwną wszelkim organizacyom gospodarczym z tego powodu, że były one czynem prywatnej inicyatywy i że Serbowie pierwsi poczęli je zakładać. Przez pięć lat trwała walka o zatwierdzenie Spółek systemu Raiffeisena, które prowadziły tak jednostki, jak i towarzystwa. Wkońcu za poparciem delegacyj austro-węgierskich statuty wypracowane przez „Osvetę" zostały zatwierdzone.

Mimo to jednak władza bośniacka prowadzi dalej walkę z tymi spółkami zapomocą biernego oporu, nie załatwiając wszelkich podań, tyczących się nowych spółek gospodarczych. Donoszą gospodarze o zamiarze założenia spółki i proszą o pozwolenie zwołania w tym celu publicznego zgromadzenia, żeby uchwalić statut. Rząd im nie daje żadnej odpowiedzi. Dopytują się o przyczynę, chodzą od Annasza do Kajfasza, ale nie otrzymują ani zakazu, ani pozwolenia. Przyjdzie wreszcie zgromadzenie do skutku i uchwali statut, ułożony według przepisów prawnych, ale najmniej dwa lata trzeba czekać, nim go rząd zatwierdzi.

Na tem jednak nie koniec. Władze stawiają nowe przeszkody już zatwierdzonej Spółce. Na każde zgromadzenie posyłają komisarza, któremu spółka musi płacić dyety, jakby karę za to, że istnieje. Postępowanie takie powodowane jest bardzo krótkowidzącą polityką! Rząd powinien się cieszyć, jeżeli ludność w Bośni, ekonomicznie tak nisko stojąca, sama bez pieniędzy rządowych pracuje nad podźwignieniem materyalnem. Nierozsądne to dwulicowe stanowisko biurokracyi może być obosieczne.

Serbska kronika.

(w) **Serbskie szkoły w Turcyi** znajdują się w specyalnie złych warunkach, nie tyle wskutek wadliwej organizacyi szkolnictwa, ile obojętności ludu serbskiego w sprawach oświaty. Nie należy się jednak zbytnio temu dziwić. Polityczne stanowisko Słowian tureckich, a przedewszystkiem ciężka walka o byt, przygnębiła Słowianina, obniżając jego kulturę i dążenia do oświaty. Zdobycie każdej nowej placówki i założenie szkoły wymaga wielkich wysiłków ze strony organizacyi szkolnej. O szkołę kmiotek nie dba: w większości wypadków wszystko mu jedno, czy dzieci jego chodzą do szkoły lub nie. Wobec tego nauczycielstwo spotyka

się tu z niesłychanemi trudnościami. Rzadko który z uczniów posiada podręczniki i materyały piśmienne, w przeważnej ilości wypadków rodzice odmawiają dziatwie zakupienia niezbędnych do nauki przedmiotów. Gmina również nie troszczy się o utrzymanie szkoły; wiejska dziatwa, jak do staroświeckiej bakalarni, znosi opał i utrzymuje porządek w komnatach.

Kurs nauki w szkołach ludowych trwa cztery lata, w niektórych zaś sześć. Nauczyciele są nieraz w kłopocie z powodu braku uczniów, co zależy przedewszystkiem od pory roku, a nawet i pogody. Jeśli dzieckiem można się wyręczyć w domu, przestaje ono chodzić do szkoły. W najlepszych warunkach, szkoła posiadająca 80 dzieci, należy do najbardziej uczęszczanych.

Serbskie szkoły w Turcyi otrzymują książki i podręczniki z Serbii. Wydawnictwa te atoli nie odpowiadają niezbędnym warunkom, nie są zastosowane do potrzeb miejscowych. Serbskie nauczycielstwo w Turcyi zwracało się w r. 1906 do serbskiej Rady szkolnej, żeby postarano się o wydanie specyalnych podręczników dla szkół serbskich w Turcyi; dotychczas jednak nie uwzględniono powyższych wymagań.

Ogółem znajduje się w Turcyi około 260 szkół serbskich, gdzie pracuje 400 nauczycieli i nauczycielek. Szkoły podzielone są na trzy okręgi: raško-prizrenski, skopljanski i veleško-debarski. Kilka szkół jest również w okręgu solońskim. Nauczycielstwo dzieli się na stopnie i rangi, stosownie do kwalifikacyi naukowych, a te są następujące: 1) ukończenie szkoły ludowej, 2) świadectwo z ukończenia kilku klas gimnazyalnych, 3) wieczorne kursy pedagogiczne św. Sawy, 4) nauczyciele z seminaryum lub szkoły teologicznej w Serbii. Podział ten nastąpił w r. 1898. Odpowiednio do kwalifikacyi otrzymuje nauczycielstwo wynagrodzenie: pierwsza ranga 480 fr. rocznie, druga 1.120, trzecia i czwarta 2.400.

Školski Glasnik, który porusza sprawę szkół serbskich w Turcyi, porównywa je ze słowieńskiemi z czasów absolutyzmu. Ostatnimi czasy zaczynają się presye tureckie, wymierzone w szkolnictwo. Sytuacya oświaty jest tem gorsza, że miejscowa ludność słowiańska nie dba i nie broni energicznie swych praw narodowościowych.

Bułgarska kronika.

(w) **Nowe ustawy szkolne** w Bułgaryi są bardzo ciekawe ze względu na zastosowanie w nich głębszych wymagań i badań pedagogicznych. Zwrócono przedewszystkiem uwagę na indywidualne zdolności dziecka. Szkoły wydziałowe zreorganizowano, kierując się poglądem, że chłopiec 14 letni, ukończywszy szkołę wydziałową, a nie mogący dalej kształcić się, lub nie mający ku temu aspiracyi, winien posiadać wiadomości, które przydałyby mu się w każdej dziedzinie pracy.

Każdy naczelnik okręgu szkolnego winien przed rozpoczęciem roku szkolnego złożyć w odnośnym zarządzie naukowym spis dzieci w wieku od lat 7 do 14-tu. Dziecko ma być przyprowadzone do zapisu przez rodziców lub opiekunów najdalej w tydzień po otwarciu roku szkolnego. Za każdy opóźniony dzień płacą rodzice od 20-50 lewa grzywny. Nauczyciel ma prawo zwolnić dziecko od nauki najwięcej na 10 dni, ponad tę normę decyduje Rada szkolna okręgowa. Szczególniej ostatni punkt ma donioślejszą wartość, broniąc dzieci od używania ich przez rodziców do przedwczesnej pracy zarobkowej. Ciekawy jest również punkt, że za dziecko, uczące się prywatnie, trzeba składać na korzyść szkoły ludowej 20 lewa rocznie.

Przedmioty w szkołach wydziałowych są następujące: nauka religii, język bułgarski, rysunki odręczne i geometryczne, geografia, prawo administracyjne, historya naturalna, nauczanie ekonomiczne, hygiena, śpiew i gimnastyka. Nadto obowiązują zajęcia praktyczne: rzemiosła dla chłopców i robótki ręczne dla dziewcząt. Pominięto zupełnie historyę.

Nad szkołami jest ścisły dozór sanitarny i hygieniczny, szkoły liczniejsze muszą posiadać stałego lekarza i to wyłącznie dla siebie; mniej liczne korzystają z obowiązków lekarza okręgowego.

Młodzież chcąca otrzymać średnie wykształcenie, musi początkowo u-

częszczać do progimnazyum, obejmującego kurs 3-letni, co jest niejako wstępem do nauki gimnazyalnej, trwającej 5 lat. Typ progimnazyum znany jest już oddawna w Rosyi, tylko że tam kurs trwa 4 lata, odpowiada mniej więcej czterem klasom gimnazyalnym i daje prawa wojskowe 2-go rzędu, co zresztą jest głównym celem owych uczelni. Progimnazum w Bułgaryi jest bardzo ciekawym i zdaje się najpraktyczniejszym systemem zakładu średniego naukowego. Nie rozstrzyga ono jeszcze o kierunku, w jakim pójdzie młodzieniec po ukończeniu tej szkoły drogę ma otwartą i do szkoły realnej i do gimnazyum klasycznego.

Progimnazyum obejmuje następujący kurs nauki: religia, język bułgarski i cerkiewno-słowiański, języki francuski i niemiecki, historya powszechna i historya Bułgaryi, geografia ogólna, geografia Bułgaryi, prawo administracyjne, arytmetyka, geometrya i rysunki geometryczne, fizyka, historya naturalna i chemia z uwzględnieniem technologii i kultury rolniczej, handel i przemysł w zarysie, rysunki i malarstwo — prace ręczne (dla dziewcząt), śpiew i gimnastyka. Oprócz tego uczeń może korzystać z nauki jednego przedmiotu nadobowiązkowego (język angielski, rzeźba etc.); nadprogramowo odbywają się zajęcia praktyczne z dziedziny rolnictwa, a dla dziewcząt kurs gospodarstwa domowego.

Program ten obejmuje niemal wszystko, co w pierwszych latach nauki może objąć kurs gimnazyalny lub jakikolwiek inny typ szkoły — prócz języka łacińskiego i greckiego.

Główną atoli dobrą stroną typu progimnazyum jest uniknięcie narzucenia przedwczesnego kierunku wykształcenia młodzieży. W ustawach również obszernie omówiono i położono silny nacisk na stosunek pedagoga względem ucznia, na obserwowanie i podpatrzenie przez nauczyciela zdolności elewa. Zbytnie wymagania w zakresie przedmiotu, nieodpowiadającego zdolnościom ucznia, paczą umysł.

Jeśli w praktyce wszystkie owe zasady zostaną przeprowadzone, wybór szkoły średniej, a więc realnej lub gimnazyum klasycznego, nie będzie w losie młodzieży przypadkiem, a kierunek wykształcenia zbiegiem okoliczności, jak to przeważnie bywa w obecnych warunkach.

Bułgarya w reformach szkolnych przyświeca dobrym przykładem.

(w) **Projekt Akademii Umiejętności** — B ł g a r s k a A k a d e m i a n a n a u k i t a, opracowało Towarz. literackie Kniżowno Drużestwo, które powstało już w r. 1869 poza granicami Bułgaryi, a do Sofii przeniosło się po zdobyciu niepodległości. Według projektu członkowie akademii umiejętności mają zostać wybrani z pośród grona „towarzystwa literackiego". Ponieważ jednak liczba członków akademii ograniczona jest do 42 osób, reszta zostanie przyjęta na kandydatów z prawem brania udziału w posiedzeniach Akademii i korzystania z wydawnictw. Oprócz tego Ademia może przyjmować członków honorowych i nadzwyczajnych.

Wydawnictwa Akademii będą obejmować następujące działy: 1) kronika; 2) rozprawy historyczno-filologiczne i filozoficzno-humanistyczne; 3) przyrodniczo-medyczne 4) oświatowe; 5) starożytności Bułgaryi (historyczne, piśmiennicze, prawnicze). Oprócz wydawnictw artystycznych starożytności bułgarskich, Akademia może drukować swym nakładem różne prace i dzieła zakwalifikowane przez odpowiednio wybraną komisyę.

Druk ukończono 25 lutego 1911 roku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. F e l i k s K o n e c z n y.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.

Widnokręgi

DWUTYGODNIK,

poświęcony kulturze polskiej, wychodzi (rok II.) we Lwowie 10. i 25. każdego miesiąca pod redakcyą **Bronisława Biegeleisena, Leona Biegeleisena, Tadeusza Dąbrowskiego, Józefa Jedlicza, Maryana Olszewskiego** i **Ludomira Różyckiego.**

WIDNOKRĘGI

rozpoczynając drugi rok wydawnictwa, zdołały pozyskać dla współpracownictwa jeszcze szersze niż dotychczas koło ludzi, dla sprawy kultury narodowej zasłużonych, którzy będą zasilać stale uwzględniane w „Widnokręgach“ działy: **filozoficzny, społeczny, krytyki literackiej, sztuk plastycznych, muzyki.** Każdy zeszyt zawiera prócz artykułów syntetycznych, **dział beletrystyczny** i urozmaicone przeglądy.

Na każde żądanie prospekt i spis rzeczy I. rocznika bezpłatnie.

Bardzo nizka prenumerata wynosi:

Kwartalnie: 2 kor. 70 gr., 2 mar. 50 fen., 1 rb. 50 kop.
Półrocznie: 5 kor. 40 gr., 5 mar. — fen., 3 rb. — kop.
Rocznie: 10 kor. 80 gr., 10 mar. — fen., 6 rb, — kop.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. św. Marka 6.
Adres Administracyi: Lwów, ul. Czarnieckiego 3.